

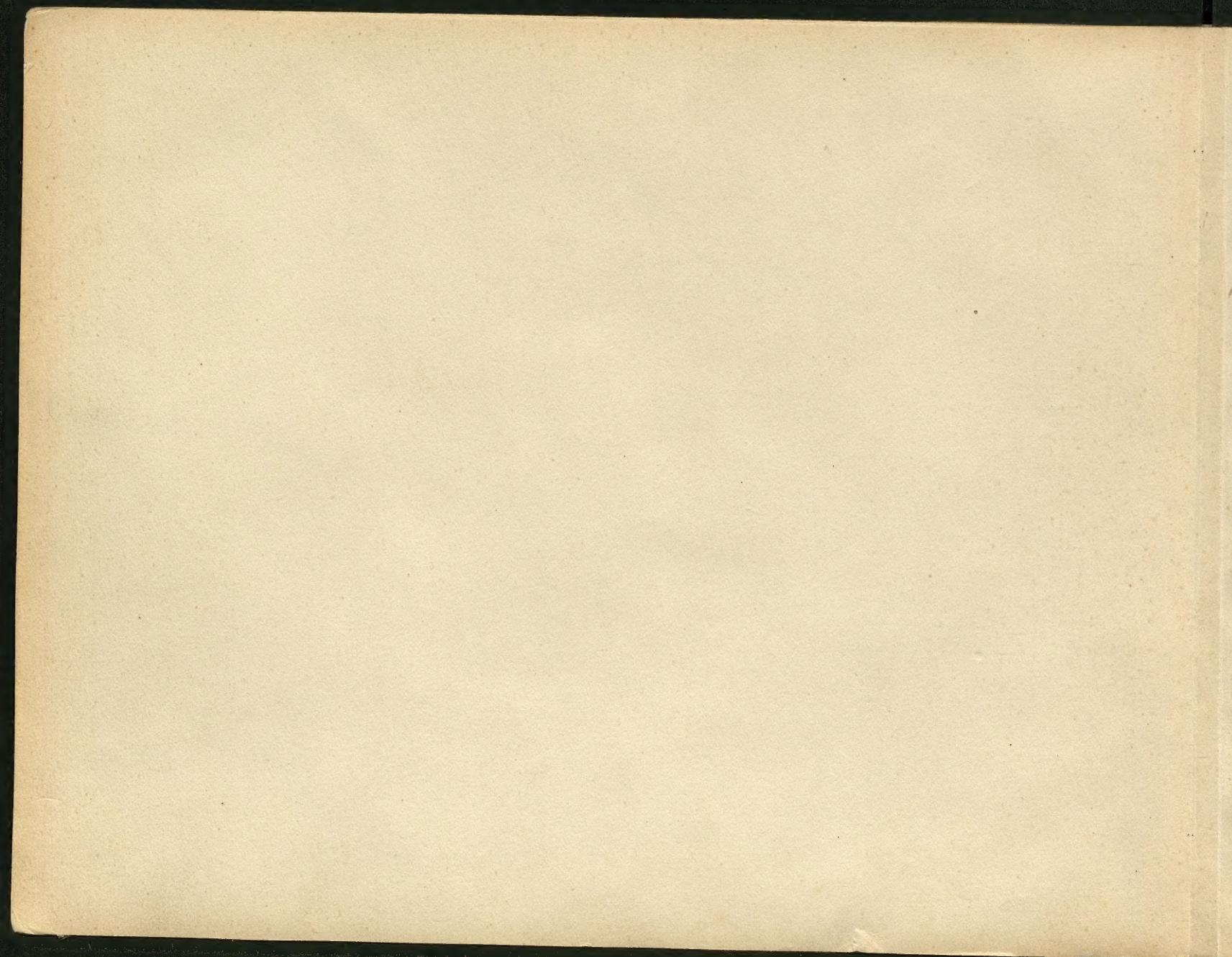
S. ŻEROMSKI

DUMA
O HETMANIE





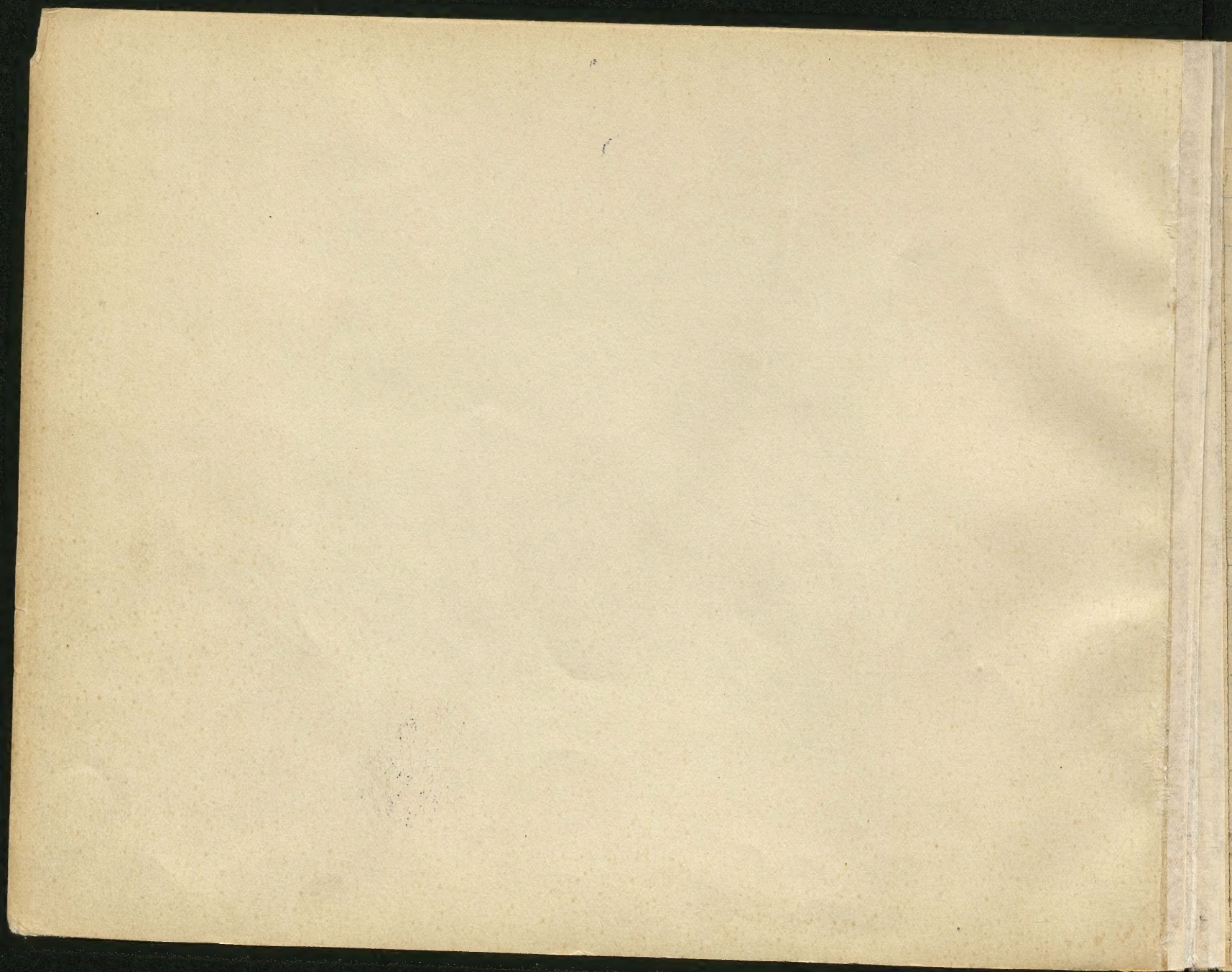




STEFAN ŻEROMSKI
DUMA O HETMANIE

Autograf z l. 1900-1907.
BOss 6601

198.



Stefan Leromski.

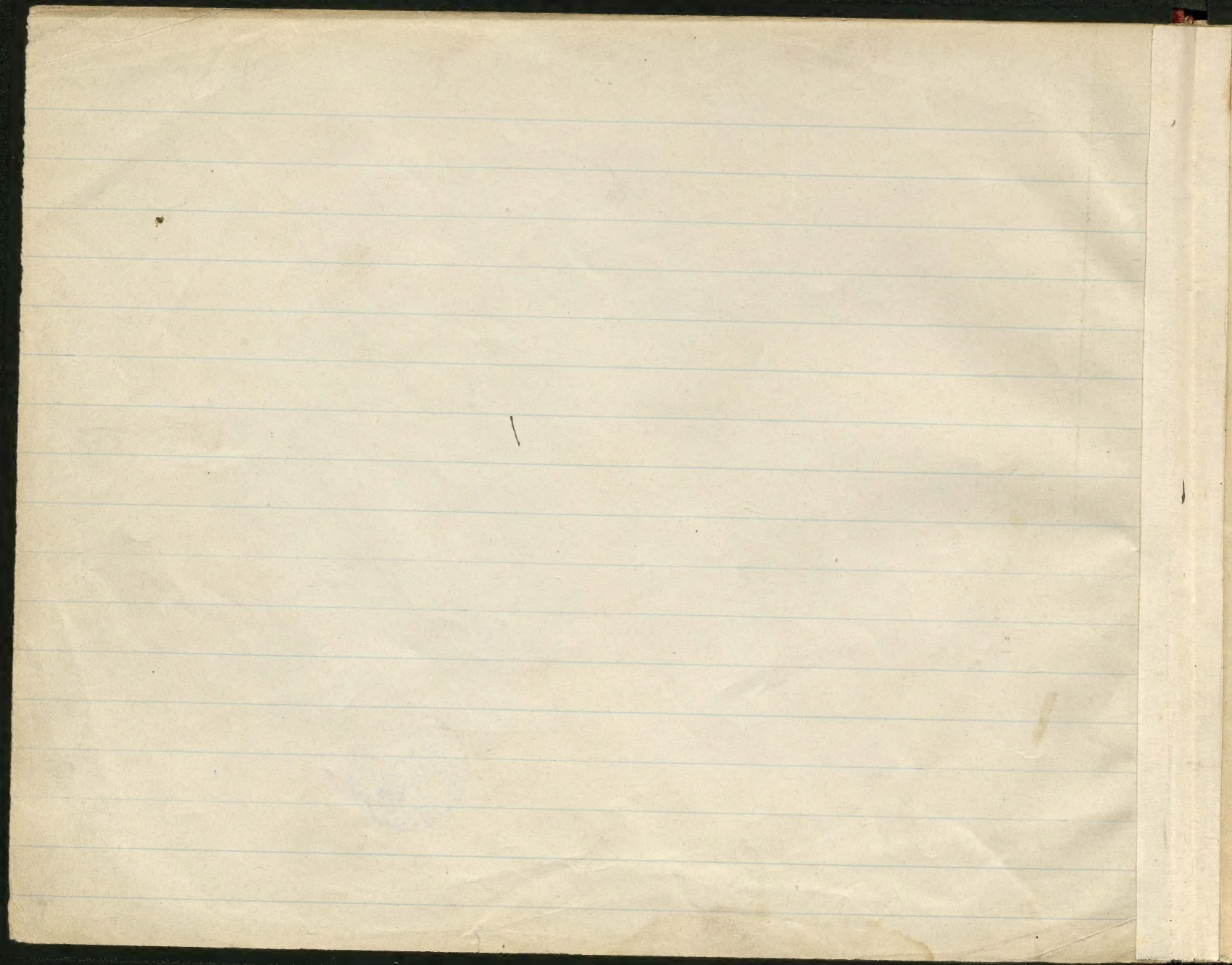
Duma o hetmanie.

6601

6601



1909 rok

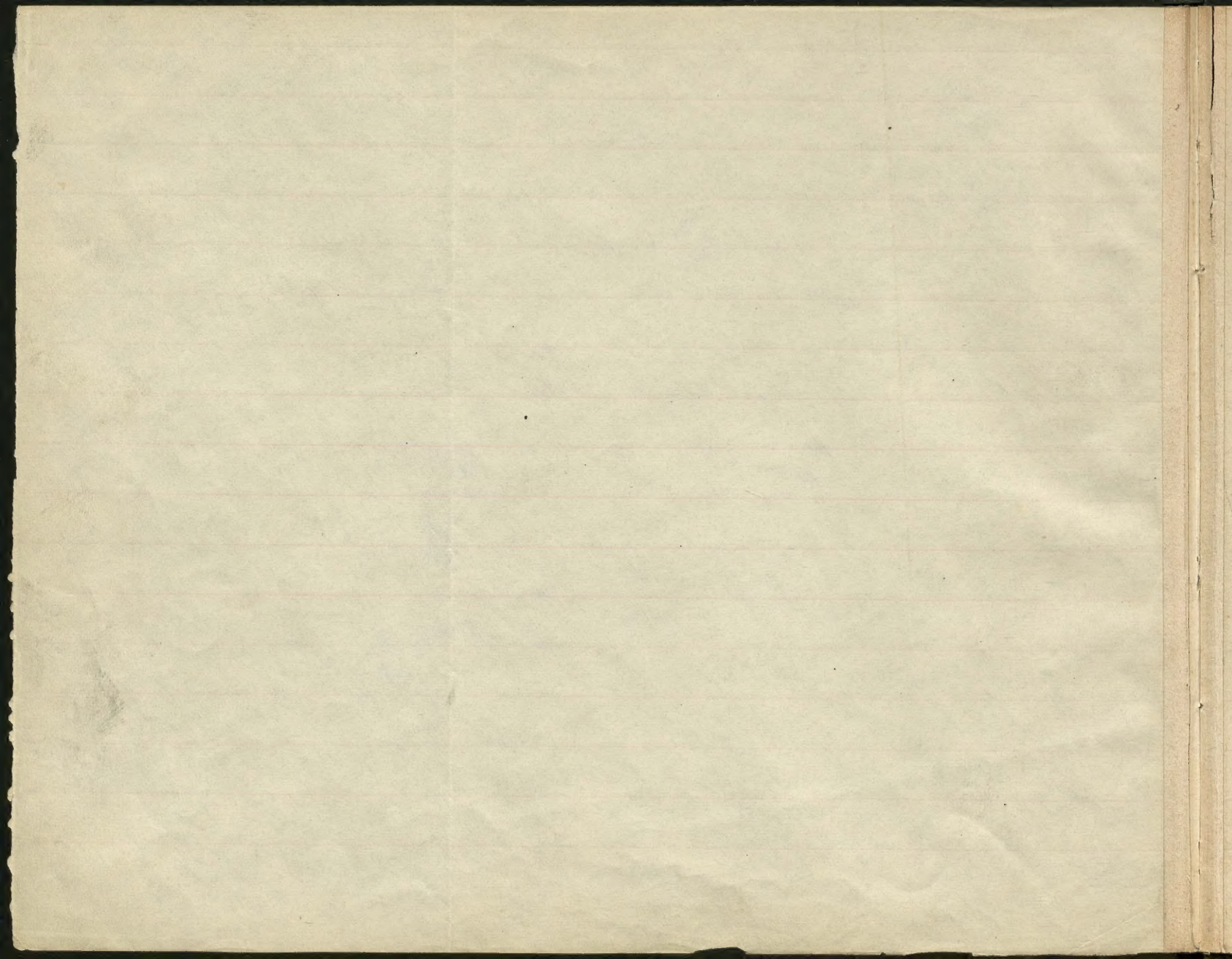


Synowi swemu

Adamowi

przepraszam ten utwór

autor.



Prolog.



W świątyni dytunie i w chmurach ponad morzem wyro-
stych jesiennych storice protyska.

W gęstej kuzawie, wyrwanej ze stępu, straszanego przez
kopyta łatarskich koni, ^{mydte} głucho / światło gore.

Niesłyszona cina kruków, leżąca wby skryta czarne-
go aniota, napętna rozochwień niebieską i nad
dzikiem ^{krzyż} ~~zwarta~~ polem.

Głuchy łętent oddaje ziemia sucha.

Daleki zgiętek niosą wiatry.

Prawica najjaśniejszego, najwielkowniejszego Osmana,
Mekki i Mekyng cesarza, siedm monarchij i cetero
kzty świata brymajca podniosta chorągiew w obso-
nach dalekich.

Wzrost bzyby zagrzewiat nad morzem, między lądami.
Ciemnoty, posprawokise ludy rzemsty Eufrates, Nil, Dunaj.
Nad Archipelagu zielone morze, ~~st~~ między Tracyą i Azy-
wybrzeziem, ponad Cykladą, Spordady, Salaminie, Eubeę



i. Samotrace patho hasto.

Z Kandyi, Lemnos, Samos, Chios i Rodos ^{Frakcyli}
we wiośta galer greccy icglane, ku Bosforu dzige
cies'ninie.

Z czarnej Kemii, zwanej kwiecistych gzęd Egiptu wyru-
szają murzyni, fellah i bept.

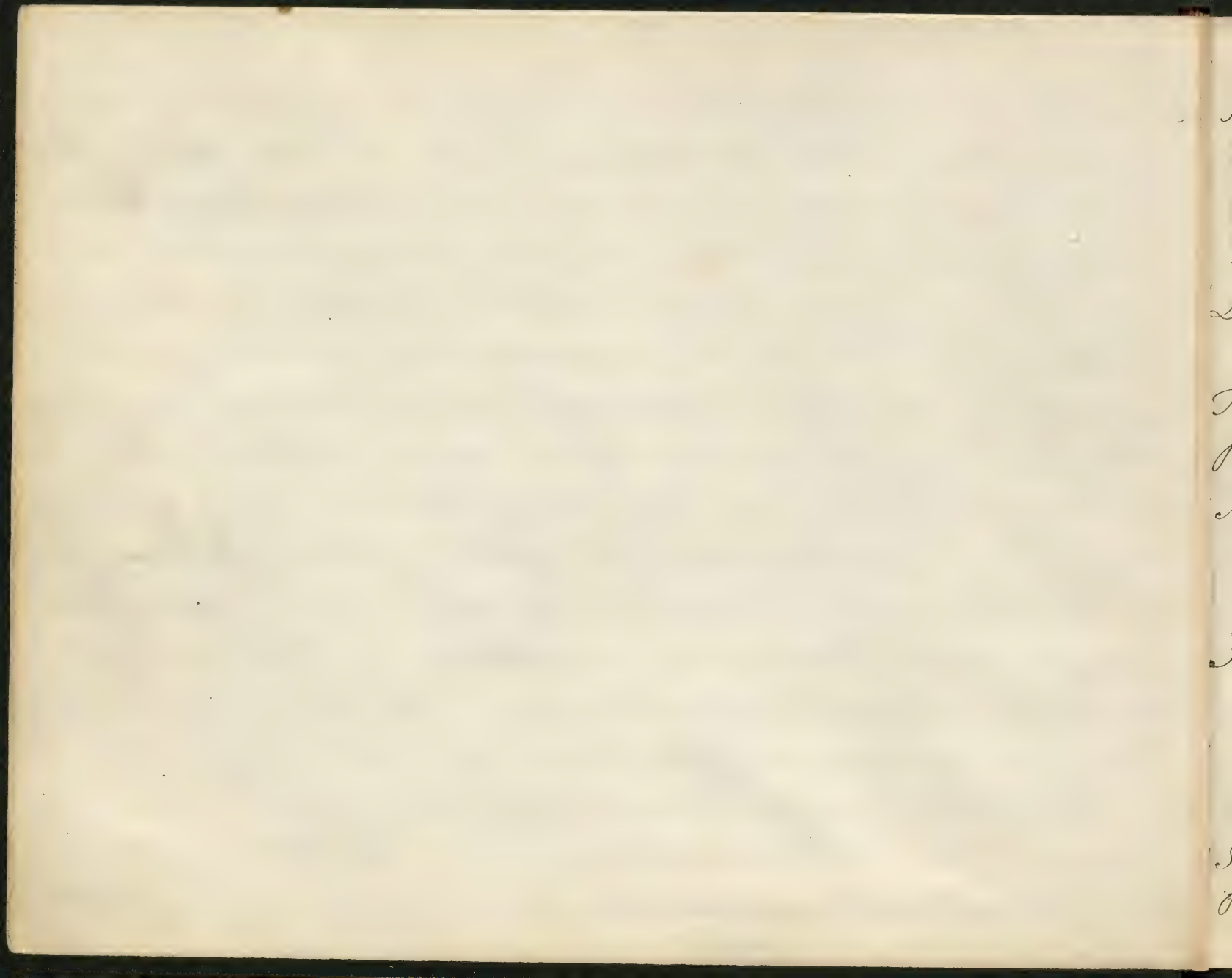
Ze spikatej, skalistej pustyni, z suchych wzgórzów
pustczy libijskiej ciemny awał pomyka.

Tea nagich gór, z Tojsk wicher, spod bezchmurnego
nieba, ^{z okrygow} ~~z okrygow~~ wieszcz pługiej wzbiegł bzdur, m.
rokoziatym ostoiomy burmusem.

Ze słow, których dźwięk nie nawiedza brzoje pod
barwistym cizarem garbaty wielbłąd, przewożący bawół
i pracowity młot.

Secim wotiw cizgna szczajze armate.

Nieścisnęty rumak puszczy, co cisnia drzew nie widu-
je, sępie pachnący mrok w bukowych lasach



serbskiej płaniny, pławi się w ciemnych murach Du-
naju, rozwiwa niedrza, wieggażę ^{Prutu} jesienny wiater
zza Dniestru i w migkich tęgach ^{steliwe} sławia
kopyto.

Siwi nad pochodem plemion pytem obrytych potyok
złotego przeprowca.

Równem korpusy dzia upierzone odjagi, janycarów.

Błyska groź włości: persa, kurda i ormianina.

Albanięk, butgar, bośniak i serb ścioka w mściwej
dłoni ruszając, weciye po woj jatagan, chanciar
gotuje do ciosu.

Szepege uwolbując ku csi. Allaha, zaprzysięga ku
wiskrej jego chwale, przemawiać słuzatę serca dzieci,
i dynamicznie puzzać ruskie i polskie wcie i do
podwalin wyłamywać samki po górach.

Sto kłkardziętych dygry cieżu cacha na słuzatę.

Pozgola krwi zakrywiona szablą, dieryd - spisa,

u
y
S
v
s
s
o
D
c
P
M
F
2
M

wielka włości i hak.

W puszczy nocnej zarosi się daleko melodya szoka.
Śmieje się w dal surma, - kottły takt biją, - zgrze-
mowdu podjunta totumbas, brzękasto, ziele i flet.
Następną dzień, gdy zsiadły się, zgrzeszali chmury.
Na pasmie gór, co od północy, zachodu i południa
okrążają, bionia cecorskie zadymiały się obóz łucchi.
Po prawej stronie mogły odwiecznej stany bni-
czuk werya, Iskiender-pasy, rzędy Sylistryi i
Serdara Mołdawii.

Przednią strażą jazdy suttariskiej dowodził Chyryr-
pasa stary, Sarimsak, Takonca na rosnek.
Na prawem skrzydle wathuż znak fuszuf-pasa,
Rumeli bejlerbey, - Flussejū-pasa, - Muhammed,
zwany Terjaki, opiumoierca, właśc. sandziaku Nihopo-
lisu.

Na lewem skrzydle, po zboczach gór, parujących nad

L
m
L
B
D
h
o
l
D
ic
w
Pr
W
c
b
st
or

Deli dolina zawista sześćdziesięciobyszczna nawałnica
rwarów ławarskich, której rożkar wydaje han Krymu
Dianibeg-Giraj.

Brat przy nim Katgaj-suttau, namiestnik haiski,
Dwulet-Giraj, potomek szczeru Dziugiz-hana, -
kozie przy nim Nebrie-Giraj z plemnienia Mańsur-
ogli, - i sbranliwy Kantemir-Mirza, Kwawe Le-
lazo, do stonia wściekłego przyrównywany.

Dwa obżymie ramiona we sw kółkadziest tysięcy
zotwierza popud stowierzeni skrzydłami kraków roz-
wały się do uścisku.

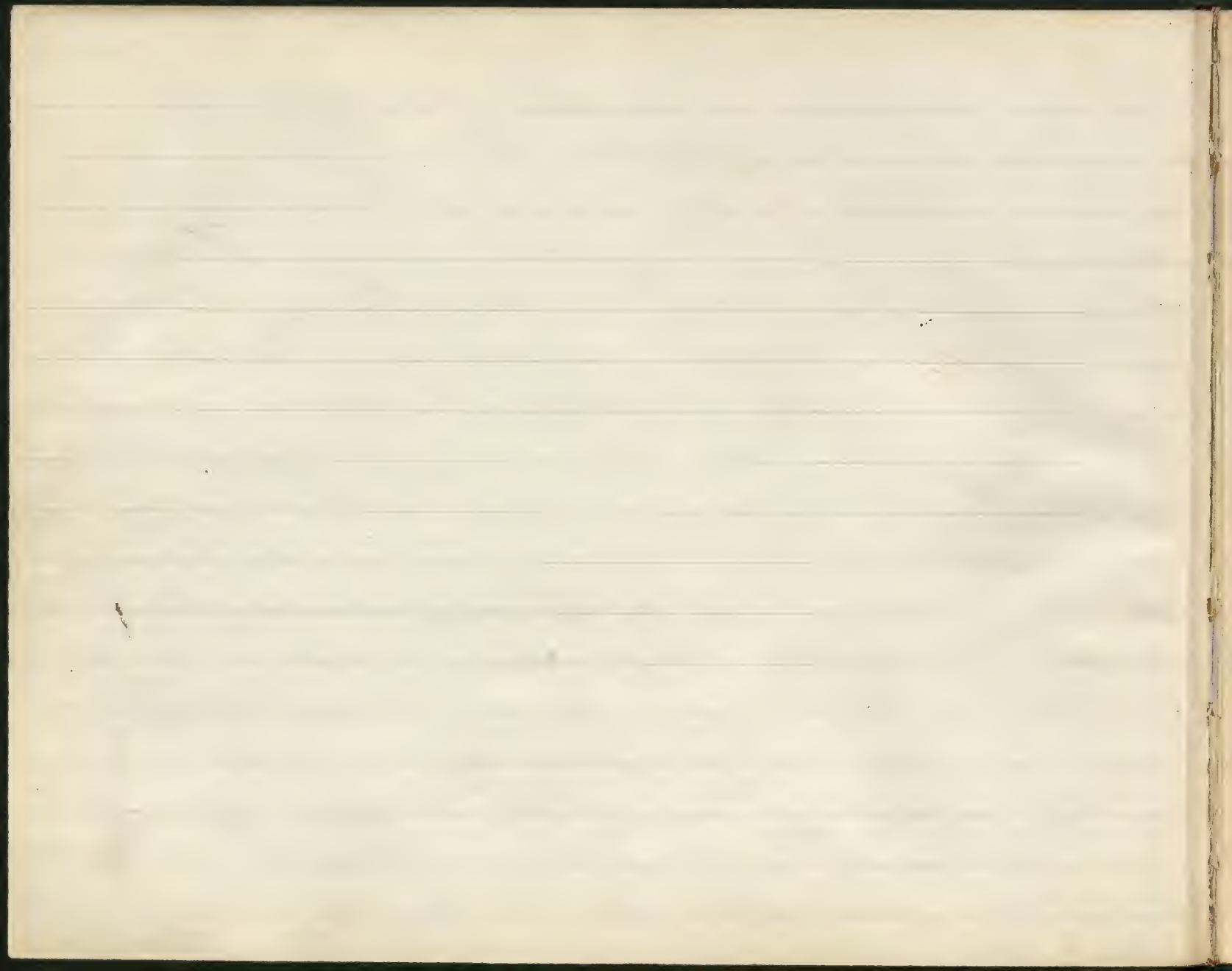
Przeciw nim polskiego rycerstwa niepełna siedm tysięcy.
W zaszcycie dawnych, tak dwudziestopięciobusich nani-
ców i przekopów Ławarskiego helmana zasrajoim
błyszczą chęćgwie.

Stanisław Koniecpolski, hetman polny, czyni w
obozie rząd dzienny i dysponuje ryk w polu.



On ma pod sobą skrytą ~~lewo~~ prawę.
Na ciele wystającej sity skrytą lewo i bryma do
wódrwa budygań Samuel xizis Kóreckie, Pogon
odwiesną na tarczy noszący, - w sercu niezgasta izdż
troni. Heremia Mohoty, gospodarów multanicki zięć,
Paniez niewolarnia, ów, co bez Rzeczywspólnej nawo
lenia wstana swą, korecka wojnę otłomaiskiej po
tyżre wydawał, nie polskim, lecz Michała Wisnio
wieckim, Stefana Potockim, Janu Przeglaskim huf
com hetmanów, deisigtkami tysięcy brupa murutman
skiego we dwudziestu bataliach zasieciat wotorskie
pełta, gospodarza Alexandryka, Doinny Halibicki
Mohotowej wdowy synaerka, sadrat na swoi, propa
ny w boju konat niewolarnie w lochu stambul
skim, junako uchodził przez Raguz, Sycylię, Ne
apol, Rzym...

Lakuty w zielono, olbrzymi, - czarne drzewowisko, - pio=



run turecki, - wywlekał znówu mierz na półkolejsie.
Nad kosmianami niemickiej rajlasyi przewodzi
Herman Denhof młodościu.

Roty piersze cudzoziemskie spawia druki, ^{niefortuny} ~~niefortuny~~
są, inflancki krzesło-białorok, Wolmar Fawensbad,
wielkiego jezera, puskarów syni.

Wyszły na odwaga wojenna sty królewicz.

Stefan Chmielecki, - postach talarski, - z synami Adama
i Lukaszem prowadził ukraińskich państwa
go znaku osiemset towarzysza.

Walenty Aleksander Kalinowski, kaniciewski staros-
za, wiódł estery petne chorggwie.

Mikołaj z Komarowa Słus' kaliczki, Moskwy
najerdnik i kwioziewa, stał w bryła kopry.

Algoty w radzie, męiny w boju, wybrwały w niedoli.

Marcin Kasanowski, podolski wojewoda, ~~spawia~~
czerw busarskie chorggwie spawia.

(a)

W oblężeniu górzec stworzonych blach haruje przed
swoimi wojewodzie bractawski, Mikołaj Potocki, wtedy
(a zapisał) Janusz ze Świątyna Tysekiwicz otrzymał szabel na podwójne
Stangli - w szermierkach stawiało się walczyć -
jest Andrzej Karwicz i Jan Węrowski, Mikołaj
Sienicki i Mikołaj Malinowski, prymy, młotcy,
i ty Odrzywolski Jan, siłacz nadobny Alexander
Morawski, Alexander Cetrus i Jan Malecki.

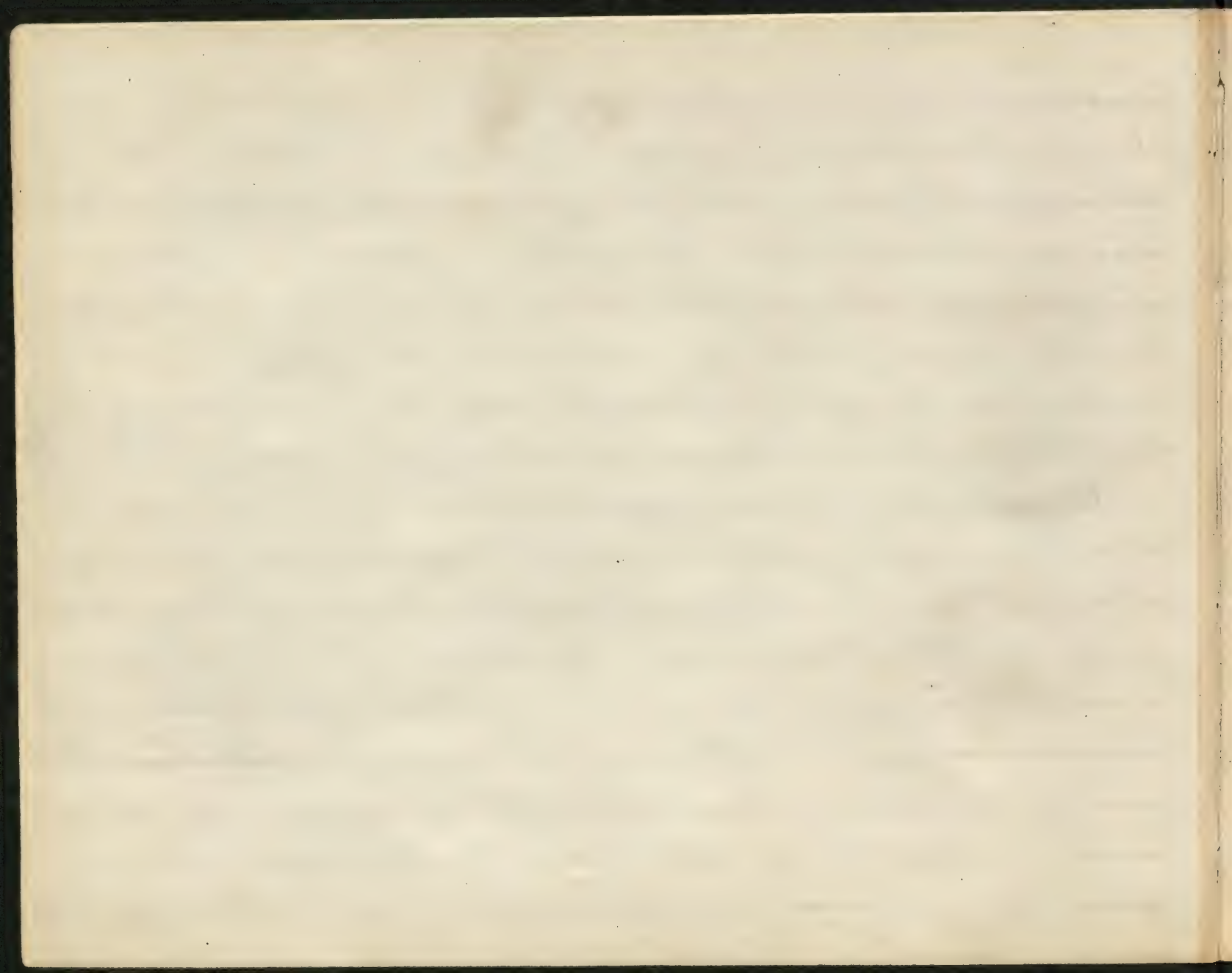
Z prawej ręki, daleko za wałami - ponad rzeką
Żyżyją i białymie szuwały potoczył się szereg
kier, a straż na prawo i na lewo wysunął Ma-
lenty Rogawski z trynastoma słokowcami rotami
lisowskich strażników.

Zelaza na nich nie ujrzeć, chyba pod konickimi
kopytami, w lewego boku i na ramieniu. Wysokie
z ich łbów głowych wiszą szapki, płaszcze opier-
te z szerokim kołnierzem chronią od chłodu.

11

Ciasne na nich, wielobarwne, na ciemiach dalekich
wdrewane ubiory, juchtowe, nawet poskute buty.
Pokładajże się na krótkim siodle, przesuwaj, w jasności
czy haśle zwinnym, lotem i wzorem swe konie. A gdy
raz cwałować poczniesz, ociekająca krwią korywa nabrała,
dzwoni ciężka Tuka, dygni się, długa rusznica.
Twarze ich rozróżni od wichru, co je szwabił między
długim łodowatym i kaspijskim mrowiem, między
uralskimi i alpejskimi łodowatami, w szeregach
bojów prochem odymioną, wychwista w pochodach
przez Węgry, Czechy, Niemce, Lotaryngię, Szam-
panię aż po Paryż.

W tyle obozu nad rzeką stoją konie kozackie
wołontaryuszów rozróżnionych między Chmielnickimi
Bohdanem. A Bohdan Chmielnicki przegląda ^{zadumany} rda
w parów polskich zbawia, w ciurów obór
zgiętkliwy... Potyskują jego młotków arkabury,



guldynki i łowiskie muskiety, jansarki w po-
lach nadmorskich wobyte, bandolety i nośne samo-
paty. Drwonią w jego obozie ~~testne~~ batabajki.
Testnią do lotu skraty w sajłaku.

Równo z czołem pancernego ryku, z prawej i lewej
strony cyhają rąstony armaty, stwionij z falkow-
sów, z hakownic, smigownic i worów.

Miała iść w bój z taboarami worów wnyotka arma-
ta. W każdym taborze pięćdziesiąt worów we-
stery, rzedy. Między rzędami kapłana Trzebu-
chowskiego piechota po kilkadziesiąt iotwierza i dwa-
by pod kapłanem Almayı. W ciele każdego
laboru, w tyle i boków od pola po steru
dziata. Cały regiment armaty dla strzelstwa
pola boju miał pod sprawą zimny, sumiczny a
prawy Teofel Srensberg.

W głębi obozu stoczyły się zbiorowotka ciurów, wielka



15
linia czaładzi, pachołków pańskich, hajdustwa,
strzyczego łuznych i jucznych koni, drabów od juków
i kolas, strziby husarskich chorągwi i wózów idzą-
cych na wojnę.

W pośrodku wojska, między synem Janem, hr-
biernowskim starostą, synowcem Łukaszem, katus-
him, a Alexandrem Bałtabanem, winnickim,
siostrzeńcem z iótkiewskiej krwi, — orsz-
mę, męzpospolity wojen i rada, — Stefana króla
iótnierz, — hetman i kanclerz, stawy polskiej piastun,
na oczu wszystkich w wysokiej, cecorskiej krzeps-
Kotpak na nim ciasny z czapem pierzem, mocno
wydane.

Wiatr pierze muska.

Lamparcia wisia skóra z twardych karwarów sto-
czych ramiona. Nieruchoma butawa, — znak chwa-
Ty polskiej, cnoty męskiej, przełanej od wisków krwi —

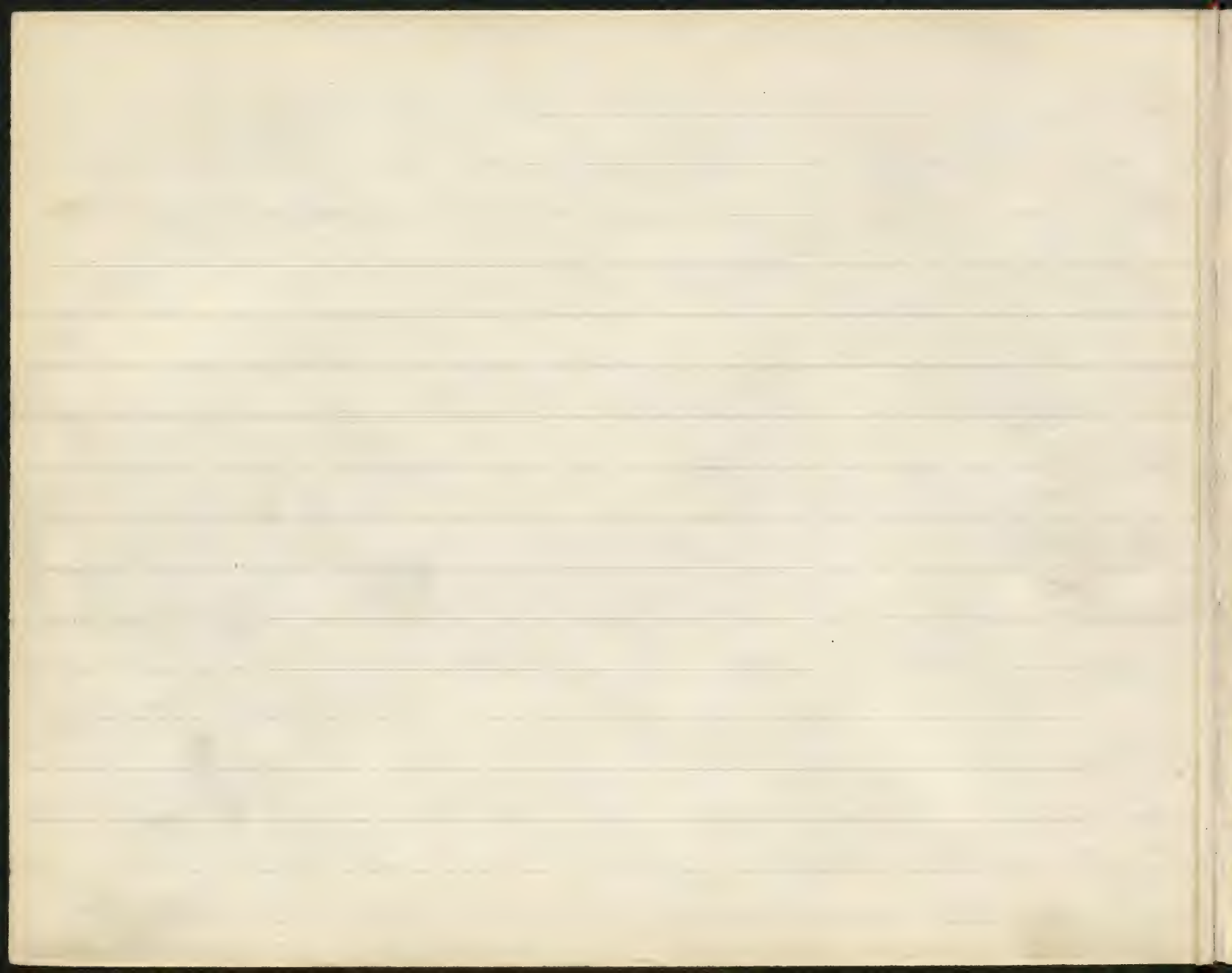


na Tęku siedła spoczywa.

Grze się koń i niepokoj pod kanafacowym oszpa-
kiem, pod siedłem srebrnostrzeniennem, w stole
oprawnem, drogiemi wysadzonym kamieniami.

Wyciąga głębszy hebrajski koń, co po dzie-
dziu krusia Groźnego Twana, po Łobuścu niżej
Borysa, u wrót dwuramiennej cerkwi Błażennego
Wasyła srebrny dzwont podkowy. Czynem
chrapy wyciąga wiał z obozowisk Skinderbaszy-
nych leżący...

Dostojne czło hebrajskie, ozdoba rasy, siedzi w nim,
opłucione promieniami, na ratog bezpierzastwa
ojczyzny z granic jej wyrzucione, duma nad sprawą.
Majestat i piskło twarzy tej, skryte w niej sumie
nie szlacheckiego Polski gumię, - włada tłumem.
Usinich, iatona mgdrosć, sydzęcy i młotciwy, na
wstach siadł i nie odchodzi.



17
Czujne oczu spojrzenie w dal polciato ku olbrzymiemu wrogowi - i nie wraca, jakoby ów podobny żalony Odrzywolskiego fana, co przewatował owłoszoną skórą stami w parzyste nieprzyjacielskie, - i nie wraca.

Powiat z dalekich krosów Gągi, z ciał Kante. mira gwar, zgięty echo, proryk bydła, wienie... Wzmógł się uśmiech od głębokiej ludzkiej dumy. Ścisnąć się w przestrzeni biała dłoń.

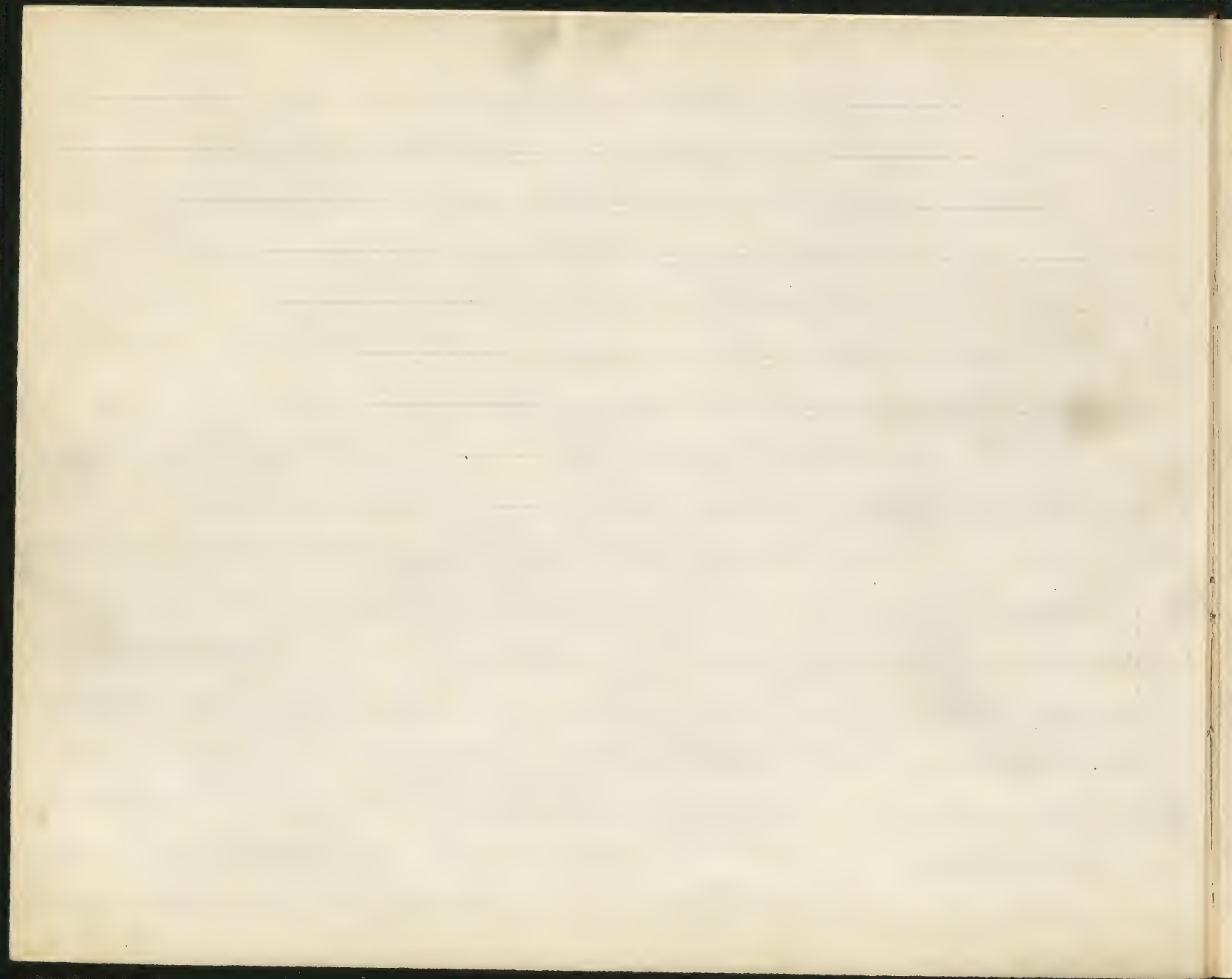
Pomyłka z oczu przymrużonych w dal wyzwanie:
- Nie ciębie się boję, - nie ciębie się boję, o wrogu. Nie ciębie się boję, zewstrzyna polsko, nawalusi-janeczarska, co miś strasznie chce ogarnąć skórą stami, - góry kamienne na piersi nie dźwigasz i kwaczos nad sercem stowierszych wron chmurą. Nie wobec ciębie twojej się serce moje, gdy odpyjesz nieprzyjczanym obłokiem



na tę gawsteczkę szlacheckiej krwi, gdy błyśkasz
wtórnią setek tysięcy i Goliatę wywlekasz miedzi.
Dawidzie mój!

Zwróć się ocy hetmańskie na zastęp siódmiotysięczny
i szły po chorggwiach kolejną, kolejną, kolejną.
Tablerz w demaskowanie szyszaki. pancernych Ko-
rony, na kopije łasem stojące z powiewnym,
jak welon proporcem i grotem błyśnierzym, —
na pancerze ruskich województw, srebrnem nabrzanem
i złotem, — na litewskich petyhorców pucy, przy-
brańce w brzeszczotowe korule i gisłe kotarugi.
Objmują głowy misinurkami okryte, hartują
miedze u boku szarotki i długie, utwierdzają drze-
wa kopii olbrzymiej, przywizgane do Tokcia
sznurzem z jedwabiu.

W porośnięciu, między łaborami, na ciele, światym
sykaniem w półkole, we sto dwadzieścia koni każda
rusarskie szaty chorggwie hetmańskie.



Roskocz oczu rycerskich, pociecha ducha twardego!
Tarcze z rodowem i łócią znak.

Rycerze i konie obleszeni w kiry. U boku ich-
koncerze. Pod prawą nogą u siódła - rapsier do
ściania wroga dziewięćtoksiową zwalającą na zie-
mię kopią. Na tchu młot sześćofuntowy do miaz-
dzenia ryszaków, albo berdysz dwubrody do pta-
tania na poty pańcerza. Skóry lampartów i
lwów, czarnych albo białych niedźwiedzi i wotków
na barach. Z przytębie strzelają raple kuty, pió-
ra żorawie, indyjskie i bojarne. Zawamienne skry-
dła w kunsztownej oprawie wzrosty się w las, w
puszczę młoda, po kłórej szeliskich piórach
stawa szelczak. Długie z złotem kryzami,
czerwone i białe, czerwone i białe wija proporce.
Helmarski na ciele znak, drzewo z wyprawionem
w nie skrzydłem woskarskim ostowem.



Przed chorągwiemi rolnicze. Na czele - puszkownicy.
Trzy emakach pancernych twórcze z ~~twórcze~~^{surma} przy
ustach na sygnał czekają. W pogotowiu trzyma
palki bębniasta.

Ponad nimi wszystkimi, jako iatosny polski bia-
ły ptak polata myśl helwińska, wszystko nie-
ulętkiem rozstrząsająca bacznie:

— Ciebie się nie tylko boję, lecz lękam, o wol-
na, o kresu nie znajęca duma polska!

Przed sobą drżę, ty nietacna, krugbrna, sa-
ma siebie szaleństwem chłostająca, ty, samą so-
bie nieznana i nikomu niewiadoma...

Widziałem cię w krwawych bitwach.

Gdyśmy się ścikli w potarc z kozaki i z wojwo-
dą Michałem, pod Rowlą z Karolusem, pod
Toropcem z Moskiewskiego Łabary, u bram nieśm-
nego Półocka, pod dynami pługami Wielkich Łuk,



Text

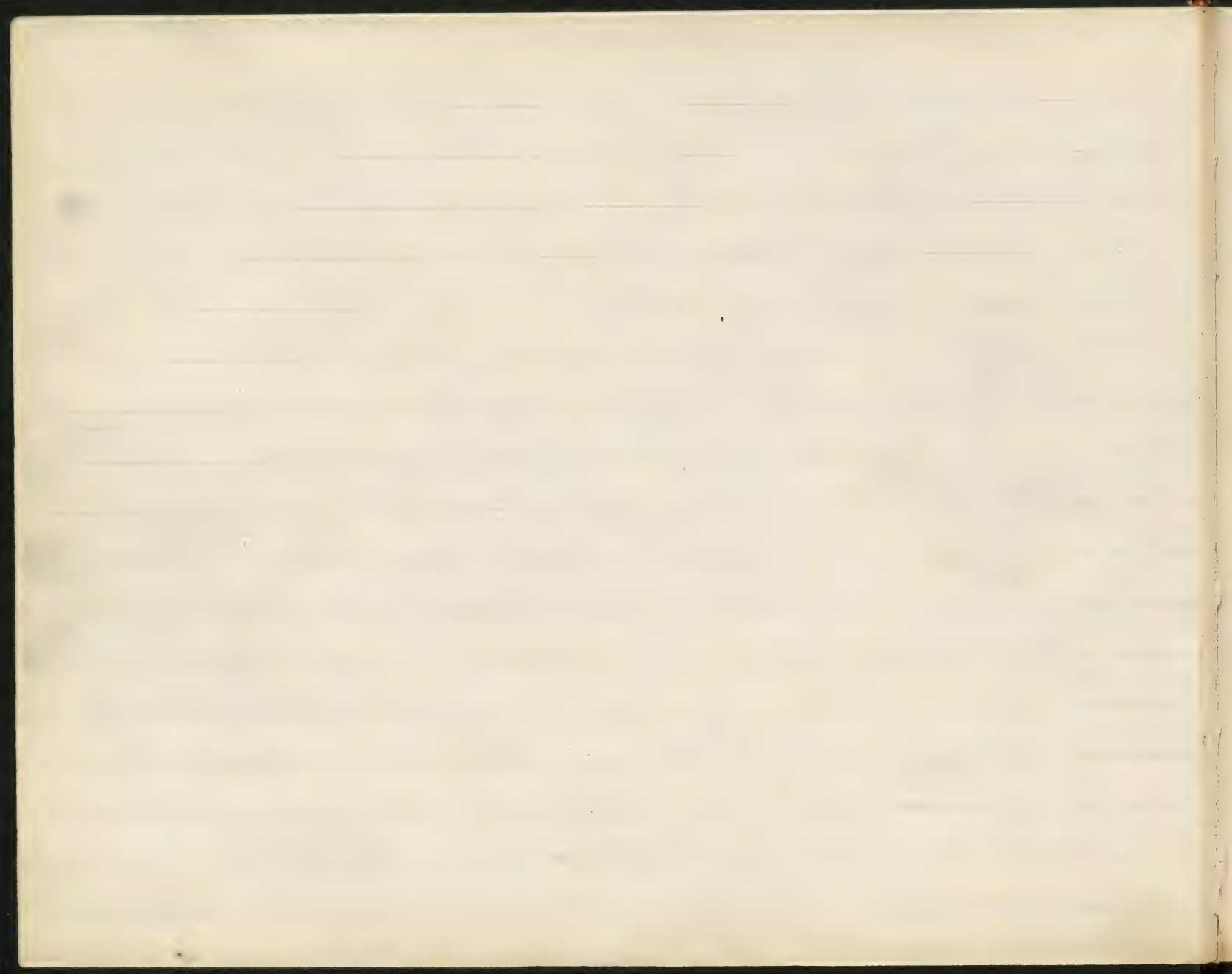
79
we trzydziestu wogajskich zagonach, w inflanckich
i multaiskich potrzebach, w kłuszyńskich opłot-
kach i na wielkiej moskiewskiej drodze, gdyśmy
w dziesięć tysięcy szli na kraj świata po Mo-
macha czapkę szafirową dla królewskiego polskiego
skroni dziecięcia... Widziałem cie w byczyński
opresji, gdy w dyabła Tarasuckiego kusił cię
przysto cisnąć siękiera, — i pod Furowem, gdy pro-
samię i pro kolana trzeba się było ubrać w ro-
dową krewi...

Och, polskiego ^{wymordowania} ~~szlachetstwa~~ ducha, wroty w serce, ojcow-
ski, własny, — a obcy, rodzinny, — a wrogi!
Nie przed ^{najeźdźcą} ~~wrogiem~~ drzy moje serce, lecz przed wa-
mi, o sobie-pamy!

Każdy z osobna wódek, każdy król. Pan Jerzy
Mniszek — król sobie, Wisniowiecki — sobie, Sapie-
ha — sobie, Rożyński — sobie, Samuel Tytkiewicz



i. Mohitowi zięciowie. Každy zależy tylko od Boga
i. od swej woli. I kim chce, z kim zawiera przy-
mierze, z kim chce, & prowadzi wojnę i gdzie chce
senka ojczyzny. Dyabeł Stadnicki i Ludwik Potia-
łowski zdobywają zamki i dwory, pata wie i Tupia-
nia w ojczyźnie. Krzysztof Zborowski wtajem-
nił wojsko zborowskie zakłada, przeciwko Polsce ma-
wia się z Moskiewskimi i Rakuszaninami. Samuel
baruta praktykuje kozaki przeciw ojczyźnie. Le-
brydowski zgromadzi obywateli przeciw
ko panującemu królowi. Lisowski, w kółka krąży
uwaga od zabierania estowicką rozbiega ogromne
putki jedynowładców północy pod Łankiem Bictoriew-
skim, u Wielkiej Soli i pod Błotniskim Siedliskiem,
zdobędzie nieznienioną krainę dla imposterów Dymitra
i Maryny. Oles' Zborowski Samuelów osiada, że
Polski za ojczyznę nie chce, jest król Zygmunt



71
w jego sprawy, w jego zamki na moskiewskim
budowane łodzi zechce zagłębiać. Książę Korce
kie we dwunastu bitwach pogromi słabyżem hor
dy ~~tureckie~~ na tem wotorskim palenisku, wice-
nie krwią polską garonem.

A jestli swawolnicy szcziowie, prowadzą księcia two-
godara na multaiski tron, podpat pod całą Rusa
współną wamię, - skoro bismarck, wypierając ca-
sarza w zapasach z Bethlenem Gaborem, rozjura
sultana do Łyła, że ogniem wielkiej wojny w
Polskę wybuchnie, - kiedy przyjdzie woryłkiego odia-
twać, nieprzyjaciela odęchnąć dos, gota granice
zastawić od nawaty - wtedy niech!

Le woryłkiej, z najasirycznej Rucywpółnej nie enaj-
dzisz, nie wysiokasz z kolan, nie wysłisz u drzwi
przemysłuk, nie wypuszczysz tyżiem białów, nie wysiębniesz
przez rumor uniwersatów siedmim tyżiem zotwierca!



Gdyby nie syn, nie siostrzeniec, nie bratanek, - gdy-
by nie kolegaci spod Karpat podnoża, co na sto-
wo najświętsze zakłęci, skupia kłosa roś w naszym
czasie i dla szciedliwej wyjada przyjacieli - ilużby
ze mną było?

Daruno w gnisłej próżni, wśród ziewania ducha,
wśród mów a rumnych odpowiedzi, w zimnem
kole skowroni, gdzie w posmiewisko obracają uniwersa-
sat, - żeby Wawrcienghową szlachtę woli na ciszi
w Stefana króla zachwaty rady potrozić, - nie za-
staniać drogi od nawaty naszych ścian krajów, bo tu
w ogółem śmierć się walczy i w wywalonych ciekach
drzewiach, lecz w nieprzyjaciela ślepie iść, najcięższe
go w jego kraj, skroć z ługowisk swoich wysece, żeby
przyciemnić burzowy oświat i na kartach polskich ludzi
wolnych postawić nogę.

Lecz który w pstrykcie serca ludzi wolnych, tchuje, żeby



w sobie jedno nosili Prawo, niem się zwizrali, zbun-
drali wolę, wzniosłość i zachwyt wielki?

Jestli nie skończy z tym zarysem, sam na dwudziestu
nieprzyjaciela, zarzucił w tył zniczagi, idąc na swą
przyjaźń nie główne imię z nieśbłą samych psych,
z niewdzięczną polską fantazją, jako wyłot kwiatu
A jestli skończy i przegrać, ukamienią obłudnym
słuchem ma państwo, ~~zawracają~~ swoje imię wojennu
w błocie obywatelskie i jawnego oszczerstwa, ciemną je
w pomieście pospolitnego sądu, w imieniu swym be-
rozumym zagrzebia i przypiera mi nad wiecznym
mym ~~skutkiem~~ kół przekleństwa.

Daleko w polach wzbity się ~~burzący~~ pył obłoki.

Wzawa odległa... Tatarski nagły krzyk.

Podjazd miost bitwę.

Żeicha wyszeptat kanclerski syn głucho radę:



- Macte!

Męta zastawta ajcowskie źvenice.

Wziął się helmań głębokim westchnieniem:

- Lepiej się i ewoluj w jedno, o rozszarpany polski duchu!

Stać się Moc!

Twardem spojrzeniem poruszył burdygany wózków.

Diwignął nagle butawę. Wielkim zamachem dał znak.

Lawrasty - łarmy - łęby. Uderzył bęben.

Sierżent natychmiast zastany wózków wraz z „kobyłami”
armaty. Ładzwonica łanicurhy.

Drgnął usarskie chorągwie, kotem na ciele stojące.

Łakotysał się pancernych ryk na rykiem.

Nim z tułu strzelić obrygnął nieprzyjaciół obtok wywi-
nie się zza kurhanu, przódza za ciasną polską kolumn-
ę podjardu.

Tatarski wrzask rozjuszony kędyś na tyłach obozu
zastunął straty armaty Semberga.



Runic z pędem nieśmiałym w szodkową nawatę lura-
ką Chyzyra-pasy z drzewem pod pachą jasna broń
kanclerskiej chorągwi. Wparta zieleń w boki biegu-
nów husarski polnego hulana ryk.

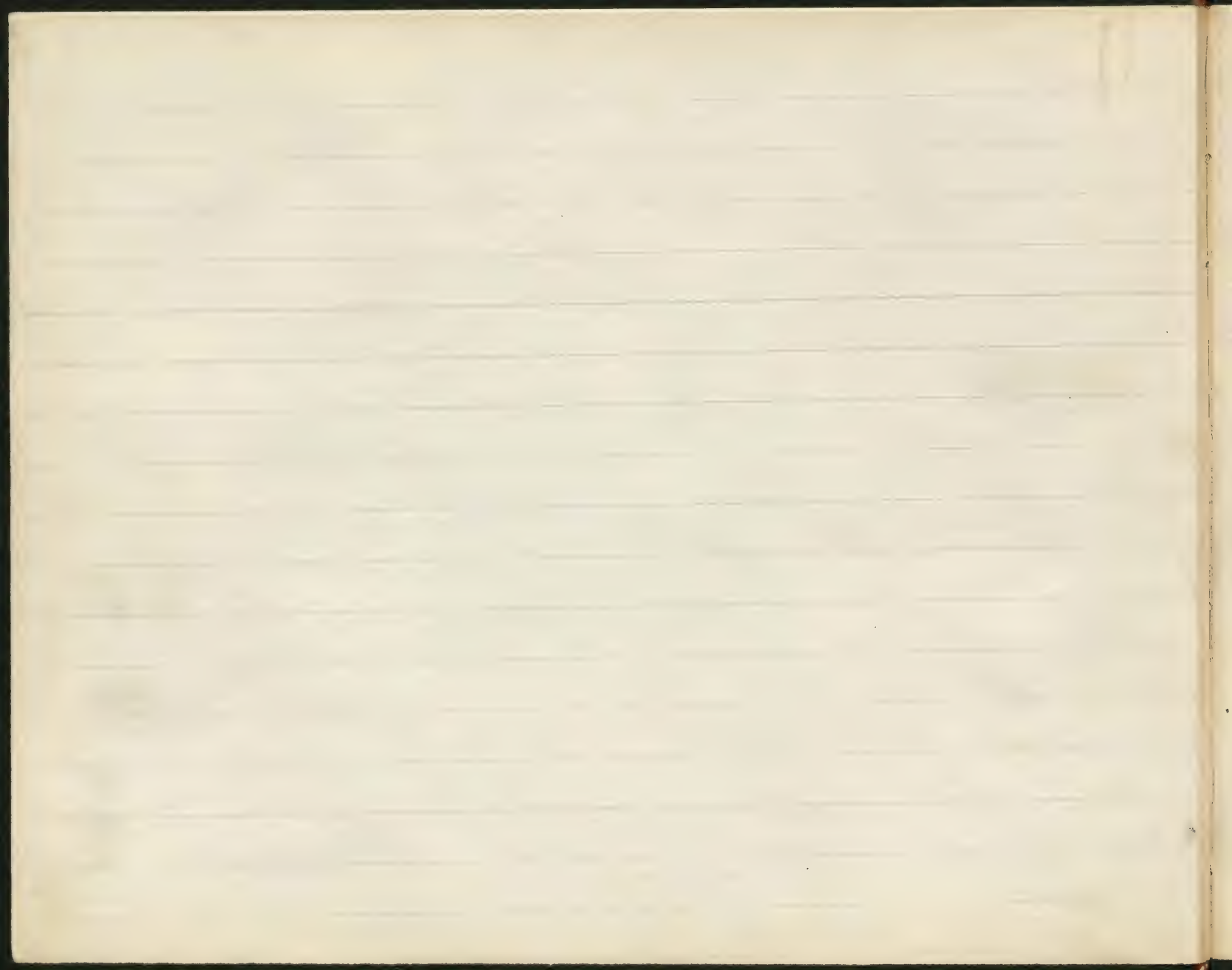
Kłoby dymiącej kuryawy zastawty pol.

Wypłka nawalnica wielotysięcznego gumiem nieprzyjaciół
pędem uderzyła w piersi leżących z kopyska. Smiga w
bój, palce z ruznic, lisowski pitek. Pokładli się jęśli
y lisowsy na koniach, szable w ich ręku błys-
czą. ^{Swozi} ~~Dzieli~~ ich krzyk przerył powiechrze.

W dal, poza oborem idą w śmiałym z szalarami
zapasy kurzenie kozackie.

Z drukiem słkaniem, rżęc bolesnie, runęły na się
piersiami, leżące, rozstrzaskanie konie. Sprisły się na
zadach, stangły dęba i wzajem się przyskami kęsają.
Niemar w cisni tej miejsca na stworzenie gładkiej
kopry.

Bielma stepów w bielma rajzaty, jatkoby w otchłani



śmierci. Wpiera się kolanem w kolanem. Brzeskot
wrzę w brzeskot strzela, kord praska w kord.
Obuch gruchota przyłbice, - jatagan sprowadzi
słychem bruch wzdiera, - końców płata, jako
szywy sukienne, słaboie nity koleszugi, a zielona.
rękawica wyrywa z ostra wrogiego prosolet, albo
dosięgnęwszy gardzieli, wyduka z niej potężnym
uciskiem osłabi dech.

Śmiga w niewielkie twarze czarnych szwad zawią.
Staje w sprawie i w bój idzie ruchoma grobla
prawego łoboru Drogonca, Lewikowskiego, Ochyja.
Gruncą w twarz łurcką spżone cielska Szem.
berga, pokotem trupów zasiełające cecorskie
pole. Niewielkim krokiem, palce raz wraz z gwiń-
towanych guldyńek, z rusznic Łarcsowych i noś-
nych samopatów postępują saboty kapitana Almady.
Opóźnie krok lewy łobor armatur,
Odstąpi czoło i bok wojska i wstrzyma tył szereg.



Nie mają płac wotnego następujące chorągwie pań-
cerne. Poemą, skokiem pole mijając, uderza w
tyły lewego sabornu, - odpychać go dalej a dalej...
Tak się lewe skrzydło bojowego rzędu odstąpi i zmienia.
Uderza w tę lukę wróg.

Trzymają na piersiach nawalusi usarscy volnisty.
Skierca się w miejsce jarda, witem ogromnym
zabara i wielkie kóło wójskiane obraca się
w powochni woga.

Postregli zaniższanie wodzowie.

Samuel xigie Korckie na ciele swoich chorągwi
posilecznym hufem przerwie się ten wojowisku.

Paruje do sprawy egżecjiom szeregi. Dysponuje ryk.
Uprzechi wrogowie i swojacy kastrub jego olbrzymi,
na koniu zakutym w stal, gdy w prawo i w lewo
miotai się poręgi od ciosów wielkiego końcerza.

Narusina stal przytłoczy, jak skrywiony a rozwarły

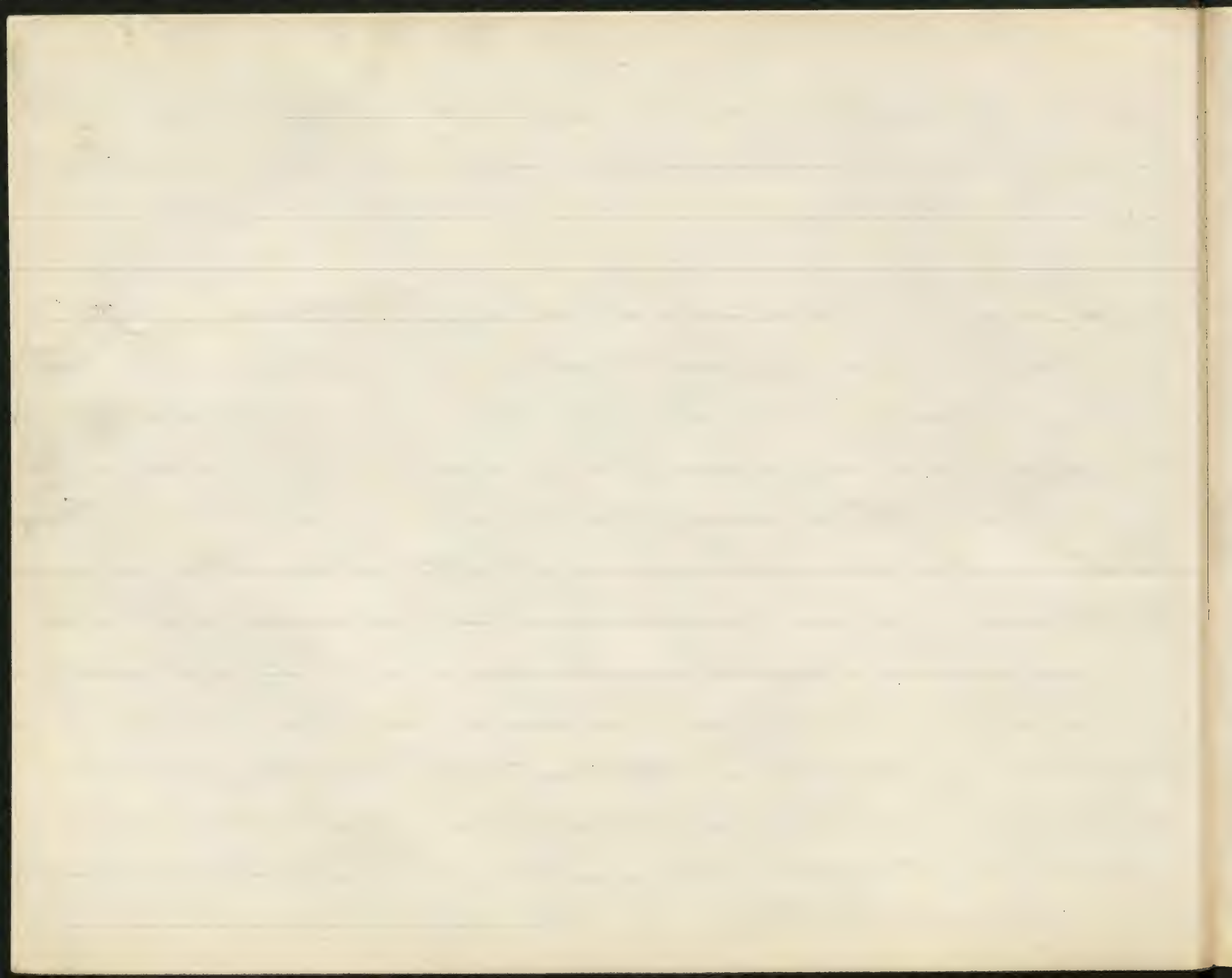


dziób sępa zda się jadowicie klwai bruch paskajęce.
Oburzeze rżbie z rannienia. Sztychem błyskawico-
wym nawskróś przebrja. Dzikie oczy, w szczelinach
maski goręjce, gaszą pierwiej żywoty nim strasliwie
rannię śmierci zada. Toł krwawy szczy się napawani,
ielażnych rżkawie i ścicka spod rzyzaka. Stucha
stękanie wie się z pierści okutej, — ni. do roboty
ny pomruk drwala, co ścina pięci odwieznięgo
buka, niepotoma dla halnych wichrów w kaluar
stercy puszcz. Zimny kwi, stołom od bezcznego
wzdu migajęcy, skasze susami w pustce ulice
ludzkiego przeważenia, rżę desko, wykręcajce się
wokół na rzadzie tańcem bojowym w okrzygłych
prozbach śmierci.
W prawym ryku Herman Deühof, jak strzata
wbst się w skrydła janczarskie. W zagwi spali-
sów się worat. Dwie chorągwie rajlarysi w łosie



kurty ranyte, wciśnięte się pod jego rozkazem i ułki-
ty w ciele wroga, jak czekau niezgięta cisniony prawi-
ca. Z niewyrwanemi z piersi stratami, biaty od
usstej krwi, a z obliczem, które już śmierć catuje
i ramieniem okaza, idzie na wytrwaną do nuty
swej puchownik młody. Kryk jego śmieszny,
śmiesz jego dowośny nad zgiętkiem białej lata,
unierajgym waleta, niezgym porzucenie:

— Za piekoczną ojczyznę! My, którzy nie uchochodim!
Kaidy rajbar walerzy u boku dowódcy bije się
z dwudziestoma wrogami. Tlekoć wódz poza siebie
okiem cisnie, widzi driny w rzędach, celychajgee
rumaki, sioda bez jidichów i grzywy samopas pr-
dżee w przeczystym polu. A po rescie godzinach
boju, gdy ze dwustu towarzysza przetrwało zostanie
w strzemiach, wyniosa wiernie rze iotniczkę spó-
kopył tatarskich koni strasowaną, szaloną wodza głowicę.



Wypomniat Marcin Kasanowski, nigdy niezgaste serce,
toropieckie pola, nocne z Markiem Sobieskim, Samu-
elem - banstą i, walczącym z Łótkowie rycerzem wycier-
ki w tatarski koss. Zda mu się, jakoby króla wiel-
koducha iarnioł jener miał za sobą w obozie... Śni-
się dawny sen... Uderza jego chorągiew w szeregi
lureckie, słokroć za szeregi wyskpujcie, jakgdyby
katapulty miedziasta głowica w niestonny mur.
Kłkają i o ziemię się wał konie jataganem ra-
miste. Rycerze wia się naprzed i w był od dzie-
siatków pierzejo żołnierza emwieni. Lepchnięci z tęg-
w ciżbie janczarowskiej, ojerzynie z przeszłego serca od-
dają krew.

Spadają z natarczywej ręki Jaina Wzowicza niepo-
chwylony dla oka ciosy nicza w chłopy z puszcz
i z nad morza. W niezakryte brzuchy, w saszi
ostojione jeno swojami kaszmiru rżbie rola



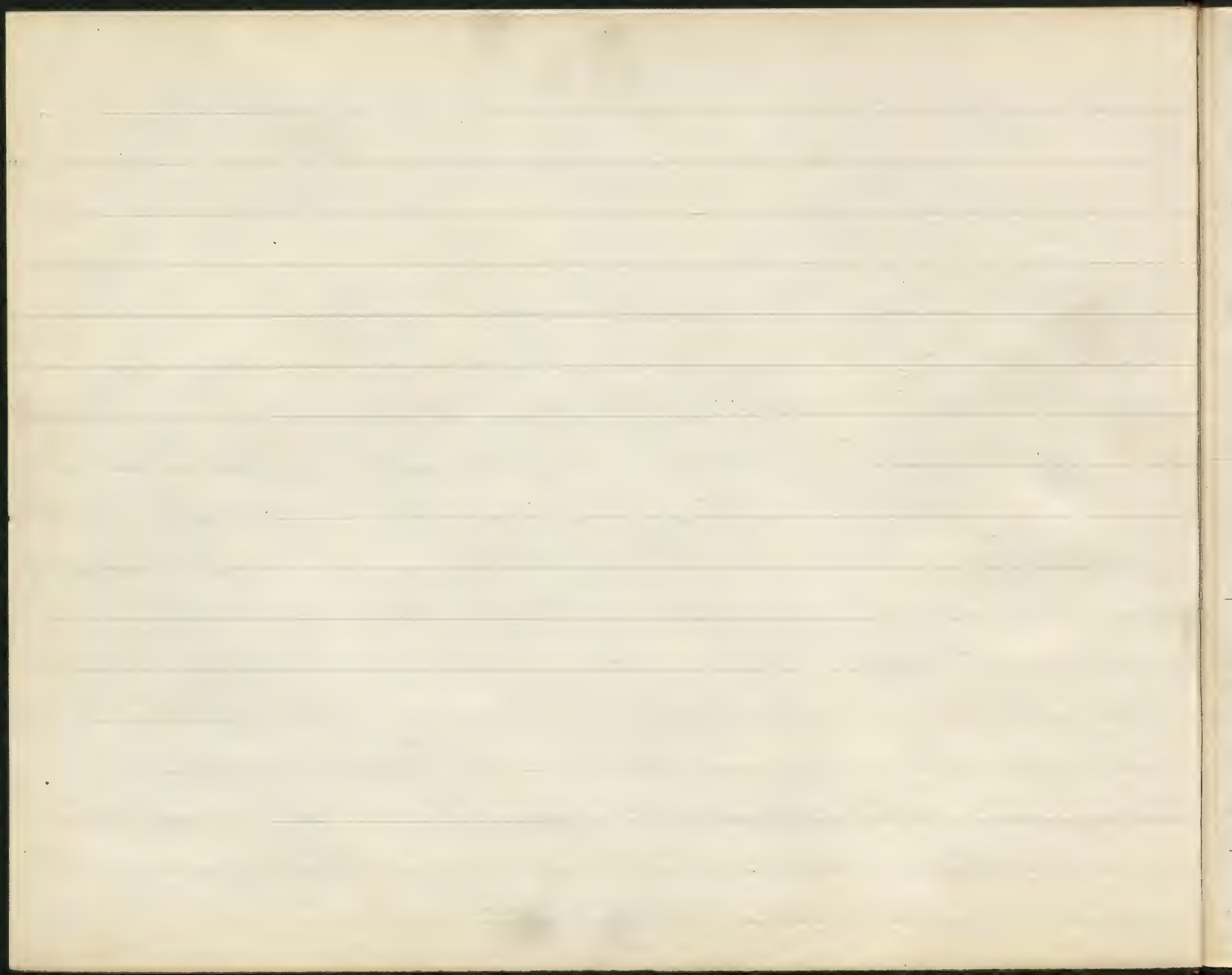
Alexandra Ceuera. Idą nani Tawę, która zilara pan-
cernych przebrć nie może, uciec nie ma gdzie przed
ciosami, więc przez jedwabne kaftany i wronyło
szyte koczule ścinana wylatuje ze strzemiem i pomo-
stem się ściele. Zwarła idąc gromadą bierne wroga
na sztych, rozbija i łarga jego szeregi. Wotmawa
Favensbalka piechota, od krwi pod kurty stywają-
cej do nóżki przemokła. Jsk niedobrych ze słiskiej
tam wota ziemi, gdy się wtamują w nieprzyjmaną
gęstwę. Puste łow pojeżdżają siódła i łózne dwo-
nię strzemiem na grzbiecie zbełwianych rumlijskich
ogierów.

Zwalit turcyu krótkim ciekawem w naczelnik Mor-
selynowego konia i krawawy odszczep łba wystąpił.
Padł na pierś koni bojowy. Wyrwał Alexander
Morselyn nogi ze strzemiem i, spierony, w sbroi
koczunowej od krwi poszedł między szeregi strydyta,



4
kity i suby ich wódek, między potyski jataga
wów. Rwią pióro jego szysaka straty niechybnie,
drwoni w jego pierś dziwy rzucony, ale umyka
przed nim wiec. Na groblach trupów, zwolnionych
w tem miejscu armata Siemierga staje ryccz
samotny, kurhan tam zakłada swój...

Raz wreszcie dookola kaidy szczyty rycczkiej zatacza
się półksiężyc burmusów, usiłując rog swój z ro-
giem złężyć a walecznych rawni w imięsi koloku.
Polacy wyrębiają dziury w ercie, zastajęcej się półksię-
życu rogami, otwierają drogę odwodu i cofają
się wolna ku szarcom, idąc nie utonąć w nawał.
Z armadnego dymu wyruszają się tam i sam
sierżanci, Janusza Tyrkiewicza towarzystwo,
Strusiów pokuszony odtam... Zginęli rąbani
od poturczyców ludu mgini: Wrzeser, Kowal-
kowski, Gosticki...



W chorągwi kanclerza, co całą wagę przypadała
na sie wzięta i najwścieklijszy jego cros w two pier-
ść skierowata, strzemię w strzemię walera dwaj, przy-
jaciele, bracia sztycceni, Łothiewscy - Łukas i Jan.
Straty po nich skaczą chwie, od krat bica kryjących
pryskają, od yorkskiej odskakują kolezicy. Kule
wokół głowy ~~skwierca~~ i męą. Łukas Łothiewski
ostania brata rannego. Mieczem ociekłym koto
nieodstygane przed nim proce, młotem toruje drogę.
Rzuci wśród brudu Jan:

- jeżeli tu skonam, - bracie, - zaniósł ojcu ostatnie
moje oddechnienie. Tawra go ostoń i miernem słachającym
Rawa go w chwali tej podrygnął, gdy stara jego głowa
upadnie w brudzie.

Reverend Lukasz:

- jeżeli ja zgins, - bracie, - wody waczerposij w chstun
i sawici mu, gdyż za wojako hctman eruwai musi,

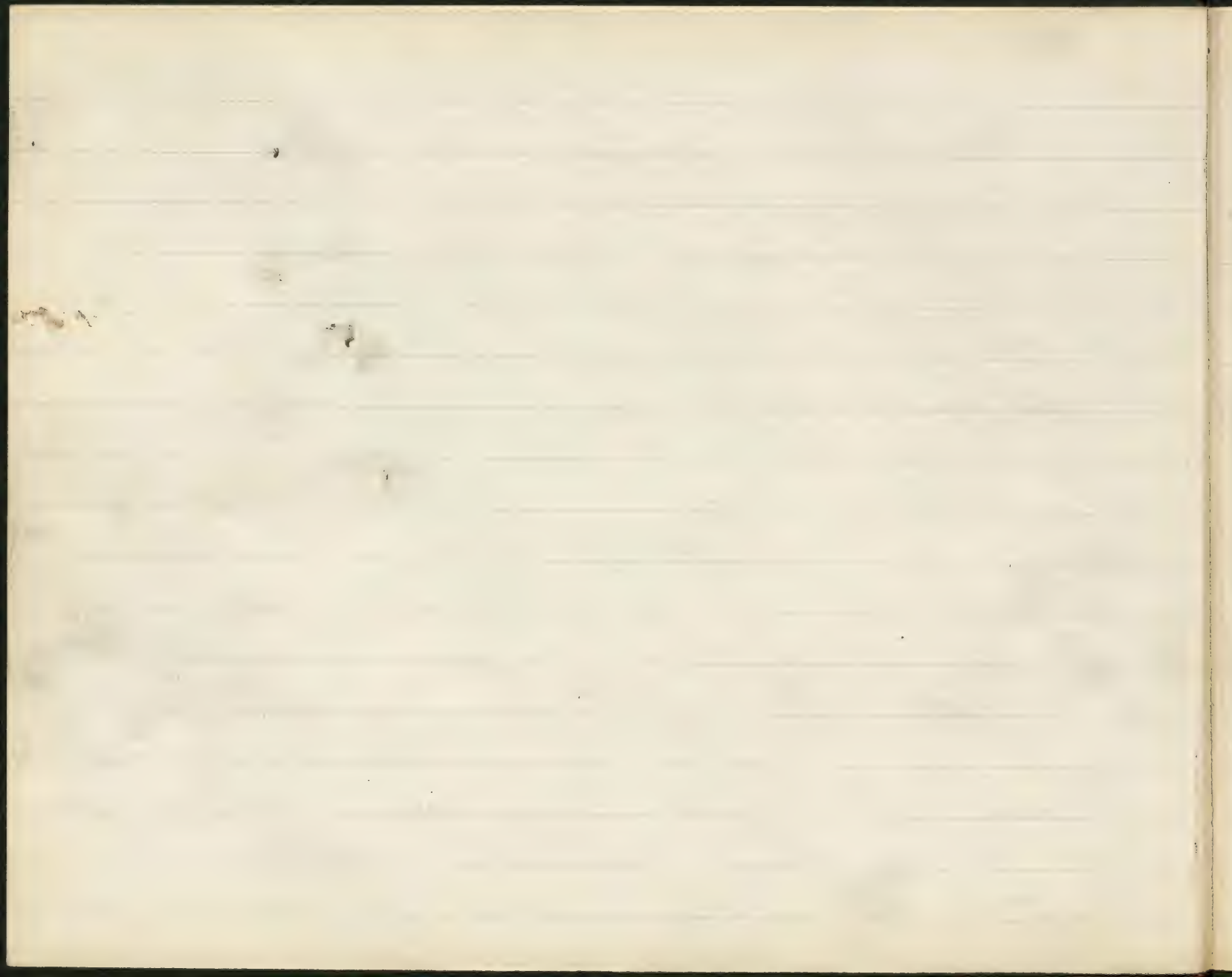
W kanclerskiej chorągwi, która cała waga nieprzy-
jaciela na się wzięta i wysiłkiem służyła

gdy wojsko pada.

Wbiją znów ~~na~~^{ostrogę} w boki konskie i skoczą w janczarskie gęstwiny. Groby sps wokół nich nachylają. Straszne sceny spoglądają. Tyście ramion uniesionych. Świsł strzał. Przez stół wroga osaczni wygłbiają się samowolów. Cofa się z nastaniem wieczora do potowy wygłbiała kanclerska chorągiew, samego ze sobą uniesze i pola.

Cterykroć przebiegał Koniecpolski - potny - przez potłuszczeni kupami iotnierra, rzd w nim krywizę i serce. Gdy wtasy jego następ schodit z placu skrawionego, ~~hukaniem~~ potny stat w rozrygu, dawał ramienia i potłuszczeni ciosami nacisk odlegat.

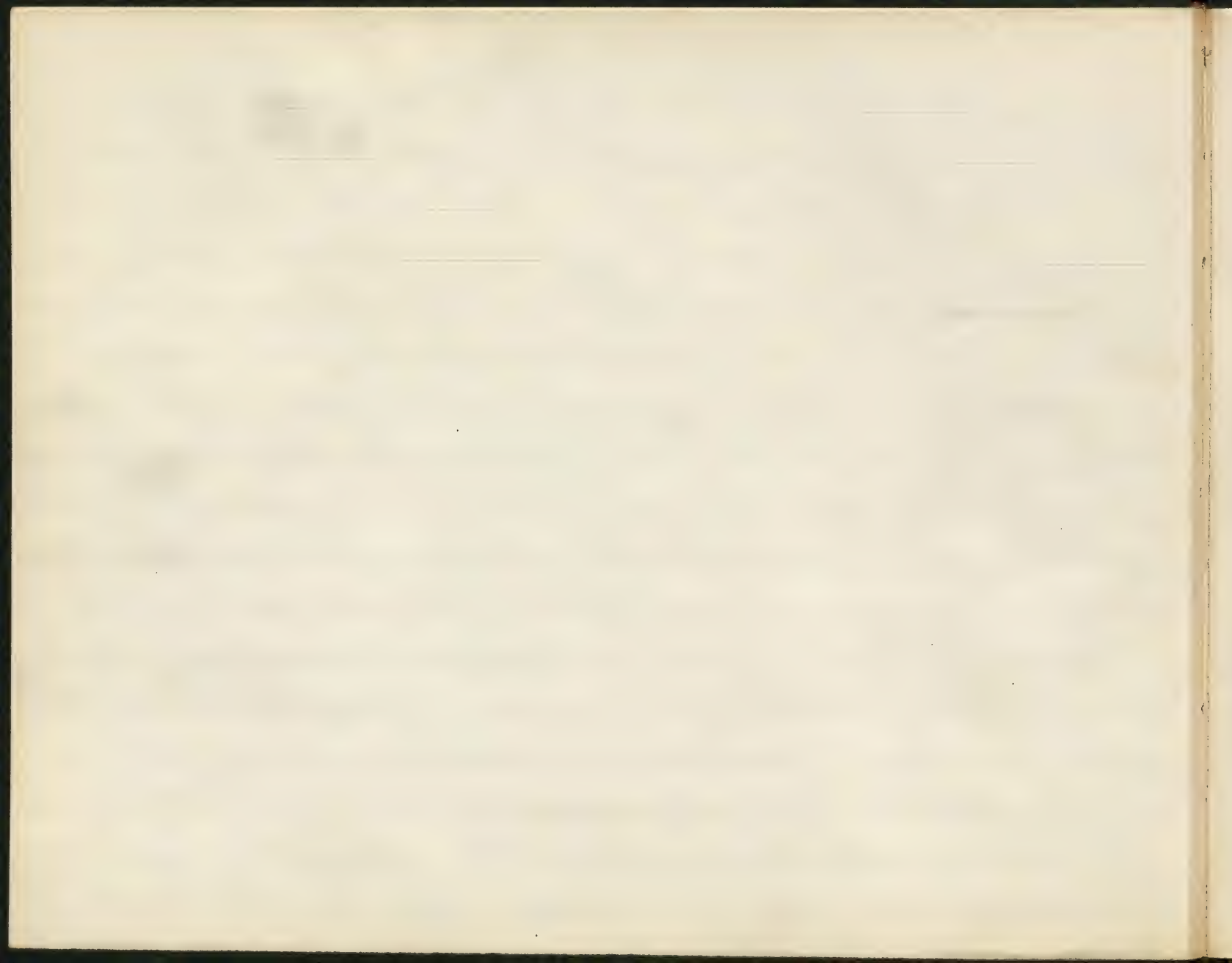
Koniecpolski. Naptyn wizi nowych rozrywów prawy tabor ogarnęł. Ze wszech stron ogarnięci, krykiem gminu wyprzedzono ogłuszeni, w serworze panier-



nym wyprzegli ciurowie konie od armat. Jedni, po-
ki pora, uciekali z placu, inni pod kolasy sch-
wani, konali od ranów druzgta. Wozy wgniesione
na dziata ratamowały powrządek odwrotu.

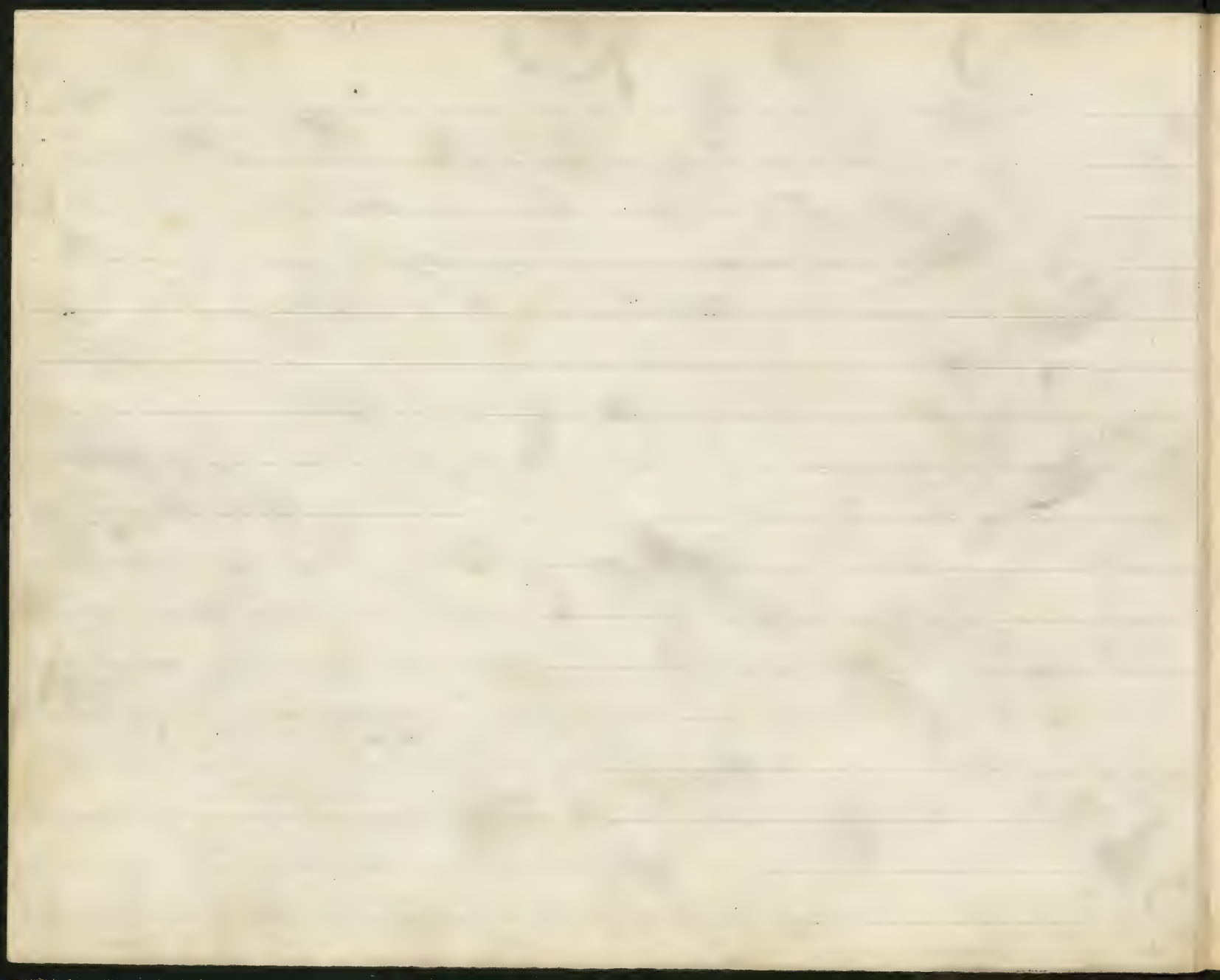
Wyciąga niemal do nogi Alurady'ego piechota.
On sam, stocłając się w osaczeniu, braskiem mur-
kiów obrony, z ciskaniem ranami, we dwudziestu
ciotwicha przedart się do okopu. Ustę nalew-
szy hakownicę, dwa lekkie falkonetty i worów
kółka. Rzucił się zotwierz łuski na kolasę z
chciwością, rozumując, że kłujoty w nich najdzie.
Lecz znalazł tylko krótki gnój...

Paśa stwice nachodu na potamane skrydła, potar-
pane sbroje, ruce od krwi, - na potarce w dło-
niach pęknięte, - na wzhrywionem od rozpaczliwa
i cery ślepe z wściekłości. Róż i słkają z łwogi
konie, gdy, sbywory jeźdźców, wbiegają w okop



helenański.

W emiacionym do cwa ryku, w hufiach posieka-
nych, w kłgwach, wzdychaniu, w jskach, qvoibach,
w obłgkanym sinicchu i etowrogim pomruku —
płynie ścierpta od męczeńskiego zachwytu hetmana
swarz. jakoby światło mieszczone, uniesienie na
niej zaszygło. Uśmierk ogubiony nie schodzi z warg.
Zelazny spuchój i męzna cierpliwość w oczach
daleko patrzących (zawarte), zalepiają się nie w
bieżgę, lecz w następną chwilę. Mierzą very ga-
ste nie dokonany już ~~akt~~ nieczystości akt, lecz to,
co jest w nieczystości najgorsze, drugi, jeszcze nie-
widozany jego w mroku stopień śliski, jutrzej-
go tajemnicę dnia...



Zalechwie edstawione peregi ubite na się i pętnie ran
same sobie zakrytem być przestaty, w obwie się
emalantny pora ostona, ziemnego wata, rozprysk się
skalisty ich opór. Nie-ynawa pasta w nie, jak gdyby
tajna pokusa szatańa.

Noworacizim i osiwiali świadkowie wypraw gdańskich,
inflanckich, morskiewskich i wotoshkich, - szlachta
konna i pospolite piechotę i otwierstwo wybranców, -
rodowici ziemkowie i cudzoziemscy iotłacy, - roszka-
rodawcy i ~~nowe~~ ciurów zbiorowisko, - nadwornych zaś
lekka oborowa katartra, pachoty, sturba, podjędki,
- wryscy, - dali się ogarnięć szaleństwem rozpacz i two-
dze. Jęk powszechny: - usichai! - wionęł w super-
warg odrętwiałych, zapalił się w bityskanin iżenie
i podniósł bestadnie gromady z kwanica w kwanice obo-
rowiska. Ludzie nie poznawali twarzy najbardziej
znajomych, brigit to naprzed, to wół z korytkiem szas-



lonym i groźbą. Strubona prawica owei wyrywata
co chwila i wypędzi podnosita do cioca, zanim
ciowiek obasyt, kogo porazi.

Przejidia przez obór Kalinowski Walenty, skupia
swe woły, ustawia, a w tłum głośnie, okrutnie rzuca
mieważy na starą holowaną głowę.

Kmst w ciels radę nieplaną Gracyan gospodar, ieli
przez myśliw Trut zaszar uchodzi, a potem jemu był
to emanem przesmyki, Bukowina, Pokuckim kżtem.
Kaide jego stowo skupia owrak. Rada swojy ro-
tę. Brną ra nim w noc.

Podzi na koniu kanclerz stary.

Zagroderit drogę. Zaktina, ieli obozu nie rzucać.
Stanę w wyłobu obozowiska. Chwyta w ramio-
na gadajcych bestadnie, siepce zapewnienia, przy-
tisga. Siabli wyrwat i zastawia drogę unikają-
cym cichaczem. Skoro stanę, osiwiadesa, ie oprowa-



39
Tę wszę wojsko do dniesrowego brzegu, na Mohylów,
byleby ~~był~~ swornosc zachowac. Obiecuje struchla-
tym walychniat rozpoczci z wazyren traktaty o zawie-
senie napasci.

Wtem upast w stum z rychi' usł poszept inny: -
zamysztaje hetman wojsko wrogowi na rozsiekanie
zostawic, ze Skindercem paklowac, w wazy taje-
nnie uciekac.

Stuch z przgłoskę wraz z zabrymanami kypami po-
niosta w obor rozpacz skoshniata.

Zastawst hetman szazanni wyjscie oboru.

Lez o ciemny nocz uicht z oboru Gracyan hospodar.

Uicht z oboru Walenty Kalinowski, starosta, upro-
wadza z soba tysize prziscl podjuzronego zotwiera

Uicht meiny Jan Odrywolski z chorogwiz.

Uicht Stefan Chmielecki z chorogwiz.

Uicht w noc ciemną piorun burzchi Samuel ziszcz





Koreckie.

Uciekł Janusz Tyshkiewicz ze swoimi.

Uciekł Moshwy najedłuch i kwiozera Mhotaj i Koma
marowa Strus halicki..

Jedni uszli zdrowo i uchwalił dopaści domowego pro-
ga. A inni zginęli w drodze nieostawnej, napadnięci
od ordy, rancjonuj na łambym brzegu prutowym.
Wyskakując z wody, nie mogli rozpoznać nieprzyja-
ciół, - sili tedy pod nierz, albo w Tyka.

^{Pochwyci}
~~Korose~~ Prul, jak lewiatan, kamienickiego starostę,
w swe łtoby, w skrzyby, w przeguby. Wyrwał go
ze szrenion i poniósł w dół. Rusca go mureł
po jamach, poi wodę w głębi swej, przewraca,
ostrogami stawia w górę, a niekaszelnym pio-
ropurzem zaramiennych skrypsów, co stawa iotnie-
rom szumiaty, zaniata piach mokiego dła.
Jak idechta rybe, brurhem ku niebu ciemnemu,



wyrzucił Prut ze siebie brupa i chusta go na chich-
cie fali. Opłót się Walenty Kalinowski rzesnego odmgła
i popłynął, popłynął z rozkrywanymi rękami, z roz-
dzawioną od kryten głową w daleką drogę, ku samu-
mu Hellespontu morzu. W głębokich błotach liniał
brupa twego zagrzebie. Larwy i w it ostrzygi rycer-
kie i wszępi rękawice. Raki morskie wstępują
mu oczy, wyszła serce wodnie imię. Pancerny jego
spłamił, wstawny szetun szlam napłamił rzu-
ty, a męt nawichy całpi.

Skoczyli w murty prutów. Korecki, Tyszkiewicz i Strus,
lecz na łamtu, skalisty brzeg jego nie mogło wy-
chynąć, wrócili. Ociskajęcy wodą, z zakrytymi brzo-
szami przystać twarzami. Stangli znów w obozie
polskim.

A w obozie polskim już iotnicz namioty podpalał.
Z latającym, jak ptórnici pochodni, pomrukiem

111111

72
mottoch rozdziała zastawy namiotów, które opuścili
wolnistrze i pułkownicy. Oczyma zaległemu wszę-
ktości bada wnętrza każdego namiotu. A skoro prze-
nię wprz, jakgdy grób wprz otwarty, jakgdyby
wywalona trumna. ~~Wówczas~~ Cizba wydał krzyk sto-
wrogi. Ogląda stanowiska wydeplane od Chmieleckiego
kon, p~~o~~ste gródze po pół Tokcia na kon, gdzie Odry
wolskiego bytowała chorągiew, maza p~~o~~tnieniem
pochochui i g~~o~~rejgłemu oczyma ziemię stralowaną
śladaui ku Prulowi — i jako wilk wyje.

Czławi w kupę strachem i zgdza ztężona, broni
przez ramnych porzuconą chwytając, obchodzi powtór-
puste namioty i zabiera na wtasność, co znajdzie.
A obrzedłony puste namioty, p~~o~~cznie zagł~~o~~dać do ka-
dego z kolei. Gdzie leży cizko ramny, ~~h~~o~~raz~~ cicha-
rem skr~~o~~ci mu bole dla t~~o~~twiejszego rabunka. Na-
miot hetmana polnego, namiot Karałowickiego Mar-



43
cina, Farenbachów, Szemberka i innych, co krwio-
^{ociekające}
~~skrośce~~, bronie obornie biesunie na szaricach - roznio-
siono na szczyty. ~~Kawciak~~ ^{Szaty} wielkiego ludu, który
w obozowego odvodu drogi niekajczym zagradzał, wa-
bowano do nitki, że zostało jeno pólno zresztą
od deszczu i ziemia gota. Szarbnie wory rozbito.
Chwyta stuga konie pańskie samopas puszczając i w
ciemną noc kalinowskim tropem umyka. Narodził
prośnie suchwałość zbijać z koni zmierzonych wyco-
wać z ręki ostabłej wyrywać, zdejmować broje i szaty.
Nocowa, swawola, gwałt buchający, jak pożar wśród
tuszcy. Tumult i wielki krzyk głośny, słowno.
Śmiech słychać okrutny, pogroźkę straszną dla ucha,
stwierdzenie śpiew...

Daleko zawiewa z nocy pean sławobawny bronigrych
obornie na watach.

Ono przez rabującą chatą, która pali łabory i własne

cina, Favensbachow ~~in~~

44

swe wozy nataradowye Turanów, przedziwa się na koniu
Jan Łóthierowski. Głowa jego odkryta. Włos skrwawiony.
Czoło swigrane szmatą. Krew z twarzy ciecie.

Niesie dla starca wodę w ryzaku, kłóty był u stłu-
mienia ku Runtu dzigiego zaszczepił, ichy spalone
ojcowskie wargi oświeżyć. Przez zagon łatarski wi-
chrem ~~przebiegał~~, bruchem koijskim ręką samiołt
w pustkowiu, przez obóz polski upiorem przepędził,
^{wpadał} ~~wpadał~~ z grubą ciemnością.

Szept się w rozległym tłumie o jego widok zabierał.
Rusza wszyscy na miejsce nasenne palmy, czy lei i
kancelarz już uszedł. Słoją w tłumie rolników, na-
mieszki, iotnicze. Zwartem kotem obkrygli powie-
re ciemny, głuhy, odaty namiot hetmański.
Krył napastnicy, ziewającą igła:

— Sam tu, mości hetmanie!

W ciemnym, głuhyim namiocie na ziemi hetman leżał



omdlaty. Syn przy nim jedynak.

Zdyszani, skrudzeni raniony się na moment objęli.

Główni do się przypadli.

Szraty koczujące tatarskie wielkimi przebiegły ciato synowskie w tej bitwie. W rany głębokie zleśca twarz poraty. Krew zasłoga na licu i w twarde grudy się zsiada.

Nie od ciosu pierzaski szraty janczara jestest tak głucho helmański syn, lecz zabiegł się wysoki od polskiej szraty nieomylny, co serce pręczyta boleścią. Zniczowa cieżgodnej głowy ojcowskiej aż do śmierci go prasała. Powiodł helman drżeniem palcami po twarzy młodej. W ciemności przebiegał słowami grube gęsy i rany rozdarte, jeszcze krew młoda szereg. Poca Turkien młotem, puchwatą wodza je uciesił. Stara głowę zmieszana na męga młodego czoło z cichym wsparł słochem.



Stychać strzaty janczarck tureckich, bijące w okop cecorski.

Stychać krzyk przerażony psodżych dokądś łazarów.

Stychać wrzask wzrastający kota szaleńców za namiotem.

Kłapiąc w prochu szablami, wołają:

— Lewnikiem uszedł...

— Uciekli inni, czemuś i hetman?

— Uszedł hetman!

— Zdrada hetmańska!

— Do Niesłom go syn wprowadzi...

— Oho przez obór na koniu starosta rubiechowski przeciekał.

— Skinder-bary na misie jaski nas przedat.

— Dla Boga! Ze wrzek słon uspryjać!

— Odsieny nie szukać!

— Nagrody rządu za męstwo!

— Za wierną służbę mój ojczyźnie śmierć szuka.

— Bez strawy my od godzin byli...

— Wepchał stoło w kałkę i na koni ze synem samowtór.



- 4-
- Powiadają: do Skindera list pisał...
 - Do Skinder-bany list wójt synaczek...
 - Biercie ostatek, - dla Boga! - panowie bracia i namiętni...
 - Za ten pacierz wróg ci mniejsza ośrobie.
 - Ma-li to niewierny łutryn odziewić?
 - Ma-li chęci łutryn polskie skarby unosić?
 - Do broni!

- Uchodźmy droga pokuska!
 - Flarba wódzowi!
 - Flarba helmanom, opuszcającym ryceństwo!
- Spyta ciche słowo jawne w namiocie na obwar brwi
 świeżej z rany:
- Okrutne jest plennis polskie! Jak wół wzwyżsiony,
 jak imoja wychodowana na pierści niewdzięczny, jest ten świat.
 Ładnie mu inny na ziemi w niewdzięczności nie spósta!
 - Kocha się, - synu, - cłowiek nasz nadwyrzeczony w wido
 wiskę szczeniaka wielkości z jej stolicy. Nie zwosi cłowiek



to
2
7
5

nas dla wielkości zachwytu. Lecz nie to, nie! Im okrutniej
jest plennię, tem głębiej wrzynaj się w nie ręką twoją!
Własne to nasze helmańskie zadanie.

— Pogardzi, ojciec, tą zgrają!

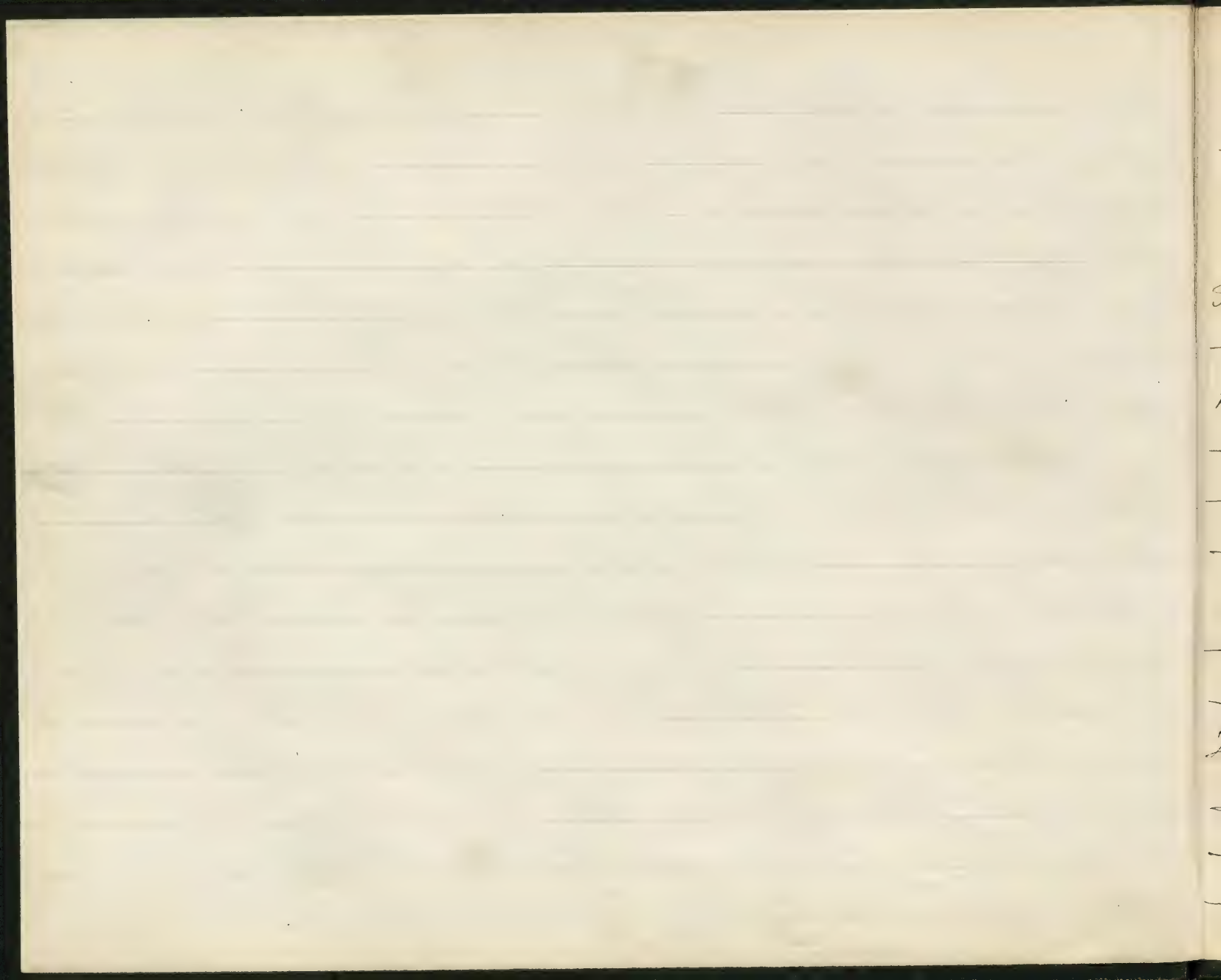
— Do podłego kruszcu pogardy łada drobkiem i przysto do
kopai się idota, lecz do idota wyborowego, kłóć się z nim
wagi my ptasimy, jeno przez głębokie, łwardę, skatę ramu
rowane węglizności ziemie rze się brzoła. Głęboko leży
polski skarł, o dobry synu! Bardzo to ciębieś budo przez
calkie życie samemu, bez węgłowia spać w drskich polach,
a słyszeć weigi, jak głucho ziemia leci nad głową i oj-
czyzny taki obo sgd, jak tej stuszy, — o wysłkiem, —
lub jeszcze gorzej od tego sgd oszustów śmiech.

Każ helman synowi zapalić smolną pochodnię.

Ujmie sam skrytą ostowę, w drzewa wtórci wprawione.

Wyjdą obadwaj przed namiot.

Stangli wobec rycerstwa, wobec rötnicztwa i ciurów.



Samuel xigie Koveckie wśród Turczy. Wota:

— Wielki hetmanie — obo Husara zbehtwiona! Władny iad-
ny! Spłzdrowane nanioty... Rosbarqam w oborze trufy
rycerstwa...

Kreem hetman:

— Ze mnie woda nie wieze. Komuinnemu si's skazi!

Kryk wzruszony dohota:

— I drogi si's wróci!

— Ulży si's Prutu wody spienionej.

— Ciepły spać pod naniotem, wili si's w Rusie pta-
wie' pro noy.

— Haisba dohórzowi!

— Za Kalinowskim, za Churieleckim, za Husiem!

Żuak hetmański syn podniósł z rozkarsen unlesenia.

Dawemur. Kryk wzrasta:

— Ten to nas tu przywiódł.

— Tak samo z garcią w Rus' chodzi!



- Tak samo nie wskuraj nie.
- Niechaj na Ewangelię przysięga, że z oborn nie ujdzie.
- Litoż wasza miłość przysięga, że z oborn nie ujdzie tajemnic, - inaczej ust nie otwieraj!
- My krew za sprawę wylałi, kłóty tu stoim, a hetman nasz rajecym skokiem pomyłka. Dżici prawo?
- Niechaj przed nami, mgincem rycerstwem przysięga.
- Nie puścić!
- Oboczyć kotem!
- Ramiony zastawić!
- Wymówić prostuch!
- Nie słuchać bez przysięgi.
- Bez przysięgi nie słuchać.
- Nie słuchać!
- Nie słuchać!

Książe znaleziono, podano.

Jestem syn. Ławie wse przed ojcem i boga, żeby mu



pozwołt niebstażany nices wyrwać i rozsićkai znicwags.
Ptona z braskiem pochoduie.

Łdżt hetman kotpak.

Powiódt dtonią pro martwem licu. W stum patry.
Twarz w twarz stanżt syn ojcu. Łka gtucho. Ocy
jego ptona z rozparzy, gdy szepce:

— Nie przeiję lej hariby! Nie zniosę poniżenia. To inni
Łótkiewskie nie tylko jest twoje, lecz jest moje. Na
micez się w oczach twych rzuci!

— Lejdi z drogi! Własną moją rzeź sprawuję. Muszę
się schylić, muszę się zgizić na wrót obrzory. Bkora
moją muszę opasać ich szaleństwo. Przypatrz się, co jest
polskie szaleństwo! Rozparza się i rozsypra, jak klepek,
jestli im się równy w potwóci nie wydawn. A gdy się
tak reguż i spojz w soleie, wiskory się stanę, niż oni
wszyry rarcem. Utrzymam, synu, w obrzory zachwyt
ich dla siebie samych, czyli polską całość.



Syn u nog na kolana svingt.

W dłonie drgałce od bólu księga mu leżała.

W głuchem milczeniu słychać jak serce Tomoce.

Surowa twarz kauchersowa od grozy skostniała.

Siwie włosy rozparł zjeżył. W oczach się iskry mroźne śmiera.

Ścisnął rękę. Palec na księgę potoczył.

Usmieszek cichej pokory klamra mu okut usta.

Mówi głosiw, wyraźnie:

- Na tę księgę przysięgam przed wami, jakom nie za-
myślę o ujęciu. Przysięgam, jako nie ujęję.

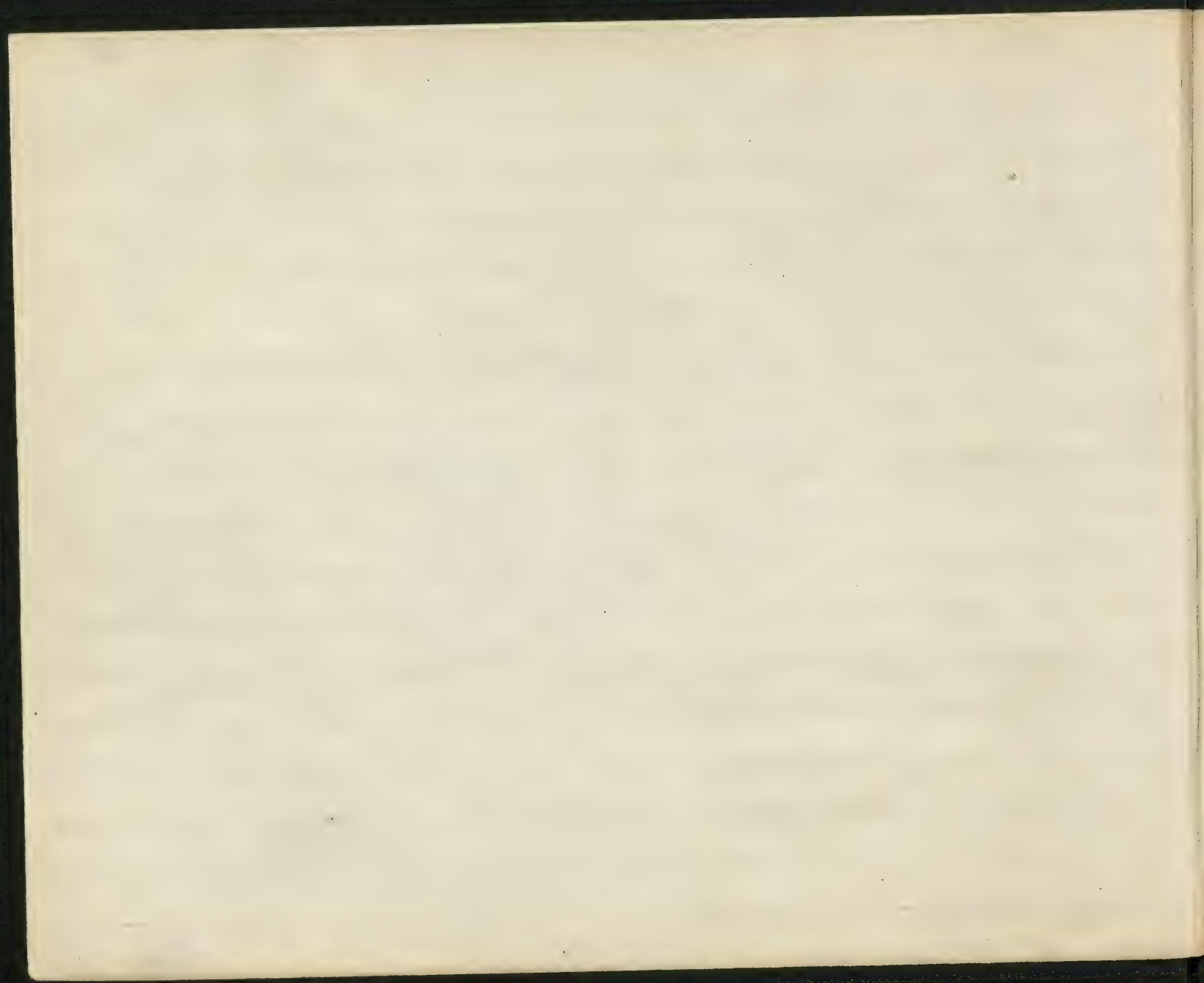
Wnet się rankor i niepomysłny animusz - polskim
obcyrajem - z gruntu odmierza i w fatkawość wzembli.

Kryerz pościwie:

- Niech żyje helman!

- By nas i rabie' wziął na tym planie, jego się krymow
tęto żyw!

- Nasz helman!



- Tryumf przecie odprawował...
- Casy przywiódł...
- Z nim namo iść i umierać!

Kotem go ciasnem opasali. Lry w ich serach. Uśmiechy.
Wyciągają dłonie...

Tedy ciałkę naciśnie. Pierre sprostował. Znak hasie
podnieść. Butangę, ielaro wojenne, porwie w dłoń.
Strasliwe i ust jego padają niewagi. Z oburkiem
porwie się na tłum.

Rozkar gromięcy:

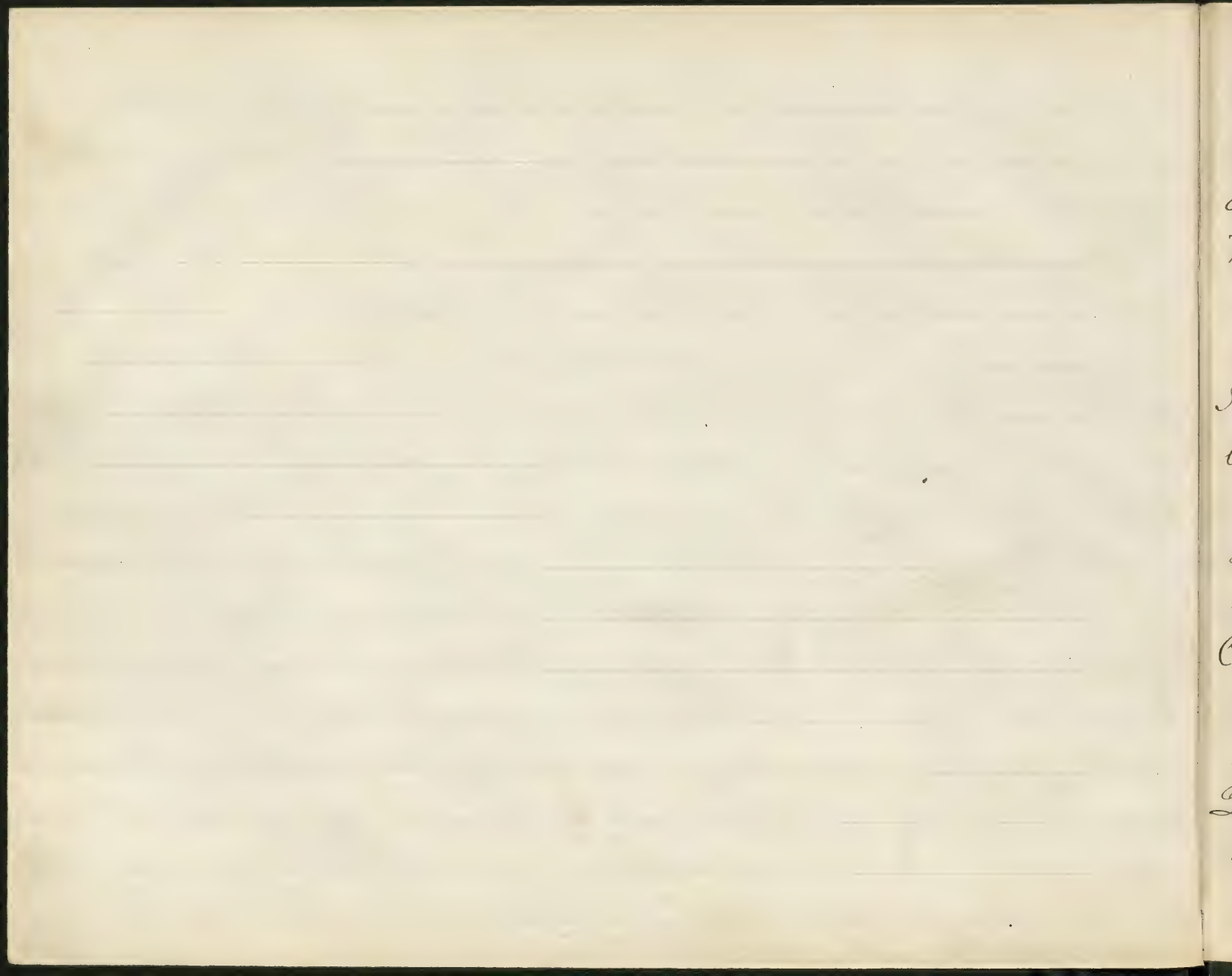
- Na waty!

Tchórze nieczemnie, Tobry!.. Pod rozkar helmana
pełnego. Do broni! Kogo seraz na rebrunten do-
padną - na pal!

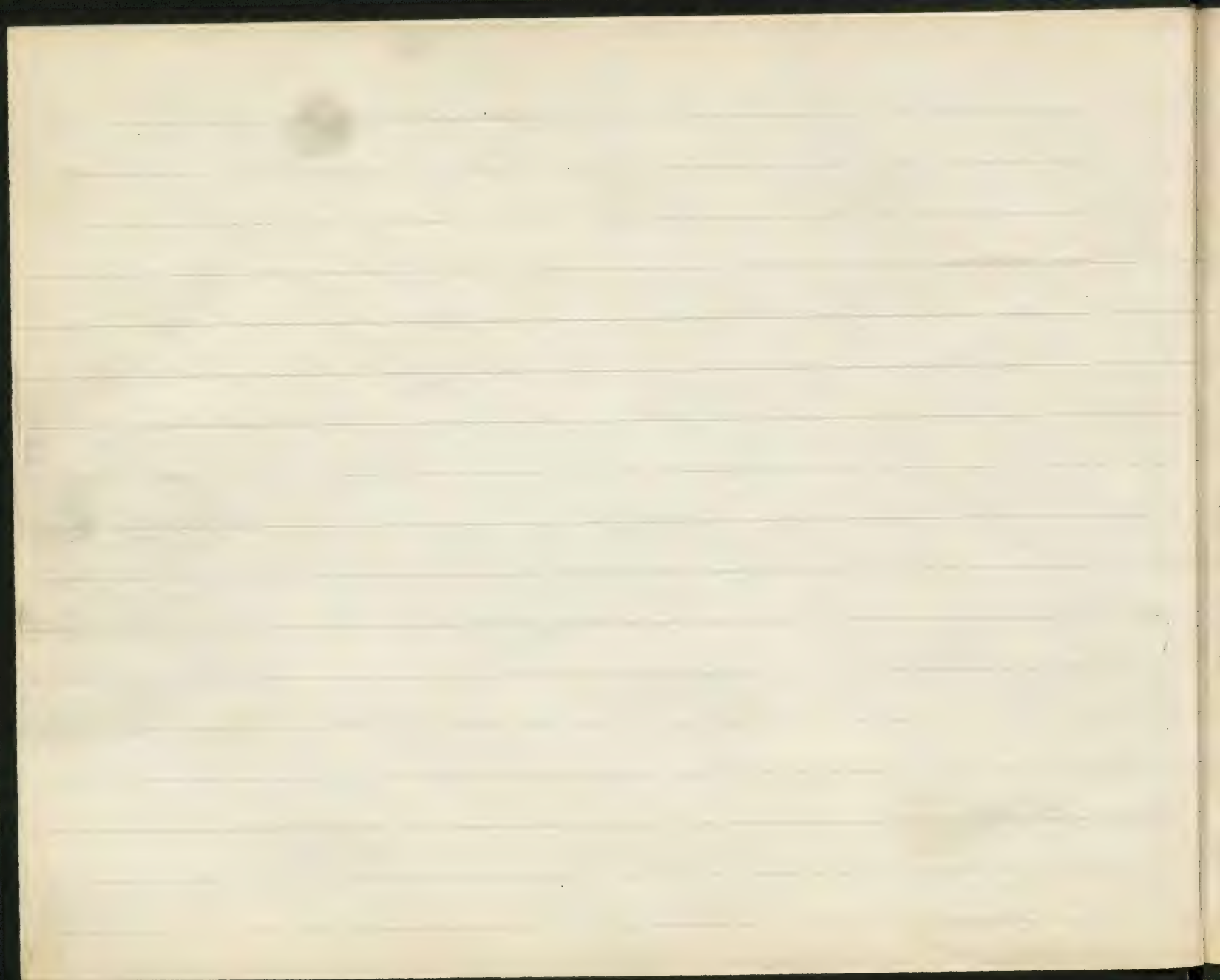


17
Po dziewięciu dniach walki upartej z wrogiem około
dziesiętysięcznym i kaidegodzinnej rozprawy, nanowu,
układów z szaleństwem garści zamkniętej w obozie, o nie-
pornej godzinie dnia wywiódł ludman cichaczem pięcio
tysięczne wojsko z Cecory.

Zamknął je w cieżu tych dni jakgdyby w fortalicyi,
w zamku ruchomym. Rozkazał ciasno, jedna przy dru-
giej zestawieć kołasy wojenne w szwobok ze wszech
stron zamknięty. Powtórzył zaś szwobok, co raz inny
ry, siedemkroć. Dniem i nocą skuwali kowale osie
kołasy ^{jednej z drugiej} ~~wspartej~~ ~~wspartej~~ grubemi na kryzi Tarcuchy.
Głuch, pod okiem ludmanskim zaklepano Tarcuchy od
poła na osiach. Od strony wewnętrznej związano ^(kołasy) ~~z~~
wielkroć postworkami. W przód taboru wprowadzono
jedynie proste drzwo, Boki i mrowinki ubrojo-
no w w smigownicę o kuli pięcio i osmifuntowej.
W drugim rzędzie nły wory prochowe. Równych,



obozowe zawady i konie ^{siodłańe} ~~niezadowolone~~ umiarkowo
we środku, skąd musia się było wydostać nasuwając
obozu jako labiryntem sześciokrotnym uliczek.
W ^{ciężkiej} ~~ciężkiej~~, między jedną linią wozów a drugą
spieszeni, przystępowali zotwierze z muskietami w
ręku, wszyscy pod znaki wtąśnięcia i wryku.
Samuel szef Kordecki i Wolmar Favensbach dowodzi-
li na przedzie, Marcin Kazanowski rozkazywał
we środku taboru, Teofil Sienberg miał pod komen-
dą odwodową lekką armatę. Dwaj hetmani spra-
wowali bieżącą wtańkę nad wszystkim.
Cały labor mógł iść w bezwzględnej wozów ścisłości
tylko razem. Jeżeli jeden wóz sławał, sławał mu-
siał obóz wszystek zamknąć.
Dziesiątki tysięcy wrogów obkoczyły ruchomy cwo-
rograu. Kiedy orda tatarska co pary w koniu
nań pędzi, Favensbach i Sienberg, opastory mu-



szkieł na wzrach wstrzymany, spłowiały i cel-
nie ~~wierze~~, skryci na parapetach ^{skórzanych} ~~pułt~~ wozowych
łupami, zaścietają pole. Ciemna noc jesienna
brnął obóz przez Deli dolinę. Wśród bezniewnego
brudu, rasy pywany szatami, mijał wśród błotni-
stą jej rzekę. Kiedy skute wory z osiami zaryna-
ły się w muntach, a na głucho wprężone konie, ra-
wabiając się po pachwinie, łusztły w bajorec, odcie-
nat iotnicze ulepione, wkładał się w rolę i, jak
konie, cignęły przy dysku. Ze ~~wierze~~ wrogo ducha pra-
cują i ze wprostkich sił, wybrnął łabor z łopielą.
O dwie mile wotokie dalej przyszedł na Ruten wybrze-
zie. Rucst się nieprzejazdny wprostki podług, untyje
wory rozewai. Blisko do picowskich wozów wśród
brłwy przypadły, obuchami mtołów kruszył tan-
cuchy, berdyżami cige smurów spwidła. Lecz, jak
te wory Tancuchem, tak skute ielarna wola stawa

go helmana siedemkroć posturczysławem i odwaga du-
sze. Umiesienie zaciekłe cygnem się stało zaciekłym.
W krwawej bitwie słzclanij odbiegli janczarowie
wniesienia, gdzie byli, i dział, które tam wciżgu-
li. Trupem ich pole zakwisto.
Tu było pierwsze miejsce wyłchnienia taboru.
Nadspnego poranka, wciż bitwę zwodząc wyłwnatę,
brozę krwi i rozlewając krew wroga, wskopił
obór w ^{rozległa} ~~rozległa~~ dolinę Derlej. Sław tam był swo-
ki - nadzaja wyłchnienia. Lecz z nowościognione-
mi łupcami uderzył tam właśnie sultan Katgaj
w ścianę kolas. Dział uławił za sławem, kon-
nie rozciżgnął wokół. Z gwałtem bit z armat
w obór i rucił wciż nowe przednie ataki. Wysła
przechota z oborn polskiego i uderzyła z szali-
stwem w armatę sultana. Pierzchły przed na-
tarciami szeregów i dwa działu świetne zaskaty zdobyte.



Przystąpił Gągą pod obóz jeńdźca z chustą białą i z listem. Udawał w liście, że pragnie zawarcia pokoju. Zgłosił przystawia pośrednika, świadomego mowy Turcekiej. Wiedział hetman, że idzie o ewtokę. Wysłtał Krzysztofa Drubica, lecz przewidując podejście, do boju lud swój sporobił.

W jednostce niedoli, w zakonie postuszeństwa stali jego ludzie berseuni, zgłodnieli, przemoteli, cierpliwie czekając. Wielkiego brudu obrazem kupili wochowie niestane duże wycerskie. Z godziny na godzinę brud obryniał, zwiększał się ciężar poświęcenia i przybywało ucisku.

Z godziny na godzinę rósł jedności cud. Tu było drugie miejsce wytknięcia taboru.

Nie wrócił Drubica z poselstwa. O świcie napadł Gągą na obóz i aż do potudnia szurynował.

Szarpnęła się, w bitwie zaciekłej wywiódł hetman z kugłych swoich ulicek zastęp jazdy i rzucił go znowu



nacka. Wpadli w pułapkę tatarską, jak postrak,
wiel zdobyli szciet i dwie zielone chorągwie.
Po potuchaniu otoczone chmurami jędrzej tatarskiej
odszedł krępy tabór w swoją drogę daleką. Nie wo-
czął przez odwieczny, wieśń i noc całą. Wokół
miał pożary wsi, słodół, żeby nigdzie porwania nie
złazł. A kiedy świat rącał się wyrzeli ludzie polscy
przed sobą wzgórze wyniosłe, wojskami okryte.
Strzelbę wóć obsadził wyniosłość, pułkami pie-
ni, nagrodził pastotę. Januszowie bili i ruszali
w odwód taboru, tatarzy nań z boków upadali,
dziata śluby w ścianę przednią. Począł Siemberg
bić w nogę wysoką ze śmigłowic, ściankami
i ścianami nabitych, złał ją krwią i drogę ocyszc.
Leż gdy się naprzód hetman pomknął zaniechł,
Jan Iskender wczepił się mu za parę. Gestami
z dła strzałami zamknął, na nowo drogę cisnął ognistą.



ze wszech stron skierował na obóz pierze kolumny
janczarów. Na rozkaz wodza polskiego ciurwice
orzi przypasali, wdziali szetm po zmarłych rycer-
zach, dosiedli rumaków. Niska sturba pachotów
uszykowata się w hufiec i nagle wyszła zawar-
cia. Szablą wspartą polzinie nieprzejacila daleko,
szcuka się ku armacie, zdobyta chorągiew i re-
pchnęta janczarów z wysokiej ich góry.
Porzest hetman przed siebie przez padły odwarce.
Dookoła laborn, ze wszech stron nieprzejaciót korona.
Ze szwał, z dymu i z ognia, z wrzasku śmierci wiersza-
cego — tej korony patzki, zęby jej i promienie świeżego
Wróg zakwitł w ocrach Polski idącej, jakoby chmur lot-
ne zwaty, z kłótych pioruny strzelają i grom złata.
Skoro katabasis aż do śmierci strudzone w lasy wro-
cy, — wróg lasy podpala, a wichor głównie w obóz
miola. Skoro na pola szczy puste, — wróg wohót



pali chaszcze, brzozy, kępy na Tgkach, ścierniska, roś-
ki i bór, szopy na puszczy, sterty i stogi. Dym się
gęsty wlewa zwójami nad ziemią okrutną. Promień
go stonca przebieć nie może, wiatr go rozpędzić nie może.
Jeżeli wojsko zobaczy dalekich chat białe ściany, -
wnet chaty płoną, a wielkie płonię nęga się, roz-
dyma, łapie, przysiąda, skacze w górę i rozbiera
przełotowe, nie do śmiechu na świat cały z polskiej
stawy. Wielkie tam cudowne drzewa dymu
kwitną spokojnie w niebiosach nad ludzkimi kępy
kami. Jeżeli popiół dymem błądnie strumienia wo-
da radoma, wnet w nią ośda drzewiska bryzą w dół
koni i w bagno strumienia zamienia. Woytkie mo-
sty na drodze pochodu zerwane, a groble umierzo-
ne. Ldradziekie tam wyrobione kanaty, wlece
doty poręby i niezgruntowane zapadnie. Niech jesien-
ny zewróg niesie dym Rudy, ocy nęskajęcy i duszą.



Palą ogień pragnienia. Zaylgda w ocy głód.
Choroba w worach showery. Padają nieczem pora-
zone konie. Lecz kiedy ogień wokółta tańcy na
kresach widzialni i kiedy oddech zalluniatą dymy,
niemas drewna na ogień i niena kiedy nissa piec
koińskiego. W oczach z niespania widziadło się snuje.
Strudomy iotnierz, w szeregu marcyjga, spi.
Omdlaty upada w bródę i zostaje na wicsny
sen pod zgrytajgremi kotami, gdyż tabo przez
jego lutoń przejeżdża w swą drogę do strasnego
polskiego celu, do niedsiżgłej ojczyzny. Ciata od ran
i prany niecierpionij umierzone krutcom zostają na
zier. Cztowich woli ielamy i pigsci polziny zdo-
bywa pierwszy wór z brzoza, wali się wci i spi-
twardo, a miejsce jego puste w ryku walecznyin.
Cichy, pokorny bohater za wnystkich czuwa.
Krwawym idzie tropem bezennym, spragnionym, głodnym,



głodem - pragnieniem mgstwo swoje, jak kosturzem, pod
piecra, - z bronią głową brnie przez bajora, w deszczu
w wichur, w dym, w tatarskie szraty.

Przez noc i rano, wśród harców nuciących, wy-
dźwignęł się helman z padotów i o nioł wielkich
tury dalej opodal szchi Reut przystanęł.
Tu było trucie niojce wyschnienia taboru.

Rusko stamgd w pola płaskie, nieogarnięte ogniem
suche, w pustki iatome. Powielne nad polami od
poziarów gorzce, pełne lodu perzyny. Kurawy tatar
skie wyspy stronami. Na niebie wielki dym szary.
A trawa tych spiektych pól na polu od szarawiny pożarta.
Śmierdzący catur szarawiny, nieśmiałość dla oczu makata
powłokta gruntu. Kopyta koni i psieiny łona
w szarawem robachwie. Schyla koni łeb, szukając
trawy, i miasto trawy wargami chciwemi owad
chwytą stworzgi. Prycha koni, parzka z odrazą, ska-

80

2

czu w miejscu i z brzozi w pustkę daleką rzę.
Łgniata ranniona cowa ciziny mtyrski kanić niedoli.
Do rzeki przecięt dosłysz wróg. O wargach uschtych, o je-
zyku, jak drzazga w bezludnej dziurze usłyszony otowick
brnie. Nodrzami weigga wiotka perzynę, która wiatr
lekki niesie.

Rozum się w tłumie męzi.

Tabor męzarni dookola głów i przed oczyma, siedemkroć
kaniły skudy Tarcuchem. Łgornate oczy szukają w
pełach pętających ogniami jasnej wody kresowej.
- Dniestrze! Dniestrze! jasna woda! - nępa w pustę
ni wargi spalone.

Rzennici bulów od Łgodnia niezmitych w nogi się
wierzgi i w spuchnięte goleńce wróst. Łelaro pan-
cerzów i koleszów przeciwko skór, i do zaprzątych ran,
do niemytych postrozaliów przywiera. Krywś odpasany
grzbiet owa. Snyrak się w ciastkę wgniata i spraco



wany uciska móg.

Pióra stamane zórawie, piosa skrusie i orle ponad
syzakami z chicholew drzewnym topoca. Jakowys
przyśpiwek smiechu nad przytubicami w skopowym
leci wiechze.

Lica w ramach msiurach i chotmów z ielasa Stugie
sis slaty, wychudle, zarne i smiech wlewsajgee.
Stuka sis w ryku stamanyu rycece, idze pichota w
mstecniu - przed siebie. Konie me popasane i nie po-
jone kwiszę.

Z posturona bronie, zeshtych van pieszczami sosto-
ne brocy kwarcianego towarzyswa chwiesie stowicka.
Zlota, obszarpana, wleobarwna gromada w sietosci
wzów kotace sis spriszony zasłysz brodawski, napoty
jataganem wygubion.

W swardem mstecniu Tawa sunie bitwa.

Patry sis w msteczce kłzshy synów szlacheckich szpicmi



ożywa koraćki setnik Chmielnicki.
Pośrodku wojska orzeł uwielbiony. Sam na siodle.
Nasycony widokiem swych dni - w chumani jedzie.
Ciężko pod nim słysza kwi i z głodu, wszędzie jeno
zujga, wzdycha. Boki jego od tygodnia niemożliwe
ne w oparzeliskach zapadły, jak u zgłodniałej wilkopy.
A pod poprzęgiem krwawa piana.

Och, koniu...

Koniu hełmariński!

Nosicieś, niedościgły biegunie, pańską stawę po ziemi
wolny i po ziemi cudzej. Chochłacieś pod kapy stoła
błeni w dywanach, a sub clypeo i pod butawą
w. pośrodek białej. Wolnym szlachetcom ze wrota
ziem jak długie i jak szerokie na placu starożytnych
swobód ojczyzny ukazywałeś pana jasnę po
stać, może ja tu między przynajwyższemu.
Kłóć się, ilekroć z sypniesz za brzośnią wiciami.



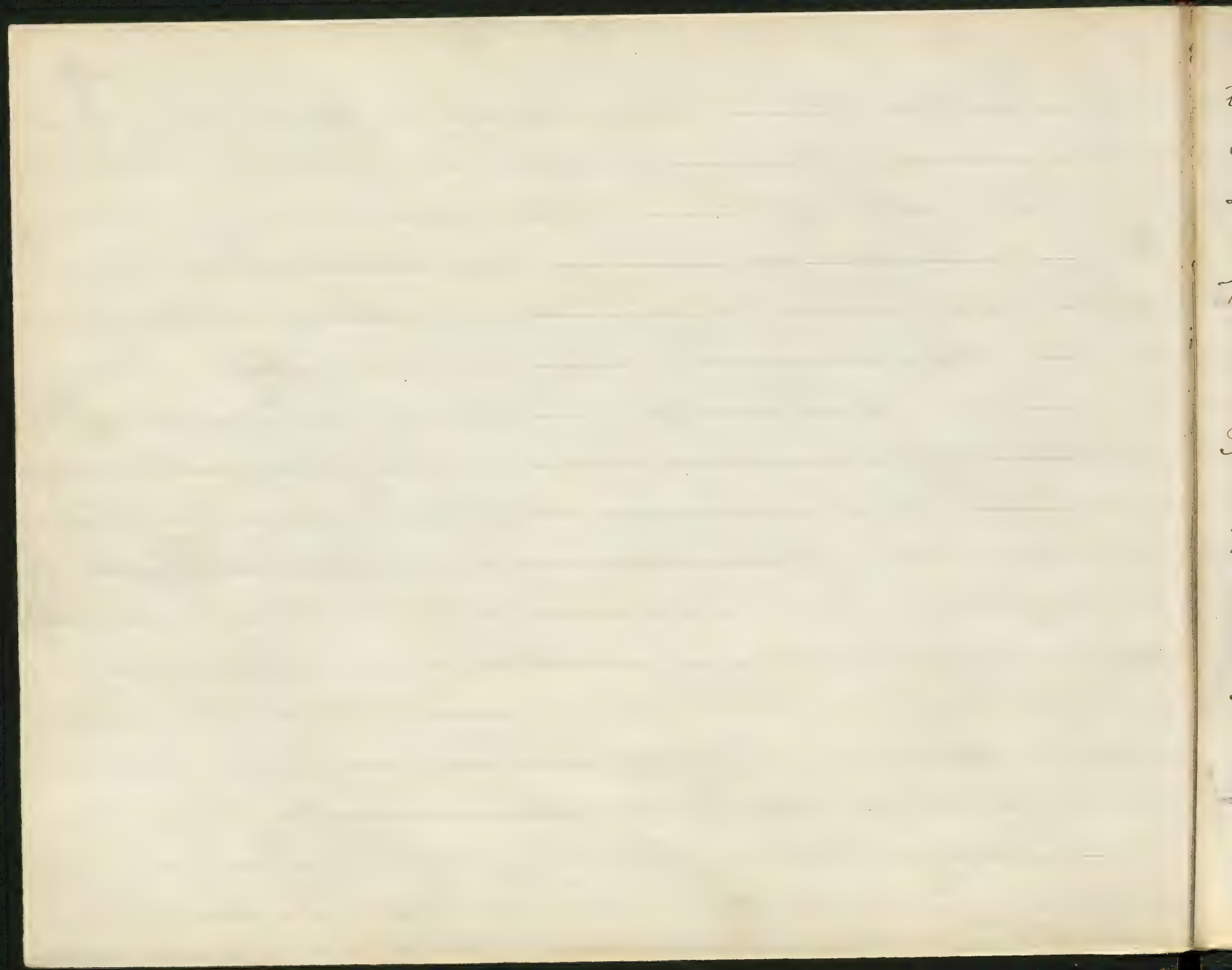
w stole swe skłonię nogę kstał?

Niewielu żywych panistów, ilekroć rzedł od miedzi domowych
przeciw obcemu gwałtowi kord przypasywać, wdziewać
przyłbicę i biec się po noc w polach, by spała pod
wyciągniętym ramieniem Rzecz-pospolita, jako dziecię
w kotysce.

Och, koniu!

Cyli zaniesiesz o szraskanym prakteru so ojczyńskiego
pręga powieść wyniosłą? Cyli na twoje, - koniu, -
wienie ocknie się tygrysi grzyw, winowic do walki
serce łwie? Cyli plenienny kryk rozdane upał
ciszę nad gnusnieniem miastami, nad zanki, groźną
zwadę knużecmi samowolów, i nad dworzyszczem,
pełnem twardej przyłbki?..

Idąc wciąż przez spiech od gorzkiego pola zamarzniętego całego
nocy i północy dnia, dosięgło katabasis rzeki Kobety.
Mingł ja helman i bręgiem cieżnym Salij mil



trzy. Na drugim brzegu wyszła bursmańska po-
 luga bsta wci 2 diał, janczarsk i Turków. Za
 sobą miał wielki łabariskie. Odbili nacisk niejed-
 lisowicy, walęta do upadłego picchota niemiecka.
 Kiedy wysłkiem nacierałi mnióstwem łabary, strze-
 lat w nich Sremberg ostalkiem nabożów i wielkim
 nawale wybrzał ulice.

To osmin chiacz pochodu, niespania, pragnienia,
 bez strawy - omłat lud. Strapieni głodem waliłi.
 Krykiem byli helmanów. Wody pragnęcy nie chcieli
 ić i na ziemię z rozpaczą padali. Wyprost jui proch
 i kule. Konie błękaty strudzone...

Napothank wies' Serwirnie rapalił wróg. A o cter-
 dześć staj, o dwie mile wotłskie świecily jui
 Dniestrn jasne wody.

Nie dał zotniestwu hetman chwili spoczynku. Na-
 gnił do marszu. Czerwonej chciał Dniestrn łęgów,



69

rokicin i słożów dosięgnęci, tam się okopać, dostać
widnych zdale słożów siano dla koni, wystać ko-
munika do Mohilowa po żywność, czekać postrzeliw
i słoczyć śmiertelny, ostatni ~~raz~~ bój.

Ujrzawszy zdale wody Dnieprowe, powściągnął się
nieprzyjaciel, zawahał, cofnął. Tatarskie gromady
zdaleka krzyczą. Stał się łoboz bezsilny. Nie chciał,
gdyż nie mógł iść.

Tu było czwarte miejsce jego wybuchnięcia.



0

Widziasta smu.



1
Skoro tabor przystanął i, wbrew butawie, nie chciał
dalej podziąć, rozbiły się i syrowskie i się kre-
wniaków namioł dla wódka.

Odpisli z rannion rycerz skóry lamparcie i skóry
lwie, niedźwiedzie i tygrysie. Rzucał je na ziemię
i z nich dwie wódce ustali.

Siodło pod głowę stworzli.

Odeszli.

Już od dziesięć dni bezenna, spracowana głowa
na wergłowie upała. Lecz do spoczynku daleko.

Serce w piersiach namotać się jeło, jakby nowy, -
trzeci, - wewnętrzny wróg: to bieda w walnym po-
locie, to nad jakiegoś bezenną atchanią stawiać
i w grozie cacihać. Przygasta się widzenia.

Niesie bardzo dziwny, na pół zapomniany, jakgdyby
wieniec z tarmoty okryty kołcami spracowan-
cwo. Podła i mściwa się rozpacz na piersiach usiadła.



Chmurami kiedyś w nocy przęta dworka taboru zgraje
nieprzyjaciół, - męczeńska Polski korona.

Chmurami mkną purpurowemi, - nachyla się i w
ciemność odleca, - wiotkie są.

Złato się w jakowejś chwili, że od drskiego w nocy
zawycia przęgrych tabarów wolno i lekko wysta^{się}fa
ło i zawahała, a później w górę podmosta zastona
namiotu - w ten miejscu, przez które wyszedł był
syn. Ktoś w przejściu słęził ciemnem.

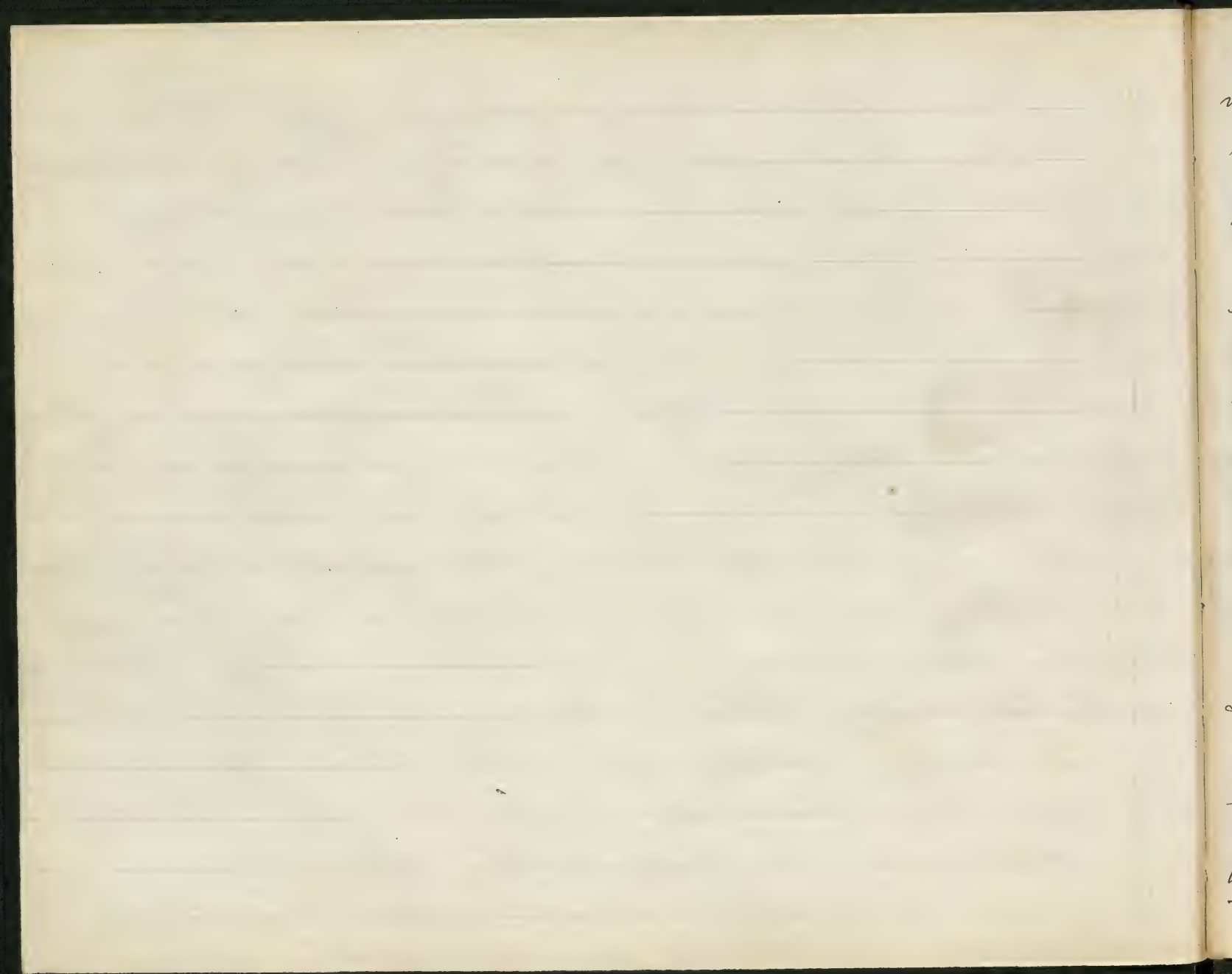
Błask od przechodu w obozie stojącej padł na ra-
miona widziadła.

Młodziwice na polu nagi...

Ciasto jego ciemne, wysmukłe, ścigłe. Twarz sucha.
Na piersiach, na rękach i na biodrach jego lek-
ka kołczuga, mby koszula i jedwabie. Nie zakry-
wa mu szyi, ramion i rąk, a ledwie ostatnia
brzech. Nagie, wysmukłe nogi. Dylko na gołeniach

1
c
7
S
2
v
/
o
/
v
o

75
pokryte są brązowymi plechy, które w pół Tydki
obrania (w medalu rzeźbiona) koronka. Nierastonie
ta głowę owiewa długi włoś kędzierzawy.
Po barwie skóry, po oczach i kształcie lic znać, że
z pruseny wschodniej przybył. Na biodrach jego pas,
rzeźbiony w kwiat róży dzikiej. Muskuły ręk i nóg
jęzere się przęta od zwinnych w biegu skoków.
Łyły prawicy, chudej, jak u dziewczyny, wbył sznur
tęgi, biegła ku dłoni i zdaje się oplatać krótki
miecz, co w uściśnieniu palców niezerwałemu
kurwy się jęzere od krwi dopiero przelany.
Krótki to miecz, nie dłuższy nad włoską dągę.
Lewa ręka w bok wparta.
A iebra tego boku, widoczne wskrós' przegubły
kołesugi dyora z gwałtem. Twarz niewymownego
uroku w uściśnieniu zaszyta.
Szerokie ewygiśta, uniesienie, co już wyżej podłascić



nie zdola i na wysokościach stoi w zawstydzeniu,
widać na ustach, jak u dziecka niewinnych, - choć
przez nie leciał przed chwilą krzyk spa, upatrzona
radajęcy śmierci. Nieustraszona myś, srebrzysta, prze-
rywająca, z tych oczu. Namigła czołowi drzy w ciele,
kopiącemu od uderzenia krwi. Zdaje się, że młodzi
ten jeszcze słucha krzyku stumów, które w nim swe
go porzuciły ducha, zgubiły swej cnoty, zwyciężę,
wzywają go ^(mój) na ^(wodza) ~~na~~ ^{siogto}, - a on uśmiecha się nie do
krzyku tego, lecz do krótkich westchnień, bojarini
pełnych, co się jeszcze nie spaliły do cna w głęboką
duszy przed walką.

Tam, nieruchomo stojąc w kotary płożącej na-
miotu, zawołał zdala:

- Helmanie! Helmanie!

Zgłusze helman:

- Gdzie, - kłótkowicie jest, - cóż przynosisz?



75
— Echo szerszywe.

— Niemas dla mnie szerszywej wieści w okrygu ziemi.

— Podnieś się, serce helmariskie!

— O wieczna walko! o walko! o walko! O wieczne
czuwanie!

— Rozewrzyjcie się oczy na światło.

— Cobyśmy jener mógł ujrzeć?

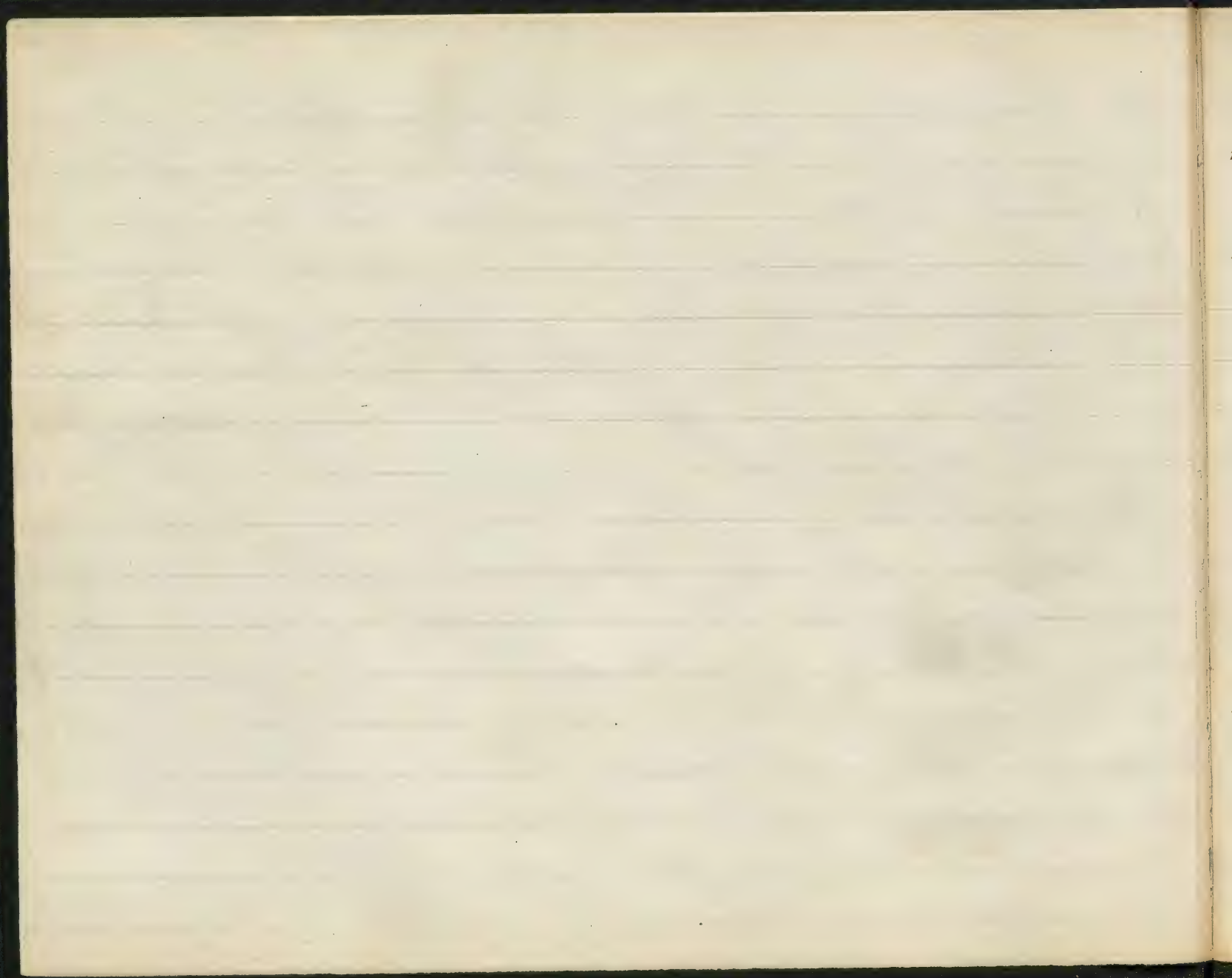
— Spójrzysz!

— Czy nie zginął mój syn?

— Przypomnij, to przypomnij!

Strumień po osłuch, po rumianych i siwych plu-
sere kamkach. Seplenige migoty korzeniemi, w dół
leci z łęgobornu, z pachnącej smotami góry.

Stoić w przeczoczonym nurcie migota. Kąpie
się w zimnej wodzie i bryzgi stołobite obryga.
Muszki polotne, miody today wysysaję, bawia się
na liściach iółto zakwitającej krzewiny. Przecinają



76
skrydłami wiału jasność i chłód, - wiału, co widać
ma się, przelata i zaciha, - drwonią skrydłami
o stonca skrydła nawigane.

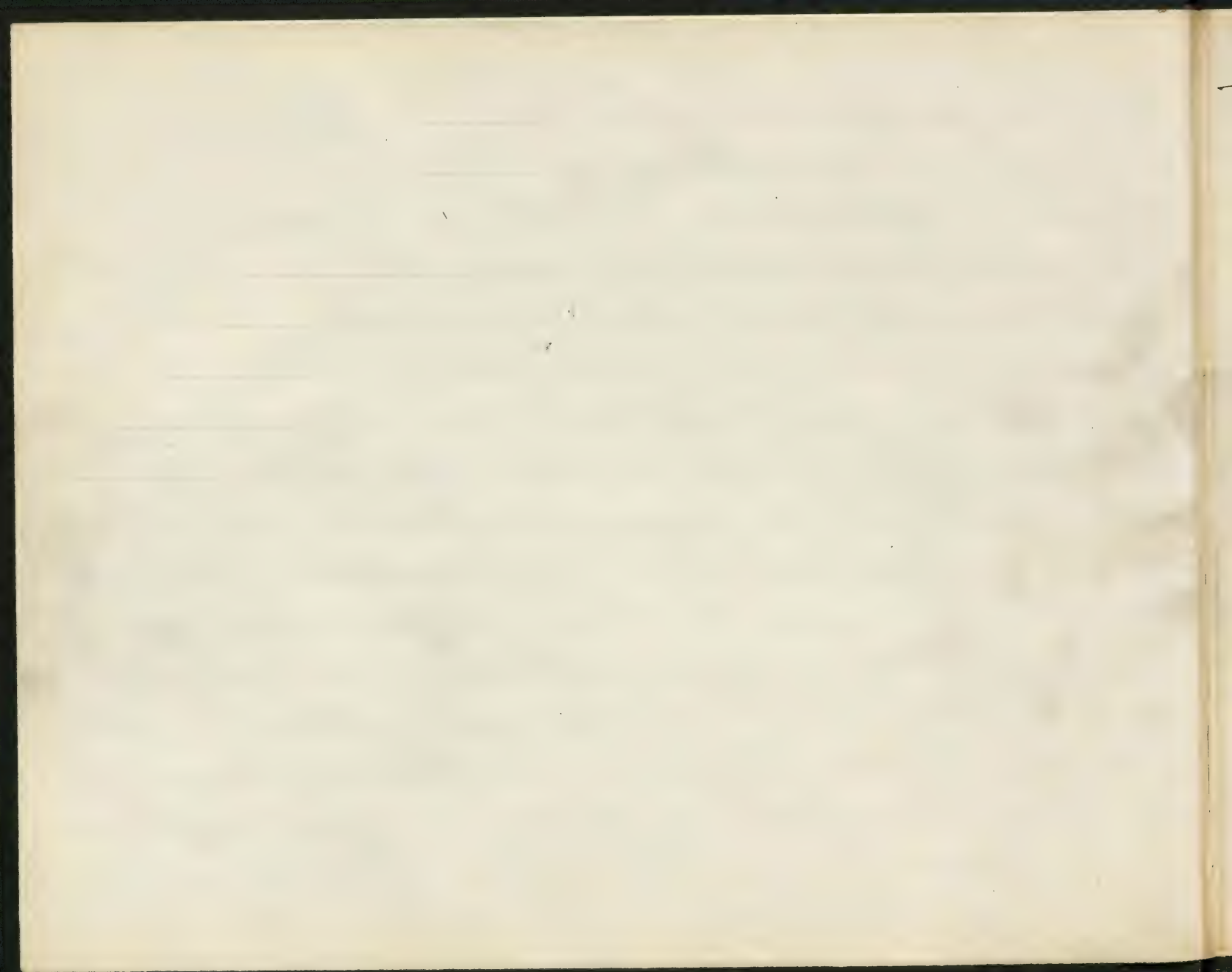
Wonna poziomka czerwieni się pod liśćmi ostro skryto-
nemi, na wysmukłej cięgie odnośce. Zgina się białe
rózowej cendury, pod cigiarem schodliwego brzośca,
co kosmate swe ciato w gorzco-wonna, w gorzka sm-
tę zadapia. Złotem, lasuwnem i barwą rozry wocho-
dzącej pisane skrydła modyła, to się tęcza z sobą,
jak gdyby w łęku o kruchości tajni nadobnego
pisma, to się rozwierają bezcelnie przed stoncem,
co to obłąkana młodości zgotła niecierpięstwa.
Skinięcia tych skrydła odmykają i zawierają
głębokie drzwi wtadry ciemności, ciemności pier-
wotnego, własnego, które zamknięte jest wewnątrz
i nisko, w kole ścisłym, w kręgu niedostępnym,
zdala od jakichkolwiek w okrutnych walkach zdo-



bytych trojeń ludzkiej mądrości.

Lilia lesna, stologłów, stoi wypocho na brzegu, ponad
czystym strumieniem. Stopy jej cebulaste zisbna
w chłochie urwiska, korzei szorstwotem odziany
pije z ^{głębiny} ~~traw~~ mocny trunk iżywota. Kwiaty nad
żywą wodą wiekone jej jednej, ^(woda iżywej) dają oglądać wewnątrz
błene strony szkarłatem wystanych kielichów. Głęboko,
jasno i długo, jakobyby nieśmiałe wstąpił pis-
kowiec doskonałym cynem, jakobyby usiłując same
siebie drugi raz utworzyć, kształt swój powtórza
iż i kolor.

Gdy stopy brocha po korzeniach lilii, kosaćców, a
pięta leżnie w wilgotnych kępach niezapominajek,
gdy oczy toną w falach powabnych, w pręgach
i liniach kielichów, a czarowne skrzydła motyle
po powietrzu je wozą, wprost niebieskich obłoków
kotłosa się myśli:



- Któż jest stworzek?

Jakie jest jego miejsce wśród suszy i wody, wśród zwierząt, nuryłów i kwiatów?

Jakże być powinien czyn jego?

Czyli ^{stworzek} powinien w ciemności ducha bytować i w nieprawodnym świecie pokory na obrzeżach baranka w dolinie, - na obrzeżach lilii ciemności, co ziemski sok pić, - czyli powinien, jak ona otwierać kielich posturzaną swoją duszą ku stworcu, a samytki nuryły i upuszczać go w mrok, gdy nadejdzie przemiana jowa?

Czyli ma stworzek otworzyć tajną serca ciemność, gdzie wieszny niegastący pragnienia jęk czuwa, - czyli ma wyzwolić raryzoną igłę swej isłoty, i chęć wychylną po wtargnąć nad światem?

Czyli ma stworzek w cisłości piływać owoc ziemi rozbitej i wielbić ją sercem niewinnym?

Czyli ma uciskiem stworu ielaznych ugryźć ze



wszystkiego kształt nowy na obraz tajemniczej chime-
ry myśli swej, — a wolę niewyciszoną, swoją własną,
tworzącą w krwawem cierpieniu i wśród kłopotów
boju weis selunzi?

Dajcie odpowiedź, o wielobarwna skrzydła motyle, co
się, jak dłoń kaptariskie, za nas rozwieraci i skła-
dacie nabożnie przed stonecznym promieniem!

Dajcie odpowiedź, kwiaty, które barwy wyczerpiecie z
tętna ^{chmurek porannych} ~~obłoków~~ z wędzonych w gwoju korzeni ziem-
skich wydzielacie się ku słońcu i rumianym obłokom,
a nad obłoki górujecie czarodziejstwem zapachu!

Dajcie odpowiedź, ty wodo, wydajęca przez wielki
wielki Dźwięk swój, zawsze jednako tajemny...

Dajcie odpowiedź ^{widzowni chmurek} ~~obłok~~ niebieskie, które co dnia
ogłgacie wszystko z wysoka, co jest na lądzie
i na morzu...

W czystym laurze szybujcie ptak drapieżny i stowrogi

J

c

v

h

h

l

e

l

a

30
swój cień wlece po kwiatach, po ziołach wysijają-
cych wodę z brzegów ruszają. I kwóy się przez
nadsięgnięciem płasiego cienia czerwony, żółty i błę-
kitny kwiat. Już serce rozewie błogoręczony sen,
koto zamknięte, gdzie się w ciszy ducha kotysato,
jakoby zielony pęd labowoli w rozgwanym wiosny
powiewie. Na dnie jego drgnął jęk.

Nienęka, drapieżna myś, jakgdyby jaskrzeb ciemno-
torny sybyje w niebo.

Pięce mar w dłoni, tajstrę na nagim ramieniu,
a w niej ptaskich kramieni pize, klówe w słun-
myku... przgoliwa dłonią wynatast. Nasadzi
w proce kamień gładki, okrzem ja polzinem
ramieniem dookola głowę i puscie procy ko-
niec jeden.

Kogo ugodzi śmiertelny twój cios?

W kogo mierzysz, procaran młody?



Milczenie — Twoja odpowiedź.

W duszy twojej rosną się psalmy ziemi kwitnącej,
pracy swobodnej, sity niestomnej, młodości wiecznej.
W psalmsie twym, — ofierze całokładnej wszystkiego uca-
wania, — dźwięk się przydula do dźwięku, rytm się
przymiera do rytmu, niby jedno do drugiego skro-
dło motyla, niby lilia-stołogłów do swego w strumie-
niu odbicia, niby pochylenie do pochylenia przed
łaską. Stałość tam wstępuje pod złykate barki
mocy i przyniesie z nimi zawiera, a barki mocy
rozciągają się od zachodu na wschód. Siła prze-
istacza się w radość, a z radości, jakoby kwiat
z korzenia, wyszła mitowanie.

O, mitowanie młodzińczej duszy!

Nie popuść stemu ani piędzy świata tego, który
w serce się wciela i w psalmsie wiecznym zamieszkał!
Wychoń, kłopotliwie męci zamierzając psalm sucha!



Tę, co zamglał psalm Ducha, - zamglał świątą światła
porządek.

Wychodzi, nieprzejacichu!

Gotowy jest duch na swe spotkanie, na pokusę i
łobą i na odparcie swojej mocy!

W głębi psalmu, jakoby i pochwy, wybitny jest mierny.
To pierwotny gwieź na zle.

Lwodem się brwi, jak mściwego. Tęci cięciwa i bo
lesna szata samotny myśli, sry, czekając na
ciosu upuszczenie.

W imię pańskie wychodzi procarz samotny.

W imię pańskie nasadził ptaki. kresnieni w gęstym
procy ziemna. Wiara niechylona stężyły sznur
obr w otwini, zawarta palce, młotem okuta usta.
Ciekawiek bitwa przyniesie, - zwycięstwo, czyli egoń,
sita, radość i młotowanie, jak pturca, w duchu
dysza.



Patrz, hetmanie!

(Dłonią, co na biodrze była wsparta, młodszeniec
uniósł wysoko i daleko zarzucił zastonę.)

Spojrzy hetman...

Olbrzymia widzialnia...

Po prawej ręce ąsby i wyrwy, schody i korytarze,
sklepione tuki i szelmy tajne, wyniosłości i rawa-
lika na palatynskiej górze. Ujęte w zwoje cyprypów
i dębów wiecyscie zielonych, uwiecznione laurem i
bukszpanem równiechają się z gajów kamelii, - jakdy-
by czaroka, opleciona wieńcem weselnym wóz.
W stolicu tam leży sen o geniuszu, o gwalcie zgie-
o potęgę miasta i o bezdenną nędzę estowicka.
Gniazdo ortowe, gdzie wśród nocnej rozpruty bęty
zamysły podboju wolnych narodów, - kunszt skwarzania
niewolników, - gdzie młodym ortom lotki rosty i wydu-
ziały się pióra Do sinigania po okręgu ziemi, zata-



czajcie kształt polny postroika nad pasterzami i
łowcami niewiadomego języka i obyczaju, - gdzie się
hodowata tajemniczo-mądra wniejsłość narucania
dybów i duszenia w nich plennion w zgodzie z ich
wolną wolą, - nauka mordowania, pogwałcenia umowy,
burzenia miast, niweczenia prastarych kultur, roz-
deptywania odwiecznych cywilizacji, krycia ich pod
piaskami pustyni, - i sztukmistrzostwo budowania
świątyni świata: wieżycie nowych, niesnieszalnych sal-
wady, cudnych termów, domów ludu, wadosnych cyrków,
jak sama myśl o stawie przyloty. Tutów tryumfu
w jednym na ziemi ukochanem nieszcie...

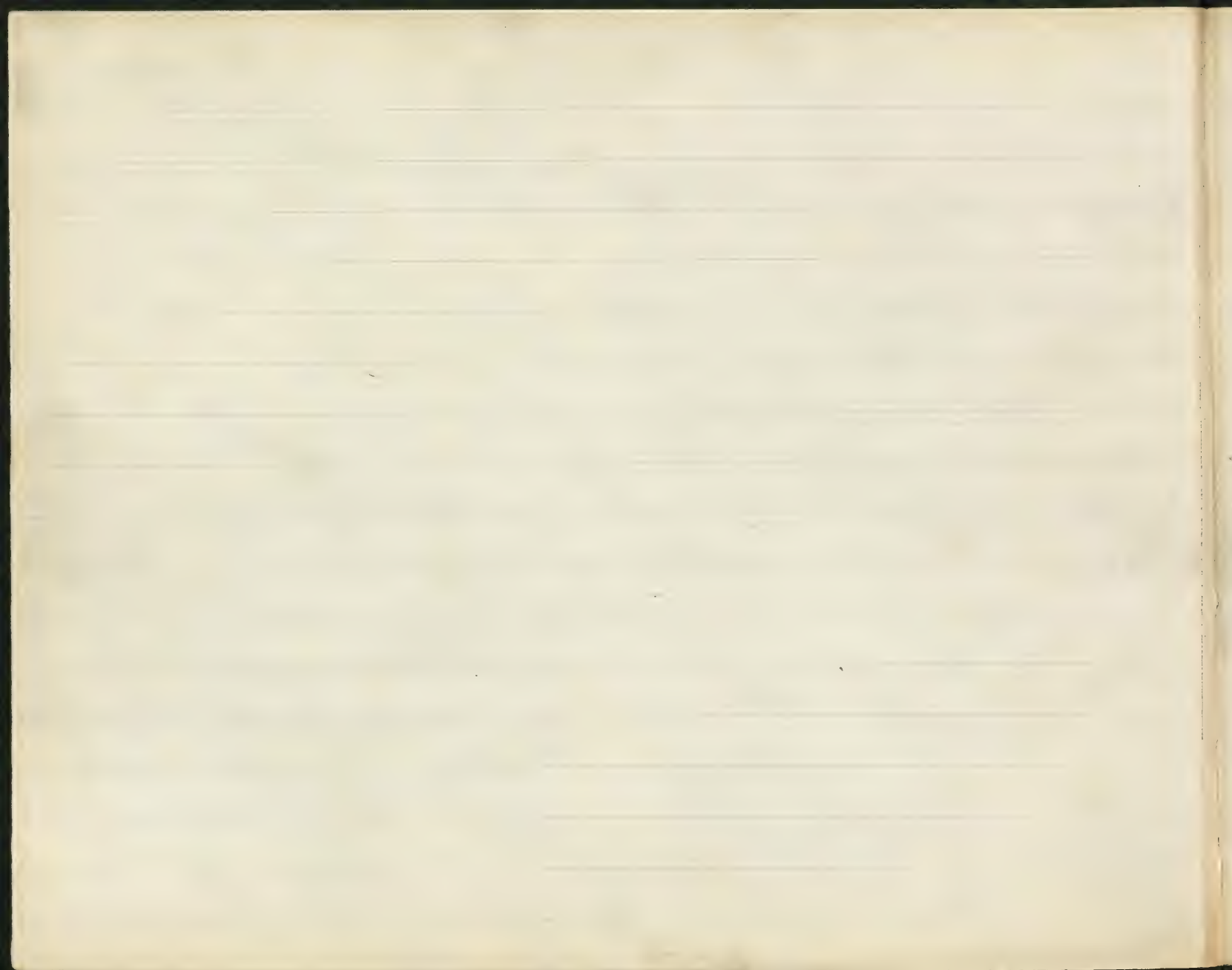
Szelesze niewymownie stopa, sunie po płaskich ka-
mieniach - i po marzeniu tylu pokolei, co się
lubi w stomach ruin.

Łatwież rozlega się krok w przejściu Septimusa
Fever'owem. Oblata echo dzy kolumny świątyni Jowi.



25
za miotającego pioruny... Budzi się kłębny czar, uspio
ny ^{między} zadumanemi. Caslova i Pollusa stępami i pada
znów w zakłętę młotecznie u stóp samotnej kolumny
Phocasa, w klówej przez wieki trwa korynckiej kolumny...
14
Wzruszeniem wzgarma dłoń rdechy, porastają
osypiska u irodzka świątyni Vesty i tajne pokoi
świełnic bogini...

Zeicha, nabożnie przygląda stopa mija Tyłusa Wospa-
cianowego tuk. Coś swego składają wargi, gdy oko się
wątęsa po rytych w marmurze kronskańskim tryumfu,
po wzrębionych dziejach zbawienia świątyni, wydarcia
z niej wieloramiennego świecznika, świątyni korynckiej i
tego slotu, - po koniach, cizguzych wóz chwaty, po
figurach młotczych lilewów, po postaciach bogini
zwoycielwa, wieniec wstawiającej na skronie tryumfato-
ra, - po symbolach potęgi i dumy, - u klówek
derek wystakant stawy i klówe wysiniat, wpiwistat



wiatr; leży przez wieczność czasu.

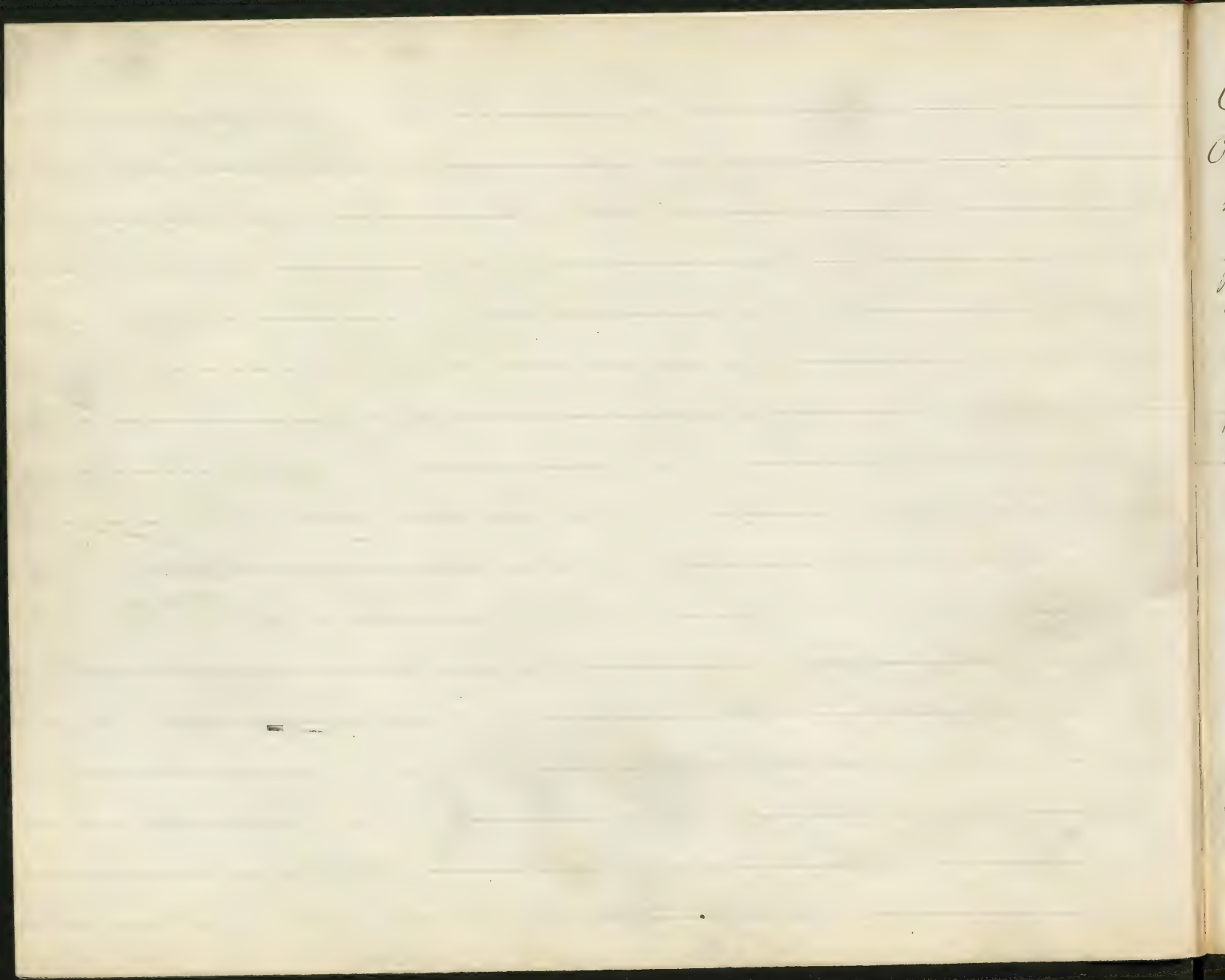
O, wietrze, przemogły tem wejściem na pole ruin
słuscia za słusiami! Polsko, która tyranii i bez
prawin pomnik sbuildowała, nie przewiduje, że
budujesz niesmierczalny sylogizm, doskonałego prisma
i wymowy piteu, o nicosi ciotwiecej tyranii i
o onylności bezprawia!

Lumanie w Tuku Tytusa, - któż cię wystawi?

Po lewej ręce chram Konstantyna, którego sklepie-
nia, zamknięte w kasztowni ^{wok} ~~stanku~~, szalańska mu-
chwalność arkady w drzazgi targata, aibly przigsi taj-
mnieć przedwieszej budowy i nowe, niewidziane na
ziemi sklepienie rzucić pod niebo...

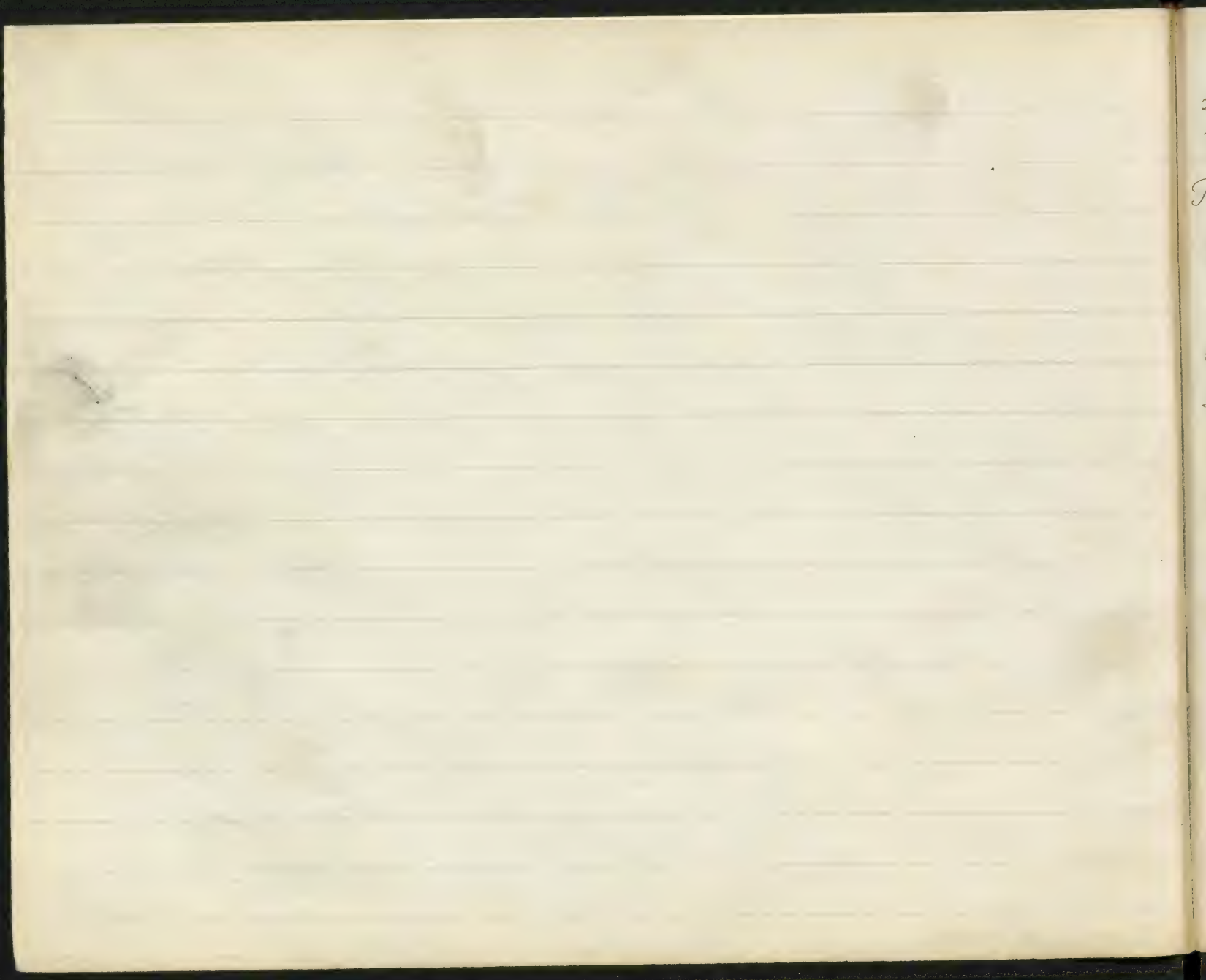
Złowu po płaskich kamieniach świszą przigłowy hroty.

Murawa wiosenna - płonie od rumienica koniurn. In-
dy, tej mied, białopani ościsły i nare drzewcester
oliwne na rybach czerwonych pokręconej leguli...



Circus Flavus!

Olbrzymie jamy okien, — przez które widai obłoki w dal
niegłujące... Wokół murów postępane równościem
płaskie i secrete kapitele. Gławy te zbuntowały
się przeciwko geniuszowi, mawieniu i sile stowicka,
omyłły jego czujność i, niby chytre zwierzęta,
przemocą, wbrew ich naturze wybesowań, lecz
ku ziemi z podwicijskich sławisk, z z podobno-
cnych szatwnic, żeby się w dawne, naturze swy
właściwe rozpadai krtatły, kryć pod murawę,
od koniny rumanu, pod wszedzi dopotajgcy
chwał zapominienia, wrastai znów w błoto
i egzystai sztyderstwem z dawną swoją postaci
pod nogami przechodzącego barbarzyńcy.
Ponachylaty się łam i sam koryuckie holuwny.
Pożart czas joijskie głowice drugiego rzędu.
Wroty w mur głuchy stupione przez najcednicie



zgraje żołdatów stopy dożyłkie pierwszego piętka.
Wętrze!

Potwornej wielkości góry, wywarione z gór i wśród
razów bata, potu i ter, bez lechu przywleczonem pył
nem drogami na białe skrzyżce, - skosane
w ukos i wzięzione między ^{stary} w ukos rozwarło, ~~stary~~
siłą swą własną tworzą niemiernom skłębioną zwor-
nicę. Gdziekolwiek wysokie pyłta askada, tworzy
się podobizna rzecznicy w albańskich skałach. Wiat
tam kołysze drzewko niwowe, przetłumaczę wskoś
wytonów i szpar, więcej po galejach porostach
szalejem, po lochowskich, skłębionych kawałach
w głębokiej ziemi, - po świsłych, czarnych schodach
w rozparze (przedgonna jaskini) wrodczych.

Głowa przychodzą dźwięka się, wawosi i prorywa
ten widzeniu prospołności tego, czemu jest sinierci.
Oczy się natężają do rozpalzenia jej bez błogi, bez



bez nienawiści, bez prokopanej zędry, bez jakiegokolwiek
podniety, bez wzruszenia.

Ai oto nagły Toskot po wszystkich tortogach duszy,
w przepaściach jej i na szczytach, jakgdyby wrask
byłby wojenny w nocnym młotaciu.

Złoty z górnych galeryj po olbrzymich, kamien
nych skrzyżalach widno młotaczica w ciemnej
kolendzie. Nagie, wysmukłe jego nogi. Był to na
goleniach pokryte są brązowemi plachy, które
w pół tydki obramia wzibiona w młotku kovan
ka. W rękę jego krótki młot, nie dłużywy nad
ilalską dągę.

Nie zechciał być widzem.

Chce być Aktorem.

Tdzie Zwiardun, Zwycisza, Waleczny, Dawid.

Na ustach jego śmiech radosny.

Burza włośów na skroni, jak powiewny proporzec





od wielkich kroków, - gdy emiera w dół.

Na odgłos jego kroków - w podziemiach, w lochach,
w grobowiskach rozpacz, w pieczarach Colossium -
krzyk - jeden - drugi - trzeci!

Wielka rota ludzkości wota weń - ~~an~~ Wocka.

Wielka rota ludzkości czekata w ciemnym lochu
suleci dyła! Wielka rota ludzkości cykata berse-
nie na moment swój, żeby narecznie wyrwać i po-
chwy miecz, gdy da skiniecie wódek.

Wielka kochorta bohaterów, męszenników, proroków,
wieszczów i mgdrców...

Wyjdzie narecznie na arenę wielka kochorta w
pancerzach i płomienica po schodach świszłych.
Trybacz narechny zadanie w hejnat przedjutrzenia=
ny na wschód, na zachód, na północ i potu-
dnie.

Trockaj lutki oknie się o samym prozanku...



Leś otw, kiedy Dawid na arenie stopa postawił,
z ciemnego olworn wypunie się nie proporcje
wielkiej kochoty ludzkości, lecz sładem chym
wybiegna lamparty iółtawe.

Idą naci po jasnym piasku eicheni, migotaniu
kroki. Przesiadły na ziemi świsły i wlepiły,
jaskinie ślepiów w srebrną koksungę młotkownic.
Młotkownice przelobnie wejrzat na lampartów ślady.
Ścót ku nim w światłości progandy, świszowy
mocięj w prawicy niecz, — z ocyra utkwione
mi w obłoku biatoróżowym. Gdy i wtasnie
chmurka wynstkowidzga zygłowata po niebie
z nad tej areny w stronę samoliny, srebrnej
w lasach góry Soracte, — ku puzrom morza,
gdzie, biata, stwiliwa wetna błyskaw ciemnej toni,
jak zgby śniczne w stowiercu śmiejgłych się ustach,
ku rumianym Drzewkom gorzkiego migdatu, co



zakwitły na skatach czarnych, dalekich wysp
w spienionem morzu...

Uszał zmiennacka i w niwecz się rozwił sen o młodości
cz. Przebudził się hetman. Westchnął za snem.
A nim westchnienie w słowie zgorzało, zabrał się
na głucho powieki. Nowe widzenie dobiegł chce
nieśie duszę. Przedziwna roślina się zmięła...
Dawne, minionie, zapomniane przeżyje...
Patrz w nie cały z entuzjazmem...

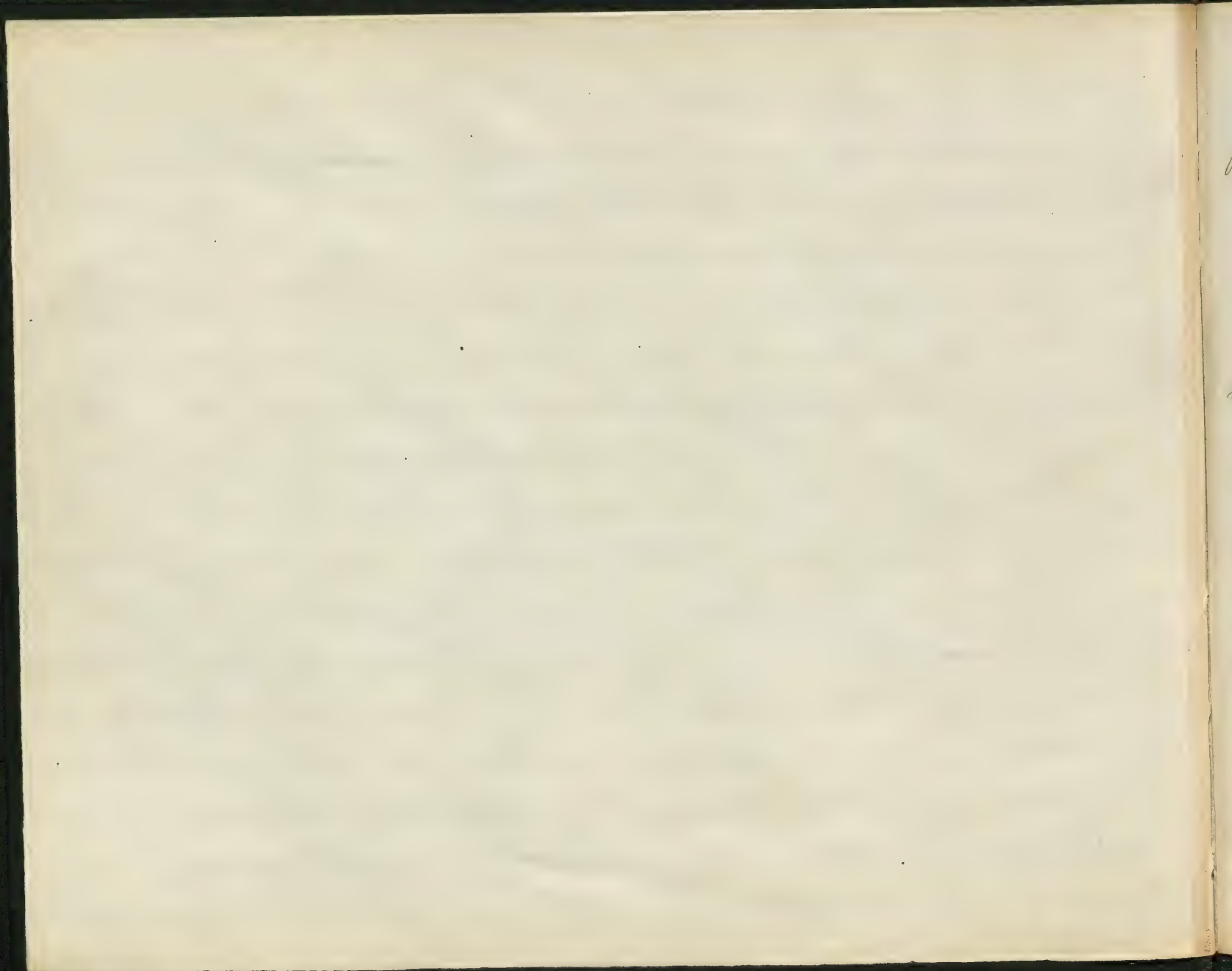
Rynek krakowski...

Maryackie wieże, Zborowskiich mare gwardo, dom
Müntzupich, dom Botwinów i Krizicy, dom pod
barany i Bernata Maciejowskiego spiski patrac...
Wszystkie w rynku okna i ganki pełne głów. Uro-
cz twarze dziewczęce i niewieści, - lilie i róże,



3
we framugach i wusłach. Po dachach kamienic,
po murowanych attykach, w zaskbieniach gotyckich,
na kominach, na wieżach — żaluzje, paupowy, ceglani.
Zwisają ze wusłskich okien po surowych ciosach
murów, po skarpach i narożnikach, po obramio-
waniach okien i wygasach drzwi wielkie adriatyckie
kobierce, cudnie wielobarwne laki, haftowane
kilkim, litye stologtów, grube wrowystry adama-
nki, szkarłatne, złotem upstrzone, w bitwach edoty-
te dywdyki, jedwabna kanccha turecka i rusta
parca rubinowa.

A w Szpiglerowskiej kamienicy na kruijanku jego
Mosić sam Stefan król i królowa Anna zasiedli.
Jedwabna, stobolita łama z ortem po niej cudnie
seianym z okna tam patrycyuszowskiego Bethma-
nów ai do samej ziemi zwisa.
W drugim oknie nowożeńce, Jan Janowski,



z Gryzeldą cudnej urody, królewska synowica.
Jeszcze raz, jeszcze raz ogląda hetman Trans ocau
szlasy wieś, mury ratusza i sukienic, wojcie,
egietkliwe ulice... Styszy jeszcze bicie dewonów,
dźwięk wadosny porywającej muryki i gwar wesoty
szelustaj, szumaj, bogatej ojczydy mowy...
[7]
Lubym piaskiem wistany grubo wysypany rynek
od domu pod barany po Sepiglewowską. Beth
nów kamienicę. Plac przed królewskim siedzeniem
ogrodą mącą, parkanem ostrokołu oboczony.
Tutaj za szrankami stangli murem podójnym
rycerzy spod Gdańska, spod Wielkich Łuk, spód
Płoska i niestonunego Półocka. Bityskaja na stóu=
cu czerwcowem tarasie i dzwity. Stę cizkich
kopijników siedzi na kornach, skutyk w stal.
Na ramieniu ich dłużej rusznie. U boku przy=
większe miejsce. A. burdygan nad nim brzyma

f

2

1

(

1

2

2

U

1

95

Stanisław grabia z Górk.

Po drugiej stronie szranków piechota w pancernach
z sickierami do ciskania talwerni, z dzirytami
i pałaszem. Pod oknem króla jego pierś gwar-
dya w fioletowym ubraniu z hajduków, węgrov,
i czeskich zbrana. Rusznice ich długie, zakry-
wione szablami, w sekcie czekamy.

W dali huk szwadronów i w kotły bicie.

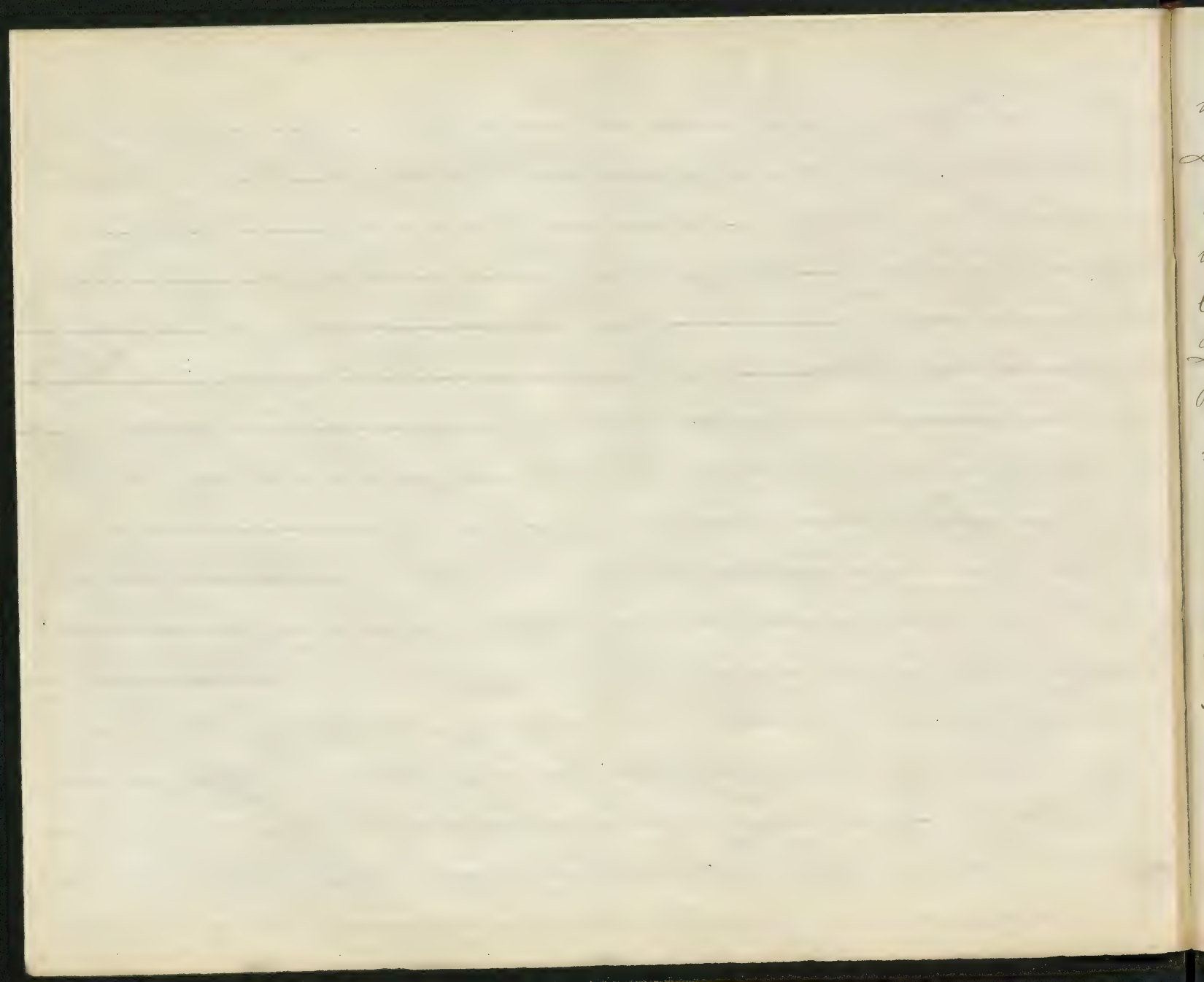
Przypasa gwar, - przypasa.

Samotny odgłos trzby.

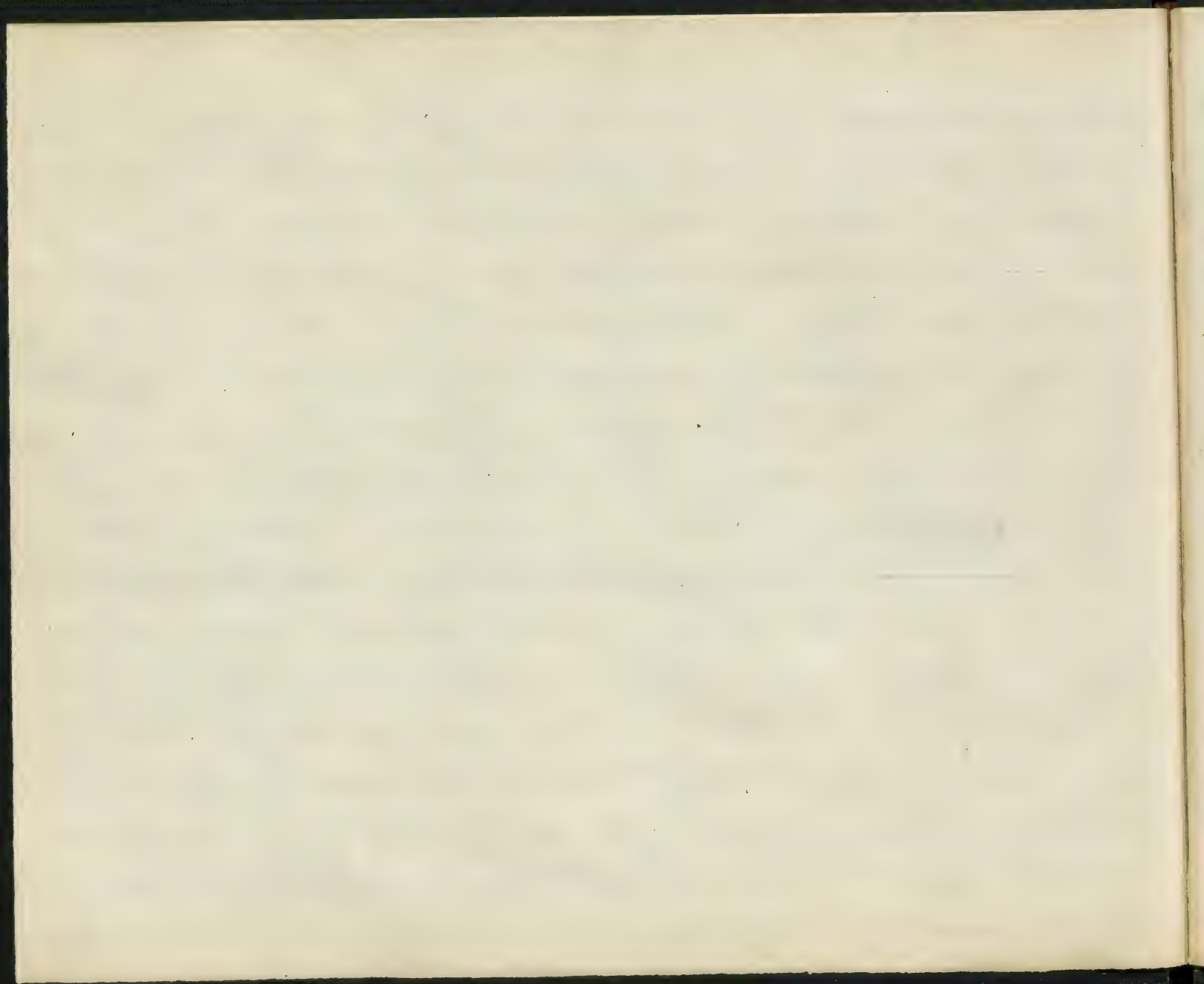
Cisza.

Król w oknie.

Posłai jego zwierzęta, wrodziwa, czysta. Widai w
nim wielką siłę i zdrowie. Twarz przysłojna,
wycerska, pocizyta, rumiana-carna. Krucze włosy
krótko strzyżone okalają le bica igwe. Nos zakry-
wiony, z jakim zarwyczał Attyllę malują, - usta



nieusmięchnięte, - oczy surowe i zimne.
Ledwie król siadł, otworzyły się szerokie szranki
wrota i średkiem ulicy, przez heroldów wśród tłumów
wyitobionych, jada na koto rycerze. Przed nimi
biegnie orszak mnogi pierszych dworzan i giermków.
Dudarze karpacy na kobrach gaja.
Przed magnatami w szranki jadącymi niesie bę-
nisie i karty puthowickowskie, volnistrowskie
i porusankowskie burdygany ze stali dementko-
wanych, na wielkotuckich i toropieckich potach
i czarunami prawicami wyprowadzane.
Sędziowie surmierz miejsca zajęli.
Surmaczów zagremiły na bżby.
Wyjeżdżają na jasne koto zapasnicy, do kolein
okryci stalą, w chłimach zawartych i w opusz-
czonych kratach. Konie ich dywdykami pouto-
siosta sadzon kamieniem, srebrnem nabrjaun



i Totem. Na kaidym rycozu starożytna, przednie
i zadnie polerowane pliche pancerzów, szora, kawa-
warsa, nagolnice i nakolanki. Wielebarwne
skinsie pióra wija na szczytach ryzaków i na
bach kowi, słaba nasolników okrytych.

Kaidy z rycozy pod pachą ma szewo, u boku
mies i lasak, czyli kord.

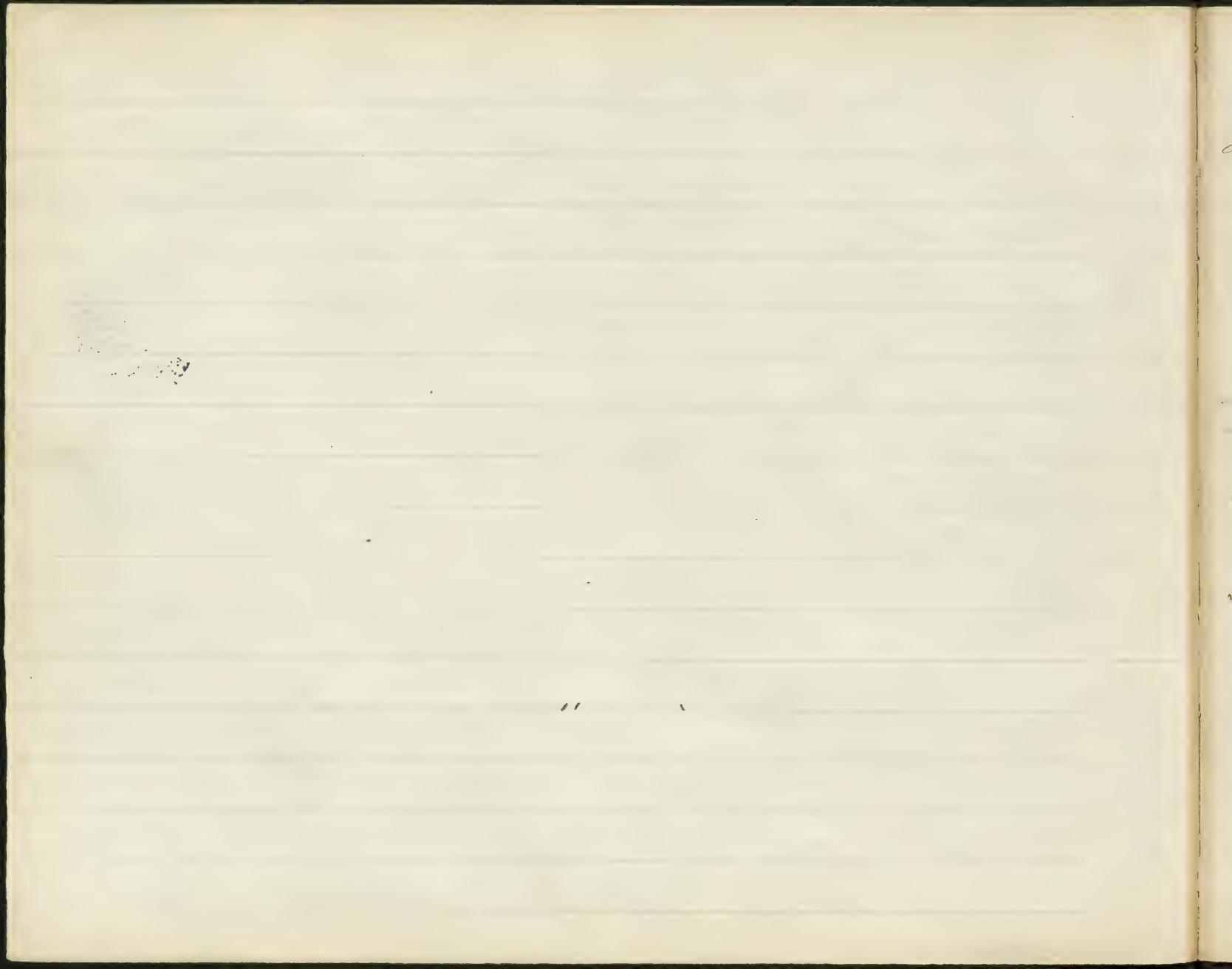
Zwolna we dwu kwanicach płam staje naprzeciwko
siebie czternaście wojenników.

Widzi ich enowu helman...

Podobnie Bylina, Andrzej Gudzicki, Paweł Juris-
za Piaskowski, Krzysztof Tarnawa Broniowski,
Mikołaj Rogoziński z domu Habsburków, Bro-
niśław Nągła Orchowski, Jan Dobek Gryf...

We dwa bruce się działo.

Kaidy ma chorągiew helmaniską z noworocną cyfrą.
Na jednej widnieje napis: "Czerw et audet".



Na drugiej : „ Utraique civis. ”

Złasiłoby z koni, współzawodnicy poręczają się
spółem, - jeśli by który za przypadkiem obrażon był
i zabił, żeby zabójcy odpuszczać...

Stwierdził się wzajem.

Wspierali w szreni.

Doświadczeni rumaków.

Kopie wraz, jak jeden, przycisnęli ramię do zębów.
Stopy wparli w szrenioną.

Wzrask surmy.

Spisły się na radach i gwałtownie ostróżkami konie.

Rumak na siebie.

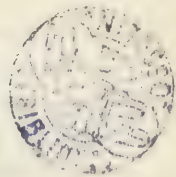
Trzeci raz pskające drzewa. Drzewom i zgrzyta miedzi.

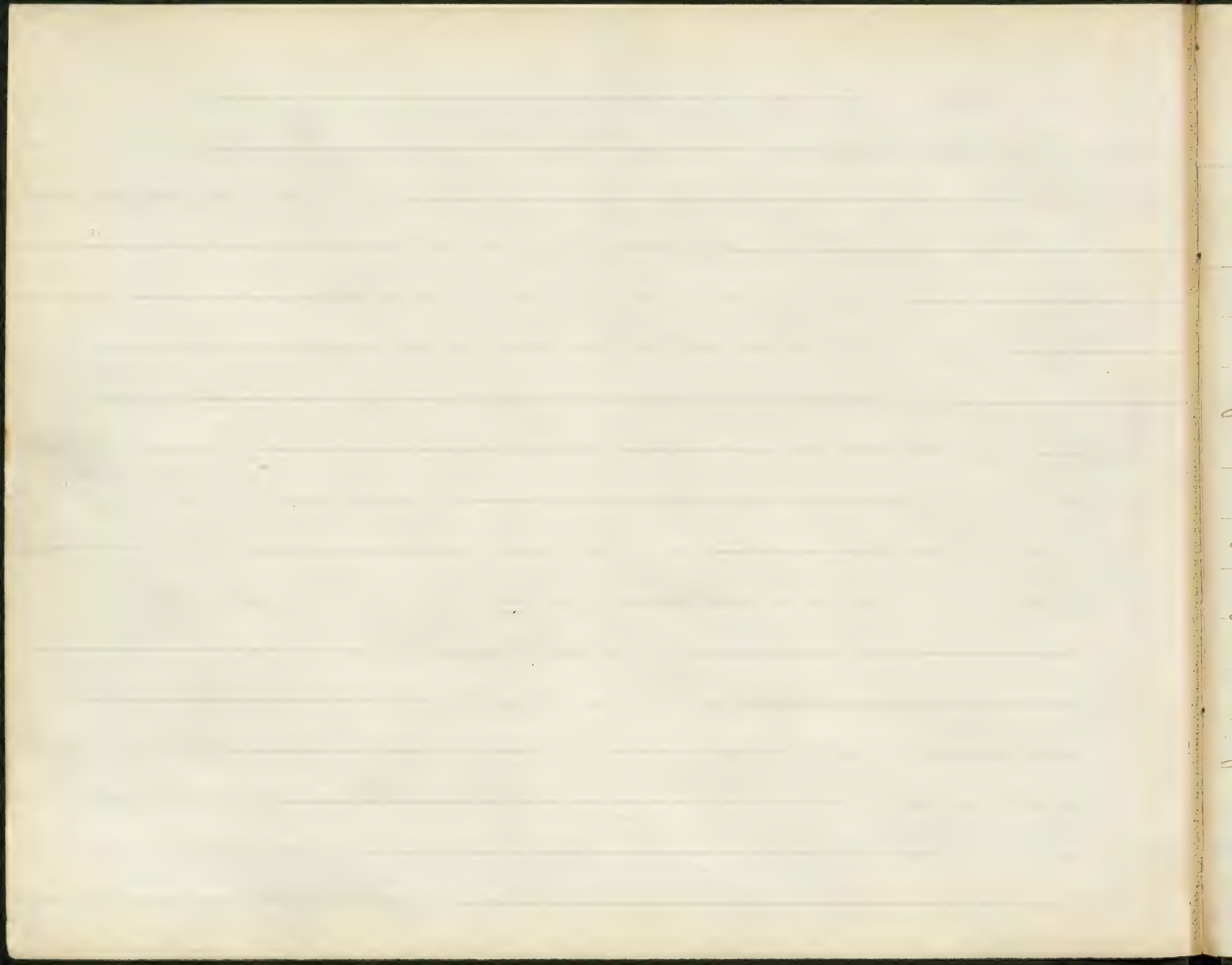
Iskry się sygnalizują spod korda. Rzy koni.

Gdy Gładziński kopie przez rękę przeciwnika,

gdy ze szrenianym ramięm Kasimierski.

Biberstein, wysadzony z siódła, runął na wznak,



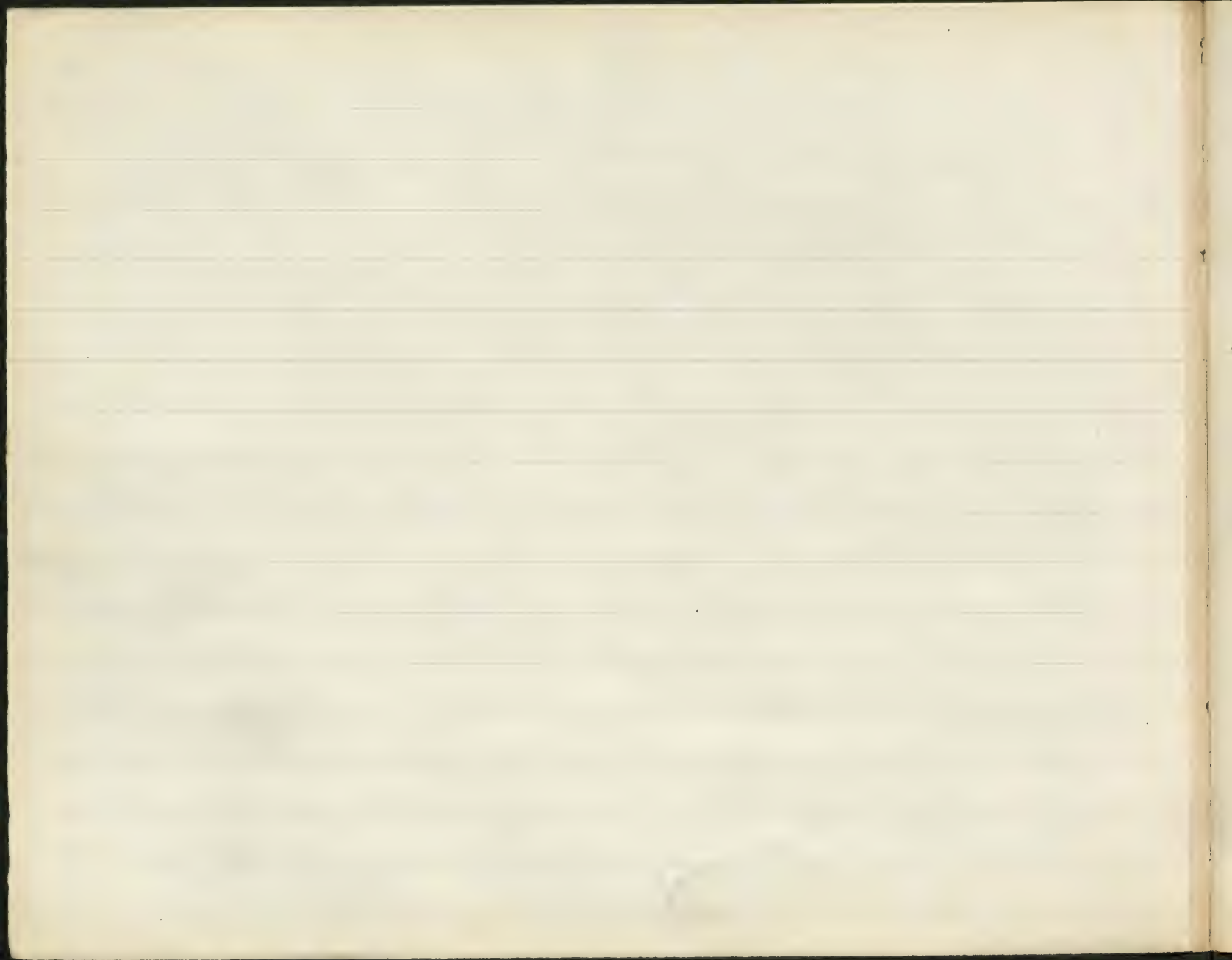


gdzie idzie z wyjątkiem do stoty, wieniec ku oknu
Anny królowej i ku czarodziejskim uśmiechom
na licu Gryzeldy, - wargi się drżą wielki
stun. W wolne powietrze uderza sty wrzask
tręby, a pod tegiem dźwięku widok szczyta
z rozkoszy broni.

Ledwie giermekowie umieść zdołali ramy z boiska,
wreszcie się zlatują koto rycerskie i wystruszy w
lśniącą, pancerną ulicę.

Wyjechał z bramy dom, "pod barany" Mikołaj Woł-
ski, mieniący koronny, na stoniu, za ctyopa
przebrany. Siedzi w wici ordołnej, z której raz
wraz kule światliste bryskają.

Za stoniem zdzia Mikołaj Lebrejdownski w wozie,
który ciągną białe i czarne goźdiny drwa, - jako
Saturnus, wick stoty wiodący za sobą. Wóz Saturna
pogania Czas, obierany przez symbole stonca i gwiazd.



100

W ślady Saturna wstępuje wnet Jowisz, którego
wyobraża Stanisław Miński, herb Rns. Grono-
władzca siedzi na wozie, siggnionym przez trzy
orty czarne, - a trzyma w rękę gwiazdę, z której
jego braty orci wlatuje.

Stożo między kół i rzęty z osu tamte obrany,
ze spiglerowskiej wysuwa się bramy, zwolna kół
ze i tu zgiętkliwej radości wielkiego tłum w
rynku sunie brama tryumfalna.

Przed nią lewoy easłp picy w kaskadziest
ortowicka. Za nią lsbacze, chorągiew, jarda.

Przed jarda, w odstępek, volnistre.

Przed kaidym volnistrem giewick, kordowni: odiany.

Diwigry w uchu krtmariskim picchoły krok,
pwtyskujgcej krótkiem na vanicim szefeliwami
o złoconych gwotach brójgwanym starorzymkim
wzorem. Okręgle, rymskie tarcze ze skóry o



ielarny prośrodku ostroie ścianę ruchoma stwor-
 zyty. Krótkie miejsce w bronzowej oprawie, z cy-
 zelowanemi główkami w linię ich widać.
 Za wojskiem na wozach wspaniałych płyną powne
 dzy ciżbę podobieństwa spraw wojny, dokonanych
 pod Wielkimi Łukami, pod Płockiem, pod
 Sokolską, Świerdzą i Płowem. Obrat Inflant
 zdobytych, wieszunki miast, ogarniętych pletwie,
 zamków - Krasn, Grodek, Sitno, Nowel, Ostrow,
 Zawotoc, Toropice, ogniem zdobytych, - przecięty
 w lasach, klóremi otworzyta droga na Rus' sicken
 ra węgierskiej piechoty, - widoki oblężenia
 murów i sposobów ich dobywania.
 Na innych wozach zwalono pancerze, "szelmy",
 "szczyty", "Łaty", stroje rycerzy moskiewskich,
 oszczepy, miecze, drzewca i Groń. Za tymi wozami
 szli ludzie łamersni, jakoby wierzniowie i wielka

102
zdobyć.

A na samym końcu posuwał się najwyższy wóz
we cztery konie białej masy, cegnowy. Za
tym zaś wozem przywieszany szót estwick, ja-
koby Wielki Groźny Książ, co syna (^{rodzonego}) - według gumi-
nej powieści, - ~~jaś~~ ~~rodzonego~~ nie wahał się w pierś
pchnąć koszlucem i zamordować za to, że polski
go pochwałił króla.

Za tym zaś akłocem szli inni, jakoby hetmani
walecznych Rusi wojsk, wojewodowie zamków
wybratych, rycerze, sturza hien posturza z
ionami, z dziećmi... A wokół nich, podskaku-
jąc, pomykał się, przysiadat błasem ucierny,
który się dziwnie wcoło nasierwał z porażony
dłunny Groźny Książa Wszech Rusi, - który go
w ucho palcami bił, za dotknięcie cegnowy,
w łódzkiem, jak basan, trykał...

743
Grzmot śmiechu na widok figlów jego i drwin
po gankach, oknach, dachach, po attykach, da-
chach, wieżach...

Cieszy się w mocy swojej polski lud.

Kłanese w dłoń i chichocze dowoli.

Obok wordów hymnu kroczą niewieście postacie
w wielkim attacie z wonią gęstych lampantów.

Wśród nich cudna muzyka.

A wszyscy w ~~z~~ kwiatach, w wieńcach...

Weniość się sen jak gdyby wyżej.

Przesłat być jeno widokiem.

Wen to wci samo życie i głębokie aż do skryte-
go dna ucauwanie.

Postępuje helman w martwych mgłach snu, w ciem-
nych głębiach uśpienia samego siebie i staje się sobą
do cna...

Lekkim, żywym krokiem z ciemnej ulicy wyrusza się

w
M
M
S
S
K
T
S
T
1
S
O
V
O
S
2

w rynek krakowski.
Nie jest sobą, wycewsem polskim, lecz jest boginią Dianą.
Na ciele nagiem ma jeno lekka szatę zieloną.
Szata u kolan klamrą spigta:
Na stopach ciżmy kręcińskie.
Kotłan pętnostwzaty u ramion, w rękę srebrny
Tuk, z którego pocisków świat wyrwa u powietrzu
skrzydła orłowe i sypie, przecina bicia sosca. Dzi-
ka, niedźwiedzia, ^{złoty} wilka i łobiego jelenia.
Wzburzone włosy, spigte gąszczem łasny, oświeca
półksiężyc dyadem.
Powab twarzy, zarys klaryczny czoła, nosa i ust, piękno
oczu, kształt głowy Apollina Citaręda przypomi-
nający — nadat się, jak iaden inny, do ukazania
oczu ludzkim siostry stonecznego bożyca.
Jak dziewicze pierś jej wyente ^{sa} ~~szaty~~ z pętni
miewiesiej, a biodra i ramiona wychwyt, ~~notować~~

S

m

g

n

a

v

i

i

C

.

c

m

staty się twarde, muskularne, ścigte i wysmukłe
na podobieństwo młodzieńcych od wiecznych posągów,
tawów, od nieustającego biegu i skoków,
wskutek przebywania w ptasiej ręk, przez ciągłe
gry, emagania, walki, wysiłki i ćwiczenie,
tak znów tęgą młodzieńczą łekiwie, kształtne
ramiona w wojennym trudem rozwinięta piersi,
jak u niepokwitej dziewicy - upodobniły rycerza
do córki Latony.

Esternasie najczarowniejszych nimf Polski obarza
go ze wszelkich stron. Potnagie ciała dziewczynch,
deskich, błędnych nimf ze wstydu drża pod
oczyma zielonych rycerzy. Tuli się do bogini
Diany ich panieństwo, gdy na krót przytłoc
padła w nie goręcej ocry...

W popłochu, wśród orzekania, skomlecia i wycia
wioda nimfy na smyczach mnóstwo charłaków.

Privately,

sfory ~~szasce~~ szascekrzygrych ogarów i kuniów, ^{przemaczo} ~~przemaczo~~nych do sławienia draka w osłupie.

Środkiem tej zgrai prowadzi bogini na stółkach wodzach dwa cutne, roztworystowicie jelenie.

Nierzębiona i niewymowna tajna głuchych głosów młodości, która w tamtej chwili panigłnej serce przejęła, - rola bóstwa pięknego wówczas zapra: na, - jeszcze raz z całą mocą owata się w tym czarującym świe. Obo stat się powłóre samotny nad ziemię wlewał, - junackie wtamawie się w świat półbogów, - studny, krótkostwaty był w ich kołisku, - zrazu odległy, później coraz donio: ślejszy z bóstwem Diawy zespół w jedno, wie: istnienie się w nią, - w jedną nieśkrzymaną postać i w jedną postać ewancie się dwu ptei. Sita niska tak nieposkromiona, swapieszna, bez: wstydną i nie do umieszczenia, że pod jej spojrze:



niem zwierzę drży, a spasmem bolesnym kurczy
się kobiece łono, — i nieskalaną dziewiczość,
mota czutej litości i dobroci najsubtelniejszą,
spoty się w obłazie widma bogini, kroszącym
przez krakowski ciemny rynek.

Niesie rycerz przez młotące kłoty wojowników
w ponadziemskim różnieniu sen o tej nocy
nieznanej nikomu z nich, która się zawasta w
pocątunku, stojonym przez bóstwo na ustach
Endymiona śpiącego, a zarazem o tej, z której
bóstwo patrzyło w swej bezlitosnej ponadbolesci
na Hipolita skoń.

Chyż, jak błyskawica i jak ośm przewarające,
najdziwniejsze i uczuć jenera raz sercem wstrzą-
snęto.

Zalśniło i przemięknęło górzyce.

Stonami kędyś przewiato, enikajce, — ni to w



nowy niewidzialny skrytyk husarskie, gdy dotęśli
pogrze nam nędenem w ziemi- gruciem w kopyk
wzorych tglencie...

Śni się przez, śni się dalej, że to nie tylko przez
ulice Krakowa cizynie zgiętkiwy orszak i sfora,
lecz od karpackich pogrze gór do rumnie-pien-
nego morza i od Byczyny po Psków.

Stopami, zoranemi, od granitów i piargu orto-
wych turui polecą nimfy po ozypiskach kwaw-
cu, po jadowcowych pustkach wśród skwierken
star kwiczoła i siwergolenia jemioutuchy, - po
jodłowych borach, gdzie ciwiała w bagunie
pysek wieprza drskiego, - po suchych sosnia-
nych i brzożowych mazowszach liliiowowrosych,
skąd stota sarwa promyka, - po bajorach,
obrostych rokita, oszdziała od leniwej mgły, - aż
do puszczy wielkodrzewów, gdzie ponowo chęzka zubr.



Na rzeki i na ramięnach chtoś rosy rannij,
oddech lasów, drzemigzych z prawicka po sto-
kach tatrzańskich gór, zimno zwrucanego słoń-
ca, brzygi wodospadów i ostre smaganie wichru.
W nogach skosnatości, jakgdyby stopy brodesty
po wodzie przesiękłym mchu puszcze oszczędnych,
żywica przesiękłych pod Pokowem, - i w stonach
pianach fal, chtośogzych piaski kaszubskie.
Wzłkn zaiste boska siła, jakgdyby siła słońca
przez wieki we wspaniałych lasach Polski, Litwy
i Rusi, leżca w polach, puszczych odłogiem
w wiecystą dzierzawę Dzierżannie i wznosowi, -
w górach, porośtych jaluwem i kosodrzewem,
gdzie przez stulecia łajemnica samotności prze-
bywa i nieskalane bytują żywioły.

Dłoni ścisła etoż wodze, strzymujące skoki jeleni.
Lecz to nie skoki, Deszczu jeleni strzymuje ston,



lece nieposkromiony pęd, jelenie skoki, lesna,
górska, w roztogach zwodzona moc własnego
ducha, — i gdzie, potęgę i samowolność nieposkro-
mioną swego plemienia.

Moc zadawania śmierci w tych wodzach —
i moc palzenia w grot straty, której bitt na
ciężwie śmierci.

Melnicze sen...

We mgłach widać kornie skrzydlate, wiozge
Venus w szubogtów obłonie. Widać Parysa, ewie
zamyg. Taisurchem.

Podaje Venus uroza etole jabłko cudny kró-
lewskiej synowicy.

Podparły na rżku palmy Stefan król w rynku
krakowski, potem ludu polskiego. Uśmiche,
radki gość, na pierze lwaney. pospurnego króla.
Muryka.



Uderza w powietrze odgłos bębal.
Miołają komornicy w stum srebrne talary,
na których twarz królewska wyryta.
Cięży się lud.

Pieni się zachwyt w jego sercu, jak młot w
młynie w pucharze przez cudzoziemca wlecionym.
Stawę swą brzyma lud w dłoń.

Palmy w nią, opija się i pocija jej wizerunkiem
Samolna Diana, uchodząca z rynku w ciemną
ulicę, przyrzucającą oczy. Wzdycha...

Cisze kamień na piersi jej spadł...

Jakie dziwne widziata lud!

Wzrostko w nim nie samo swoje, nie własne.

Stuka w nim lęk, pierzająca na wiatr skrony
sita...

Zachwata w nim lęk i strach, jak w mrozie, w le-
cie kadzarskim i w deszczu polu...







